Cena numeru tylko 10 groszy

Nr. 394 | Piątek 25 grudnia 1936 r. | Rocznik XLV

Redakcja i Administracja
Warszawa
ul. Warecka 7 — Tel. 5.06.70

Kraków
ul. Sw. Tomasza 11-a
Telefon 103.10

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

WYCHODZI CODZIENNIE RANO

WYDAWCA: RADA NACZELNA P. P. S.

Cena 10 groszy za numer

Miesięcznie złotych 3.—

Zagranicą złotych 5.60

Konto P.K.O. w Warszawie Nr. 29.129

Pocztowe Przekazy Rozrachunkowe

Urząd Pocztowy Warszawa I Kartoteka N. 180

Warunki prenumeraty: w Krakowie z odnoszeniem miesięcznie zł. 3.—, na prowincji miesięcznie zł. 3.—, zagranicą zł. 5.60. Za zmianę adresu 50 gr.

Ceny ogłoszeń: Za wiersz wysokości 1 milimetra w tekście gr. 50, zwyczajne gr. 40, nekrologi do 60 mm. gr. 20, powyżej 60 mm gr 30, drobne za wyraz 20 gr. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy bezpłatnie. Ogłoszenia tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń tekstowych i zwyczajnych 6-cio szpaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Na dziejowym szlaku

WALKA O POLSKĘ

Minęło tyle już lat...

Poprzez strzeżone pilnie rzeki i kordony graniczne ciągnęły wtedy na zachód szare postacie uciekinierów z „domu niewoli"; szli młodzi szlachcice, zbuntowani wobec własnych środowisk; szli chłopi - rekruci z armij zaborczych, szli chłopi o grzbietach, pooranych gruntownie przez pałki pruskich, austriackich i rosyjskich kaprali... Tom, nad Francją, płonęła łuna czerwona. Wśród winnic Italii śpiewali marsowi żołnierze:

„Marsz, marsz, Dąbrowski,
z ziemi włoskiej do polskiej"

A Sułkowski usiłował w ciągu nocy bezsennych „wyrwać z mózgu Napoleona tajemnicę zwycięstwa"...

Więc szli...

Szeptano o nich po dworach ziemiańskich i po pałacach magnackich z trwogą i z oburzeniem. Jakobini! Bez Boga i bez wiary! Działa jeszcze po trzykroć przeklęta „Kuźnica Kołłątajowska"!

Lwi głos Dantona wzywał z trybuny Konwentu wszystkich „sankiulotów" świata, by śpieszyli pod trójkolorowe sztandary Republiki Francuskiej, i oto teraz, choć nie stało już Dantona „sankiuloci" polscy gromadzą się pod wodzą „sankiulota" Dąbrowskiego... I Sułkowski poprzez zimowe noce bezsenne opracowuje genialne militarnie plany marszu na Kraków i — później — Warszawę... „Marsyliankę" śpiewają wiarusy polskie na ulicach Wenecji. Wszak Wiedeń już niedaleko... I tuż zaraz:

„Za Twoim przewodem,
złączym się z narodem!..."

Jakobini... Bezbożnicy... Żywioły nieodpowiedzialne... I płynęły falą szeroką adresy wiernopoddańcze szlachty zasobnej ziem Korony i Litwy do wszystkich trzech cesarzy. Bo Sułkowski obliczał wnikliwie szanse powszechnej rewolucji chłopskiej, a Henryk Dąbrowski mawiał, że krew, przelana w Legionach, starczy za indygenat szlachecki...

I szły szare postacie poprzez rzeki i kordony graniczne, ścigane — niby zające na ugorach polowań Białoruskich.

***

Czerwona łuna paryska przerodziła się we wspaniałą epopeę napoleońską. „Marsyliankę" jednak grały orkiestry pułków starej gwardii, wkraczających do płonącej Moskwy. Przychodzili podobno do Napoleona dawni jakobini ze sztabu: „ogłośmy wolność chłopską przeciw białemu carowi".

Popierać miał tę koncepcję Henryk Dąbrowski. Skłaniał się ku niej ks. Józef Poniatowski. Cofnął się cesarz Napoleon:

„ to będzie rewolucja światowa"...

Cofnął się i.... stracił Francję oraz granice wschodnie Francji; katastrofa pochłonęła Księstwo Warszawskie, ostatni ślad polskiej niepodległości...

***

Tragiczny był ten dzień, kiedy tylna straż wojsk naszej Rewolucji Listopadowej przekraczała pruską granicę. Bo jakże? Wszak

„armaty pod Ostrołęką zdobywała wiara rękami, czarnymi od pługa!..."

I oto pozostała tylko pieśń jedyna, przepełniona taką goryczą, jakiej nie znają hymny innych narodów świata:

„O, cześć Wam, panowie magnaci,
za naszą niewolę, kajdany,
O, cześć Wam, książęta, hrabiowie, prałaci,
za kraj nasz,
kraj obcym sprzedany..."

I później Wielka Emigracja rzuciła logicznie w twarz klasom posiadającym wyzwanie:

„My inną, Wam przeciwną, jesteśmy Ojczyzną"...

„Wiosna ludów" i „rzeź galicyjska". Rok 1863 i samotna dyktatura Traugutta. Manifest o uwłaszczeniu włościan i testament Bosaka. Praca organiczna w Warszawie. Stańczykowskie: „przy Tobie, najjaśniejszy panie, stoimy i stać chcemy". Ugoda w godzinach uroczystego wjazdu do Warszawy jego ceasrskiej mości Mikołaja II „Bazar poznański" i wierność dla Wilhelma II. I... **Polska podziemna.** Dumne słowa jednej z pierwszych odezw P. P. S. w stolicy:

„Zabiegi lat tylu wydały owoce dzisiaj... Polska Partia Socjalistyczna rozwinęła swój sztandar..."

Okupacja. Pogotowie Bojowe P. P. S. Akcja P. O. W. I — wreszcie — jako karta końcowa tamtego okresu dziejów — manifest Rządu Lubelskiego i pierwszy na nim podpis Ignacego Daszyńskiego.

***

Od dni listopadowych r. 1918 minęło tak samo wiele już lat. Zanim zejdzie z pola dzisiejsze pokolenie, będziemy wszyscy mieli w pamięci wypadki tak, jak rozwijały się one dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku. Dni triumfów i dni rozczarowań głębokich. Zawody i powodzenia. Zmagania i klęski. Wybuchy oburzenia i miesiące „pracy organicznej". Montowanie ruchów masowych i... Brześć. Ciężkie godziny, gdy odchodzili dawniej najbliżsi, gdy

„palili wszystko, co czcili,
czołem bili przed tym, co palili".

Dezercja i zdrada we własnych szeregach. Twarde hasło: „przetrwać". Fala faszyzmu. Pękły Włochy już w r. 1922. Teraz pękły Niemcy. Bohaterska epopea „Schutzbundu". Drogi podziemne. I rosnący niepokój o los Polski. Co się dzieje z młodym pokoleniem inteligencji? Jakaś asymilacja duchowa z hitleryzmem. Aż — wreszcie — pierwsze oznaki przełomu:

„Od dołów, od dołów
słychać szum powracającej fali".

I raptem, tam, daleko, na Półwyspie Iberyjskim rozpoczął się „Bój ostatni". Padły na stół wszystkie karty faszyzmu międzynarodowego. Padły na stół wszystkie karty zjednoczonej reakcji polskiej. Powiało nad nami wspomnienie lat minionych, kiedy to legitymiści francuscy wyrażali publicznie swe sympatie dla polskiej Targowicy.

Zarysowała się znowu „linia podziału"... najjaskrawsza. Ta sama, ta sama, chociaż w formach zmienionych, jak za tamtych, minionych lat...

„Wielki plan" zawiódł. Naprzekór misternym przygotowaniom, naprzekór zakłamanej agitacji międzynarodowej, której służą w Polsce we wspólnym froncie i „Warszawski Dziennik Narodowy" i „konserwatywny" „Czas", i „Mały Dziennik", i „Słowo", i „Dziennik Poznański", i „Goniec Warszawski",— naprzekór temu wszystkiemu Hiszpania ludowa broni się dalej. Potężny wstrząs sięgnął do głębin mas:

„Już gna Wolności rwący koń,
na koniu Anioł krwawy:
hej, ludy świata, kujcie broń,
otwarte pole sławy!...
Płomieniem bucha zimny głaz,
i odbrzmiewają echa wraz —
za wolność, ludy, i za Was..."

Bo tak jest w istocie... Tam pod Madrytem, młodzi chłopcy mają prawo śpiewać przy ogniach obozowych niezapomniany refren naszej Rewolucji Listopadowej:

„Zwyciężymy lub gotowi
z mogił własnych tamę wznieść,
by krok spóźnić olbrzymowi,
co chce światu pęta nieść.."

U wrót Madrytu bagnety tych młodych chłopców zahamowały — przynajmniej na razie—siłę rozpędową faszyzmu, jako ruchu międzynarodowego.

Spóźniły mu krok.

***

Ta „linia podziału", o której pisałem przed chwilą, znaczy zarazem kierunki odmienne, kierunki przeciwstawne polskiego rozwoju dziejowego. Ale przeciwieństwo jest zgoła inne, niż usiłuje to wmówić opinii publicznej prasa „narodowa", prasa klerykalna, częściowo prasa „sanacyjna": nie ma wcale takiej sytuacji, by trzeba było wybierać tylko i jedynie pomiędzy faszyzmem a komunizmem. Zdarzenia potoczyły się wręcz odwrotnie. Nastąpiło wszak załamanie się ideowe komunizmu; zrezygnował on pod naciskiem rzeczywistości z wielu swych naczelnych koncepcyj; nadwyrężył gruntownie swoją powagę moralną w oczach robotników świata na skutek takich procesów, jak proces Kamieniewa i Zinowjewa. W walce ideowej socjalizmu i komunizmu,— komunizm już przegrał. Przeciwstawienie, które odpowiada prawdzie życia — to z jednej strony

„totalizm" dyktatury faszystowskiej, współżyjący z anarchią gospodarczą ustrojów kapitalistycznych,

a z drugiej —

gospodarka planowa, zmierzająca celowo i konsekwentnie do całkowitej przebudowy ustroju od samych jego kamieni węgielnych;

to z jednej strony —

ideologia „rasizmu" i nienawiści plemiennej, obozy koncentracyjne i kult dla siły fizycznej, która poniewiera bezkarnie godnością człowieka słabszego,

a z drugiej — słowo najdumniejsze: **„WOLNOŚĆ"**; to słowo, którem witają siebie i witają nas „ludzie podziemni" Niemiec, Włoch i Austrii, to słowo, w którego imieniu umierają socjaliści, komuniści, artyści i pisarze Madrytu, anarcho - syndykaliści Barcelony, księża katoliccy kraju Basków...

Przeżywamy wszędzie **renesans tęsknoty do demokracji**; bo zbuntował się wolny duch człowieka przeciw poniewieraniu jego godnością... Piramidy Cheopsa budowali niewolnicy, przeklinający bogów i swój los; **historię wspaniałą tworzą ludzie wolni, — nikt inny.**

***

ROZPOCZĄŁ SIĘ BÓJ O POLSKĘ.

Inaczej tego nazwać nie sposób. Nie pierwszy i nie ostatni jeszcze bój. Ale — bodaj — decydujący o jutrze pokoleń najbliższych. Wołamy do Swiata Pracy nasze hasło:

„ONI NIE PRZEJDĄ"!

Faszyzm nie opanuje Polski!.. Jest mnóstwo młodych, świeżych sił; jest racja stanu; jest nieunikniony historycznie wspólny front klasy robotniczej, mas włościańskich i mas pracowniczych. Więc **„oni nie przejdą"!...** A Polska Nowa, sięgająca swemi tradycjami do obozowisk „jakobinów" Henryka Dąbrowskiego, uzbrojona dzisiaj w narzędzia nowoczesnego myślenia, doświadczona w ruchach masowych, wsparta o wolę i o tęsknotę mas robotniczych i mas chłopskich, rozbudzonych wreszcie z wiekowego uśpienia, ta Polska Nowa

niech będzie pozdrowiona w noc wigilijną wszędzie, gdzie bije serce Świata Pracy.

Dwa zaś ruchy naczelne Świata Pracy — ruch socjalistyczny i ruch ludowy — niech na swoich Kongresach, zapowiedzianych na tygodnie najbliższe, dadzą świadectwo tej prawdzie, że

POLSKA NOWA

Polska przebudowy ustroju i Wolności już jest, już maszeruje....

M. NIEDZIAŁKOWSKI

Z kolendą



Na froncie madryckim

Nowe sukcesy armii ludowej

DALSZE SUKCESY ARMII REPUBLIKAŃSKIEJ.

Agencja Havasa donosi: Oddziały „Dynamiteros" wysadziły w powietrze fort powstańczy, w okolicy Villaverde. W eksplozji zginęło przeszło 200 powstańców.

Na froncie madryckim i pod Escuralem panuje spokój. Artyleria rządowa bombardowała pozycje powstańcze pod Brunette, Villanueva, Delacanda, Boadilla i Delmonte.

NOWY ATAK FASZYSTÓW ZOSTAŁ ODPARTY.

Agencja rządowa komunikuje, że wojska republikańskie odparły wczoraj z rana gwałtowny atak powstańców na odcinku Moncloa, zadając przeciwnikowi ciężkie straty. W Villa Verde zniszczono fortyfikacje przeciwnika oraz powstańcze rowy strzeleckie, zajęte przez gwardię cywilną. Sytuacja wojsk republikańskich po odparciu ataku, uległa wyraźnej poprawie.

UCHWAŁY RZĄDU HISZPAŃSKIEGO.

W dniu wczorajszym odbyło się w Walencji posiedzenie hiszpańskiej rady ministrów. Uchwalono cały szereg dekretów, wśród których najważniejszymi są: stworzenie obozów przymusowej pracy dla więźniów politycznych i wykreślenie z rejestrów karnych wszystkich wyroków, wydanych przed 19 lipca 1936 r.

ECHA ZATOPIENIA TORPEDOWCA RZĄDOWEGO PRZEZ WŁOSKĄ ŁÓDŹ PODWODNĄ.

Otrzymane ostatnio szczegóły zatonięcia torpedowca rządowego C-3, zatopionego przez włoską łódź podwodną, potwierdzają fakt, iż na 42 osoby załogi, znajdującej się w danej chwili na torpedowcu w pobliżu Malagi, uratowało się jedynie 3, a mianowicie 1 oficer i 2 marynarzy. Fakt uratowania zawdzięczają oni jedynie swym zdolnościom pływackim, które pozwoliły im po 1¼ godziny dopłynąć prawie że do samego portu w Maladze, gdzie zostali wyratowani przez łodzie rybackie. Tym samym 39 marynarzy i kapitan znalazło śmierć w głębinach morskich. Prace nad wydobyciem torpedowca posuwają bardzo powoli.

Najlepsze życzenia

zasyłamy wszystkim towarzyszom, prenumeratom i czytelnikom naszego pisma.

Redakcja

Sytuacja w Chinach

Posuwanie się wojsk rządowych w kierunku Sian-Fu trwa, przy czym nie dochodzi do poważniejszych starć. Na zaproszenie Czang-Sue-Lianga wydelegując gen. Yen-Si-Szan, jako swych reprezentantów do Sian-Fu, gubernatora prowincji Suiyan, gen. Cahotainen i gubernatora prowincji Szen-Si, gen. Fut-Soyi.

Agencja „Domei" donosi, że z północy prowincji Szen-Si przybył do Sian-Fu przewódca komunistów Maotze-Tung, celem omówienia współpracy z Czang-Sue-Liangiem. Marynarze japonscy wysłani swego czasu do Czing-Tao, zostali wycofani i odpłynęli na jednym z okrętów wojennych.

Sung przesłał do Nankinu telegram ze Sian-Fu, domagając się wstrzymania na trzy dni działań wojennych przeciwko Czang-Sue-Liangowi. Rząd nankiński postanowił wstrzymać tylko bombardowanie lotnicze.

Prasa chińska donosi, że oddziały zbuntowane budują fortyfikacje obronne w okolicy Wei-Nan, na pół drogi pomiędzy Tung-Kuan a Sian-Fu. Obserwatorzy chińscy zdradzają skłonność do zmniejszenia doniosłości politycznej wypadków w Sian-Fu, wyrażając opinię że cała ta sprawa ma za podstawę wrogi stosunek panujący między Czang-Sue-Liangiem a Czang-Kai-Szekiem.

Bajka

Gwiazda zeszła z nieba
a kafelek z pieca —
z księżyca Człowieczek
w drodze im przyświecał — —

na kowadle młotem,
ze starej podkowy,
księżyc ukuł Kowal,
srebrzysty i złoty — —

śmignął mu z kowadła
i na niebie zawisł —
Gwiazdka z nieba spadła,
Kafel w piec ją wprawił — —

świeci teraz w piecu,
niby złoty świeczek —
mówił o tym Dzieciom
z księżyca Człowieczek

CZESŁAW CIEPLIŃSKI.

Owszem! jest!

Pisaliśmy niedawno, że niema ani jednego organu prasy polskiej, któryby wystąpił publicznie za utrzymaniem Berezy. Popełniliśmy błąd...

Taki organ — owszem — jest. Nazywa się „DZIENNIK POZNAŃSKI". Stawia, jeżeli dobrze rozumiemy jego wywody, jeden tylko warunek: NIECH W BEREZIE BĘDĄ KOMUNIŚCI; NIKT INNY.

„Dziennik Poznański" kruszy prawie jednocześnie kopie o wywiad ks. prymasa Hlonda. I tu występuje w roli obrońcy „wiary i kościoła". Chcielibyśmy bardzo żeby redakcja „Dziennika Poznańskiego" zechciała ze swojej strony przytoczyć nam choć jeden ustęp ewangeliczny, któryby usprawiedliwiał jej „chrześcijański" pogląd na... miłość bliźniego.

Czekamy. Bo w przeciwnym razie trzeba będzie zaliczyć „Dziennik Poznański" do kategorii... faryzeuszów.

AR.

W Gdańsku

Werbunek do armii niemieckiej

Bojkot sklepów niehitlerowskich

Agencja Press donosi z Gdańska:

Zarządzona w Niemczech reforma szkolnictwa średniego zostala w całości wprowadzona w życie również przez W. M. Gdańsk.

Równocześnie, ze skróceniem lat nauki rozpoczęto w Gdańsku szeroko zakrojony werbunek młodzieży do armii niemieckiej. Zwerbowani absolwenci szkół średnich kierowani są do szkół oficerskich w Rzeszy.

Agitacja za wstępowaniem do armii niemieckiej prowadzona jest także wśród bezrobotnych. Urzędy pracy w Gdańsku rozdają bezrobotnym kwestionariusze z pytaniami, dotyczącymi ich kwalifikacyj wojskowych. Bezrobotni muszą odpowiedzieć, czy i jakie posiadają wyszkolenie wojskowe, czy nadają się na szoferów lub do pracy przy budowie samolotów. W kwestionariuszach znajdują się też pytania w sprawie znajomości języków obcych.

Werbunek do wojska niemieckiego w Gdańsku daje rezultaty, zwłaszcza młodzież chętnie zgłasza się do służby ochotniczej.

Akcja policji politycznej została ostatnio skierowana głównie przeciw katolickiej partii centrowej. W mieszkaniach przywódców i wybitniejszych członków stronnictwa dokonywane są częste rewizje.

Agenci policji politycznej przeprowadzili rewizje domowe u prezesa partii centrowej w Gdańsku, posła Volkstagu, ks. dr. Stachnika, u wice-prezesa stronnictwa Bergmanna oraz u posła do Volkstagu i sekretarza partii, Posacka. Wice-prezes Bergmann został uwięziony i osadzony w areszcie przy prezydium policji.

Równocześnie dokonano rewizji w sekretariacie partii centrowej.

*

Partia hitlerowska w Gdańsku wydała przed świętami hasło bojkotu kupców, którzy nie są hitlerowcami. Na czele akcji bojkotowej stoi okręgowy kierownik partii hitlerowskiej w miejscowości Pruszcz, w okręgu Gdańskie Wyżyny, nazwiskiem Milz.

Mieszkańcy wzywani są do bojkotu sklepów, znajdujących się w rękach polskich, żydowskich i wogóle nie-hitlerowskich. „Kreisleiter" Milz jest znany w Gdańsku ze swej brutalności. Szczególną dzikość objawił Milz wielokrotnie w stosunku do więźniów politycznych, których poniewierał. Mimo składanych skarg senat gdański nie pociągnął Milza do odpowiedzialności. (Press).

Zamiast ustawy — pełnomocnictwa

Sprawa przymusowego arbitrażu we Francji

Sprawa ustawy o arbitrażu przymusowym zostanie zakończona jak to można przewidzieć, kompromisem, który osiągnięty będzie jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia. Przy epilogu tej sprawy nastąpi jednak dość oryginalne odwrócenie stanowiska mianowicie tekst ustawy z poprawkami Senatu zostanie podjęty obecnie przez opozycję całą, do której przyłączy się prawdopodobnie część deputowanych rady kalnych, natomiast większość Izby głosować będzie za podjętym przez Rząd wnioskiem senatorów Dumonta i Jacquiera, który zastępuje całą ustawę pełnomocnictwa mi dla Rządu, upoważniającymi Rząd obecny do regulowania wszystkich zatargów o pracę w drodze dekretów. Kompromis wyraża się w tym, że o ile senatorowie - wnioskodawcy proponowali udzielenie Rządowi tych pełnomocnictw na okres roczny, to Izba w porozumieniu z Rządem ogranicza termin tych pełnomocnictw do 6 miesięcy, z tym, iż przed upływem sześciu miesięcy Rząd może wnieść do Izby nowy projekt ustawy o arbitrażu przymusowym. (PAT.).

Eksplozja w kopalni

W kopalni węgla Nueva Rosita nastąpiła eksplozja. 41 górników zostało zabitych. Dzięki szybkiej akcji ratunkowej zdołano wydobyć 23 górników, którzy byli już zatruci gazami, lecz których zdołano przywrócić do przytomności. Około 10 górników znajduje się jeszcze wewnątrz kopalni, istnieje jednak nadzieja ich uratowania.

Anglia chce zamienić Gibraltar

Wiceadmirał Usborne, b. dyrektor służby wywiadowczej admiralicji, oświadczył na zebraniu „Stowarzyszenia Bliskiego Wschodu", że W. Brytania mogłaby z korzyścią dla siebie zamienić Gibraltar na Ceutę. Wykazawszy, że bezpieczeństwo Imperium polega na obecności Anglii na Morzu Śródziemnym, stwierdził Usborne, że Gibraltar będzie słabym punktem na wypadek wojny z mocarstwami śródziemnomorskimi. Natomiast Ceuta, wraz z otaczającym ją wybrzeżem, jest — zdaniem Usborne'a — pierwszorzędną bazą morską i powietrzną. Z drugiej zaś strony Hiszpania, odzyskując Gibraltar, odzyskałaby integralność swego terytorium. W zakończeniu oświadczył wiceadm. Usborne, że tego rodzaju zamiana nie leży oczywiście w interesie obecnej polityki W. Brytanii, nie jest jednak wyłączone, że nastąpi to w przyszłości.

Wyścig zbrojeń morskich

„Daily Herald" zamieszcza artykuł, w którym wyraża przypuszczenie, że za 10 dni rozpocznie się światowe wyścig zbrojeń morskich, podobny do poprzedzającego wielką wojnę, gdyż w dn. 31 grudnia wygasną traktaty, zawarte w Waszyngtonie i Londynie. W wyścigu tym przodować będzie W. Brytania: 99 morskich jednostek wszelkich typów jest w stadium budowy lub projektowania. Program przewiduje budowę dwóch okrętów, o wyporności 35.000 ton, najnowocześniejszego typu, uzbrojonych w 14 calowe działa i zdolne do szybkości 30 węzłów. Prócz tego zostaną spuszczone na wodę 3 awio-matki, 32 kontrtorpedowce i 16 łodzi podwodnych.

Zgon pisarza sowieckiego

W Moskwie zmarł, przeżywszy 32 lata, znany pisarz sowiecki Mikołaj Ostrowski, odznaczony przez rząd sowiecki orderem Lenina. Autobiograficzna jego książka pt. „Jak się hartowała stal" cieszy się w Sowietach olbrzymim powodzeniem.

Rozgłosu nabrała nie tyle wskutek walorów literackich (książka jest przeciętna) ile w związku z tragiczną postacią młodego pisarza kaleki, który wskutek przeżyć wojennych utracił władzę w nogach, ręku, a nadto postradał wzrok.

Ilustracja na I str.

Ilustracja zamieszczona na I-ej stronie naszego pisma jest reprodukcją obrazu Zofii Stryjeńskiej.

Znowu katastrofa w Japonii

Jak wiadomo, w dn. 20 listopada wskutek zerwania tamy w Osaruzawa nastąpiła katastrofa, w której zginęło 730 ludzi a 113 odniosło rany. Pośpiesznie naprawiona tama pękła powtórnie, powodując powódź. Jedenastu robotników kopalni zostało zabitych, a 36 odniosło rany, 3 osoby zginęły bez wieści.

Faszyści mordują jeńców

Agencja Stefani donosi z Addis-Abeby: dwaj synowie Rasa Kassy Dedzakowie Averra i Asia Ossen zostali ujęci w północnej części prowincji Szoa i natychmiast rozstrzelani.

Pracownicy bankowi w walce

W większych bankach (akcyjnych) stolicy pracownicy zorganizowali dwugodzinny strajk protestacyjny.

Strajk wypadł imponująco. Przez dwie godziny nie załatwiano żadnych czynności.

Akcja ta rozpoczyna walkę o zawarcie umowy zbiorowej. Pracownicy bankowi zostali zepchnięci na niezwykle niski poziom egzystencji i są zdecydowani wywalczyć sobie minimum płac i poprawę warunków pracy.

Miesiąc propagandy „Głosu Kobiet"

Do szeregu najstarszych pism P.P.S. należy „Głos Kobiet". Pierwszy numer ukazał się w r. 1907, więc przed TRZY DZIESTOMA LATY.

„Głos Kobiet" jedyne socjalistyczne pismo kobiece na ziemiach polskich, zasługuje na poparcie, bo spełnia ważne zadanie wśród kobiet klasy pracującej.

W miesiącu propagandy od 1-go stycznia do 1 lutego 1937 r. towarzyszki i towarzysze poświęcą cały swój wysiłek dla zjednania jak największej liczby prenumeratorek i czytelniczek dla „Głosu Kobiet".

CENTRALNY WYDZIAŁ PROPAGANDY P. P. S.

Zamieszki na Śląsku Opolskim

Na targach przedświątecznych w wielu miejscowościach niemieckiego Śląska przyszło do zamieszek.

Lotne oddziały policji z Bytomia i Gliwic rozciągnęły nad przekupniami ostrą kontrolę, nie dopuszczając do podwyżki cen artykułów żywności. Za najmniejsze przekroczenie cen nakładano drażne mandaty karne po 50 MK.

Wielu przekupniom skonfiskowano ukryte przez nich masło, przemycone z Polski. Doprowadziło to do burzliwych demonstracyj przeciw policji. („Press").

Ostrzeżenie

Komisja Centralna Związków Zawodowych okólnikiem Nr. d podanym do publicznej wiadomości w komunikacie z dn. 14 sierpnia 1936 r., w sprawie pomocy na rzecz rodzin po poległych, wezwała wszystkie związki do zbierania ofiar wśród członków.

Zbiórka ta odbywa się na LISTY, specjalnie wydane przez Związki Zawodowe.

Do wiadomości naszej doszło że nieupoważnieni ludzie zbierają składki na jakieś ZNACZKI.

Komunikujemy, że znaczków takich Komisja Centralna Związków Zawodowych nie wydawała i przestrzegamy przed ludźmi, którzy się zgłoszą z podobnymi znaczkami.

KOMISJA CENTRALNA ZWIĄZKÓW ZAWOD.

Lody uwięziły 73 statków

Nagłe zamarznięcie wielkich jezior w Kanadzie spowodowało uwięzienie w lodach 73 statków. Część statków będzie zdaje się uwięziona na całą zimę, co grozi im poważnymi uszkodzeniami, a nawet zniszczeniem. Trudnym jest również położenie załogi, która nie prędko będzie mogła przedostać się na ląd.

Chmurno i przelotne opady

Przewidywany przebieg pogody d. 24 grudnia r. b.: Pogoda o zachmurzeniu zmiennym, miejscami przelotne opady, zwłaszcza w dzielnicach południowych i wschodnich. Temperatura w pobliżu zera.

Fakty, przyczyny, konsekwencje

Ujawnienie karygodnych nieporządków w sierocińcu Sióstr Elżbietanek w Grudziądzu słusznie zaniepokoiło szerokie sfery społeczeństwa, zwracając ich zaostrzoną uwagę w kierunku instytucyj oświatowych i wychowawczych, prowadzonych przez osoby duchowne. Nie jest to bynajmniej sprawa błaha i bez znaczenia, skoro — według miarodajnej statystyki słynnego o. Pirożyńskiego — same zakony żeńskie prowadzą w Polsce 180 szkół niższych, 35 gimnazjów, 17 seminarjów nauczycielskich (!) i szereg szkół zawodowych. Nie jest to sprawa błaha i bez znaczenia również dla tego, że liczne fakty i objawy wskazują, iż duch i stosunki panujące w tych wyznaniowych zakładach wychowawczych dalekie są od norm, przepisów i zwyczajów obowiązujących w szkołach ogólnych.

W swoim czasie jedna z wychowanek takiego klasztornego internatu ogłosiła w „Wiadomościach Literackich" wcale nie budujące rewelacje o stosunkach wewnętrznych tej szkoły, z których to rewelacyj wynikało, że brud fizyczny i deprawacja moralna są najbardziej uderzającemi cechami wychowanek pobożnego zakładu. Autorka podpisała się pełnym imieniem i nazwiskiem, a choć od czasu ogłoszenia tych wspomnień minęło już parę lat nie zdarzyło mi się słyszeć o pociągnięciu jej do odpowiedzialności sądowej, ani też o odwołaniu przez nią opublikowanych informacyj... Na parę tygodni przed wykryciem sadyzmu i niechlujstwa w sierocińcu grudziądzkim, z okna gimnazjum S. S. Nazaretanek we Lwowie wyskoczyła w zamiarze samobójczym uczenica klasy 7-ej, córka urzędnika kolejowego. Wyskoczyła oknem, prawdopodobnie nie z nadmiaru miłości i dobroci, okazanej jej w tej szkole zakonnej... Jak podała niedawno prasa „narodowa", uczenice 3 kl. gimnazjum S. S. Urszulanek w Lublinie wysłały (z czyjej inicjatywy?...) pismo hołdownicze na imię wodza „bohaterskiej armii „narodowej" hiszpańskiej — b. gen. Franca. Można wiele wybaczyć niemądrym podlotkom, ale gdzie są inspiratorzy tych skandalicznych wybryków, gdzie są władze gimnazjum S. S. Urszulanek, powołane do czuwania nad zdrowiem moralnym uczenic i do zapobiegania brudzeniu młodych dusz nieprawością?!.... My nie jesteśmy zwolennikami zbyt pochopnego uogólniania faktów, ale mamy oczy otwarte na to co się dzieje w różnych szkołach zakonnych i w rozmaitych okolicach kraju, orjentujemy się też nie najgorzej co do treści i sensu dyrektyw, otrzymywanych w chwili obecnej przez osoby duchowne od przełożonych władz kościelnych.

⁂

Wstrętna sprawa bicia dzieci nie ogranicza się, niestety, do lokalnych ram epizodu grudziądzkiego Chłosta, jako środek wychowawczy, znajduje obronę i drukowane „uzasadnienie" wśród przedstawicieli kleru katolickiego. Wywołuje to, oczywiście, odpowiedni rezonans w praktyce „pedagogicznej". Jak pisał nasz bratni „Tydzień Robotnika", we wrześniu b. r. sądzona była w Siedlcach sprawa księdza prefekta K. H., oskarżonego o ciężkie pobicie 8-letniego ucznia szkoły powszechnej — Józefa D. Okoliczność bicia kijem i kopania dziecka przez katechetę w czasie rekolekcyj (!) potwierdziły zeznania kierownika szkoły i szczera wypowiedź... obrońcy. Chłopiec chorował skutkiem pobicia przez dwa tygodnie, a oskarżony wolał się na rozprawę nie stawić... Podobny wypadek zdarzył się w jednej z parafij pod Jaworznem, gdzie ks. prefekt Ł. pobił 12-letniego chłopca za niewypełnianie praktyk religijnych. O podobnych faktach czytamy, niestety, dość często w prasie socjalistycznej i niezależnej. W rozprawie Kraft-Ebbinga p. t. „Flagellatio puerorum als Ausdruck des larvirten Sadismus eines paedophilen Conträrsexuelen" („Chłostanie chłopców jak objaw zamaskowanego sadyzmu pederastycznego zboczeńca") — możnaby znaleść wiele materiału, rzucającego należyte światło na kwestię bicia i kopania dzieci szkolnych.

P. sen. Fleszarowa stwierdziła, że „ofensywa kleru na wolności obywatelskie idzie na całej linii". Jednym z najbardziej zagrożonych przez tę ofensywę odcinków jest — rzecz naturalna — szkoła i wychowanie młodzieży, — dlatego też fakty powyżej przytoczone nie mogą być traktowane w oderwaniu od gruntu „ofensywy", na którym wyrosły. A siła i moc klerykalizmu natarcia na odcinku szkolnym tkwi przede wszystkiem w „dobrodziejstwach" słynnego okólnika b. min. Bartla o przymusie praktyk religijnych młodzieży. Na tę sprawę zwraca opinia polska stanowczo zbyt mało uwagi, choć jest to kwestja o znaczeniu zasadniczem i o niesłychanie doniosłych konsekwencjach.

Ze zrozumiałych względów nie mogę tu omawiać zagadnień wychowania religijnego i przymusu praktyk religijnych — w sposób wszechstronny i wyczerpujący. Powinni zresztą zabrać głos przede wszystkim nauczyciele i... lekarze, zwłaszcza zajmujący się psychiatrią dziecięcą. I nie wątpię, że głos zabiorą, gdy nastąpią inne czasy, gdy atmosfera polska oczyści się z zabójczych miazmatów doktryny faszystowskiej, propagowanej i gorąco bronionej przez reprezentantów wojującego klerykalizmu. Ale na tym miejscu — parę drobiazgów charakterystycznych, które — z jednej strony — ilustrują skutki niezgodnego z przepisami konstytucji przymusu religijnego w szkołach, z drugiej zaś — wskazując cel i kierunek „ofensywy".

Dobrze mi znajoma dziewczynka ośmioletnia, po powrocie z t. zw. lekcji religii, na której mówiono o dekalogu, zapytała mnie z całą powagą, co jest „cudzołóstwo". Aczkolwiek dziewczynka ta nie jest wychowana w zaduchu mieszczańskiej pruderii, tym razem jednak zmuszony byłem odesłać ją po odpowiedź do świątlej wykonawczyni świątlych programów szkolnych. Ta sama dziewczynka, po wysłuchaniu lekcji o „istnieniu" diabłów i aniołów, zaczęła zdradzać wyraźny lęk przed wejściem do ciemnego pokoju, czego przed tym u niej nigdy nie zauważyłem. Polecam te „drobiazgi" łaskawej uwadze pp. kierowników naszej oświaty (od „światła" przecież...) publicznej.

Słyszałem o wypadkach, że kontrola coniedzielnego uczęszczania do kościoła stawała się dla sprawujących tę kontrolę z ramienia prefekta „pobożnych" uczniaków źródłem... dochodów materialnych, „pobożnisie" bowiem pobierali pewne kwoty od kolegów, którzy do kościoła pójść nie chcieli, ale jako obecni w kościele byli przez „kontrolerów" odnotowywani. Obłuda i oszustwo szły tu — jak to często bywa — rączka w rączkę... Groźbą niedostatecznego stopnia z „religji" zmusza się młodzież do kupowania licznych i drogich książek treści religijnej, do prenumerowania jakichś klerykalnych pisemek, szczujących na postęp i wiedzę, do powiększania szeregów różnych bractw i sodalicyj, słowem do najrozmaitszych rzeczy, z programami szkolnemi nic mających nic wspólnego... Dziwnym zbiegiem okoliczności te książki (nie podręczniki!) i te pisemka nabywać można jedynie w kościelnych i parafialnych sklepach, a osoby właścicieli tych przedsiębiorstw niezawsze dadzą się wyraźnie ustalić... W jednem z gimnazjów, jako świąteczną lekturę religijną, polecał prefekt uczniom II-ej klasy gimnazjalnej (14 — 15 letnim chłopcom), następujące m. in. „dzieła" (autentyczne!) „Masonerja" jakiegoś Veraxa, „Buddyzm a chrześcijaństwo" oraz powieść p. t.: „Kobieta z zamkniętemi oczyma" (?!)...

Jakie dziś nastroje panują w szkołach, o tym pisać nie potrzeba. Jeden przykład: „W Wieluniu usunięto z gimnazjum chłopca za to, że czytał książkę rosyjskiego pisarza Ogniewa p. t. „Pamiętniki Kosti Riabcewa". Książka ta nie zawiera żadnych „miazmatów", wydana została w Warszawie osiem lat temu i nie była dotychczas nigdy i przez nikogo zaczepiana ani kwestionowana.

⁂

Jakie są cele czarnej ofensywy na odcinku szkolnictwa, zgadywać nie trzeba. Mówi się przecież i pisze wyraźnie o tym, że chodzi o szkołę wyznaniową, o szkołę taką, w której kler miałby nieograniczone już prawa i wpływy, w której mógłby rządzić niepodzielnie i narzucać bezapelacyjnie sposób i kierunek wychowania, zarówno jak nauki szkolnej. Hołdowniczy adres uczenic lubelskich Urszulanek do szefa Targowicy hiszpańskiej — to jest właśnie „promienny" symbol przyszłości, jaką szkole polskiej gotuje kler wojujący. Szkoła wyznaniowa — to przecież nic innego, jak powrót do niesławnej pamięci czasów „reakcji katolickiej" w Polsce, do czasów, gdy szkoły jezuickie produkowały mnogie zastępy obskurantów, opojów i hultajów, którzy w wieku dojrzałości przetrymarczali i przehandlowali Polskę.

Produktem podobnych właśnie szkół jest m. in. odłam młodzieży, która swe występy publiczne zaczyna z reguły od wysokich błogosławieństw i nabożeństw kościelnych, kończąc na biciu Żydów i demolowaniu sklepów żydowskich. A gdzież podziewa się „wychowanie religijne", gdzie są zasady i nakazy chrześcijaństwa — któż na to odpowie?...

⁂

Ale „ofensywa", która pragnęłaby szkoły polskie, młodzież polską i państwo polskie cofnąć w ponure mroki najmniej zaszczytnych epok naszej historii, spotka się dzisiaj z należytym i skutecznym oporem polskich mas ludowych. Zbudziły się już bowiem te masy i stanowią siłę, której żaden synod biskupi pokonać ani ujarzmić nie zdoła. Dlatego też należy poniechać zgubnych planów i zamiarów obłędnych, dlatego też trzeba uderzyć się w piersi i okazać skruchę, dlatego też — zamiast zabawić się w adresy hołdownicze dla p. Franco, w zbieranie składek na obcą rebelję, w prohitlerowskie wywiady prasowe, w tropienie i denuncjowanie tego co światłe i rozumne — zamiast tego wszystkiego, trzeba cofnąć się w zacisze murów kościelnych i jąć się swoich najpierwszych i najprawdziwszych obowiązków. Lepiej uczynić to w porę, z woli własnej i z nakazu chrześcijańskiego sumienia, niż być do tego zmuszonym przez nacisk wrogich, niepatrzenie sprowokowanych, okoliczności.

Polski robotnik, polski chłop, polski pracownik umysłowy — ci, którzy tworzą 90 proc. ludności kraju — nie zgodzą się i nie pozwolą nigdy, by w odrodzonym państwie mogły mieć zastosowanie napisane przed kilkudziesięciu laty piórem Wiktora Hugo słowa: „W każdej wiosce znajduje się zapalona świeczka — nauczyciel ludowy i usta, które ją zdmuchują — proboszcz"... To już minęło — bezpowrotnie.

Bd.



MAŁY FELIETON

Dwa przeniesienia

Pan minister Komunikacji Ulrych swym wtorkowym przemówieniu w Sejmie wspomniał o tej telefonistce, o której swego czasu mówił marszałek Piłsudski, że gdy ją przenieśli z Łowicza do Radomia, to pół Polski interweniowało.

Od tego przeniesienia telefonistki do Radomia upłynęło parę lat i ta połowa Polski, która na jej rzecz interweniowała, w nawale codziennych własnych kłopotów i trosk kryzysowych zapomniała o tej symbolicznej, a poniekąd legionowej, ponieważ imię jej legion — telefonistce.

Ale że p. minister był łaskaw wspomnieć o niej, przeto wiele osób, siedząc przy suto zastawionym stole świątecznym i nakładając sobie na talerz kawał prosięcia z kaszą, niewątpliwie zapyta: A co też stało się po tym z tą telefonistką, przeniesioną z Łowicza do Radomia? Albowiem nic tak człowieka nie nastraja na wspomnienia młodości i w ogóle minionych lat i dawnych dobrych czasów, jak widok prosięcia na półmisku.

Otóż w Radomiu na nowo przybyłą telefonistkę zwróciła uwagę miejscowa „sanacyjna" organizacja kobiet i zapragnęła wciągnąć ją do pracy w terenie za opłatą zaledwie kilkuzłotowej składki miesięcznej na rzecz organizacji.

Telefonistka odmówiła, ponieważ w Radomiu była oderwana od rodziny i nastąpiła zupełna rewolucja w jej skromnym budżecie.

Ta odmowa nie wiadomo jakimi drogami doszła do wiadomości naczelnika biura personalnego, który nazwisko telefonistki, o którą pół Polski interweniowało, zapisał na listę, jeżeli chodzi o barwę — nie różową.

Na szczęście, telefonistka poznała w Radomiu pewnego technika na stałej posadzie i wyszła za niego zamąż.

Na nieszczęście, dowiedział się o tym jej zwierzchnik i zredukował ją jako mężatkę.

Na szczęście... Nie, więcej szczęścia telefonistka już nie zaznała. Technik na stałej posadzie okazał się bardzo niestałym i opuścił żonę, która przestała na siebie zarabiać.

Na szczęście, stworzono w Polsce „Pomoc zimową" i telefonistka na pewno na święta coś tam dostała.

Na tym się kończą losy telefonistki, o którą pół Polski interweniowało.

W końcu mała uwaga.

Jednocześnie z przeniesieniem telefonistki z Łowicza do Radomia miano przenieść inną telefonistkę z Radomia do Łowicza.

O tę telefonistkę nie interweniowało pół Polski, ale wstawiła się za nią jedna słaba kobieta. Wstawiennictwo pani prezesowej nie tylko wstrzymało przeniesienie do Łowicza, lecz sprawiło także, że telefonistka — nazwijmy ją Nr. 2 — otrzymała awans i podwyżkę.

Wkrótce wyszła zamąż za wyższego oficera, który, dzięki protekcji pani prezesowej, przeniósł się do przemysłu górnośląskiego, pracującego dla Rządu. Do tej samej fabryki wciągnął dwóch braci, zaś brat telefonistki Nr. 2 przez panią prezesową dostał się do jednego z banków półpaństwowych. Telefonistkę Nr. 2 przeniesiono do Katowic na zupełnie dobre stanowisko, a nikt dotychczas urzędowo nie wie, że jest ona mężatką, pomimo, że wszyscy miejscowi dygnitarze bywają u niej na czwartkach.

Najgorzej wyszła na tych przeniesieniach pani prezesowa.

Lecz dajmy pokój wspominkom. Zaśpiewajmy lepiej kolendę: ...moc truchleje.

ULTIMUS.

Dzieci z Madrytu

Madrycki komitet frontu ludowego wydał dla ludności — wobec stale zwiększającego się bombardowania stolicy — odezwę, w której zawiadamia, że Francja zdecydowała się udzielić gościny hiszpańskim dzieciom w wieku od 5 do 14 lat. Odezwa zapewnia, że nad tymi dziećmi roztoczą opiekę francuskie ministerium zdrowia i komitet opieki społecznej.

Drogi portret Hitlera

Niezwykły wypadek muzeum w Bonn

„Das Neue Tagebuch" opowiada o niezwykłym zdarzeniu, jakie przytrafiło się muzeum w Bonn. Muzeum nie miało ani portretu „Führera", ani też środków na zakupienie odpowiedniego portretu reprezentacyjnego. Dyrekcja muzeum wybrnęła z kłopotu w ten sposób, iż postanowiła sprzedać dwa płótna: akt Junony, uznany za kopię z któregoś z uczniów Rembrandta, i drugi obraz, będący zdaniem dyrekcji kopią z Belliniego. Obrazy oceniono na 3.400 marek i sprzedano do Holandii. Tam po oczyszczeniu i prześwietleniu „Junony" okazało się, iż jest to jedno z najlepszych płócien późnego okresu Rembrandta, wartości 350 tysięcy guldenów. Rzekoma kopia z Belliniego okazała się autentycznym płótnem weneckiego mistrza wartości pół miliona guldenów.

Portret Hitlera kosztował zatym biedne muzeum 850.000 guldenów.

FASZYZMU SIŁA I SŁABOŚĆ

Pisać o świecie myśli faszyzmu, o faszystowskie doktrynie — czyż to nie jest godzenie w próżnię? Wszakże faszyzm nie jest niczym innym, jak samą i nagą siłą fizyczną, **przemocą i gwałtem**, skierowanym przeciwko urządzeniom wolnościowym. Wszakże niema nikogo, ktoby łudził się, że ostateczne starcie z faszyzmem nastąpić może w świecie innym, niż w świecie siły fizycznej.

A jednak faszyzm ma swoją doktrynę. Musiał jej szukać i musiał ją konstruować w ciągu tych czternastu lat, które minęły od marszu na Rzym, choćby dlatego tylko, aby wobec pozostałego świata uzasadnić swoje istnienie i swój system rządzenia przedstawić, jako wyższy i lepszy od innych. Z upływem czasu rosną i ambicje. Ten sam Mussolini, który początkowo przedstawiał faszyzm jako produkt przeznaczony wyłącznie na użytek włoski, w roku 1934 głosił już, że w ciągu kilku najbliższych lat **cała Europa będzie faszystowska.** Hasłem hitleryzmu, walczącego o władzę, było „Deutschland erwache“ — Niemcy zbudźcie się; ale teraz dr. Goebbels rozszerzył już zasięg tego hasła: „Europa erwache“ — „Europo zbudź się“. Proklamowana przez Mussoliniego linia Rzym — Berlin, jako oś polityki europejskiej, jest przeniesieniem programowego hasła w dziedzinę praktycznych działań politycznych.

Ambicje rosnę nie tylko w sensie terytorialnym. W tej samej mowie, w której zapowiadał sfaszyzowanie całej Europy, oświadczył Mussolini, **że cały wiek XX-ty nazwany będzie wiekiem faszystowskim.** W tym samym czasie Hitler proklamował swoją Trzecią Rzeszą **jako państwo tysiącletnie,** a jego minister propagandy zapowiedział temi dniami, że **przeminą kontynenty, przeminą tysiące lat, a narodowy „socjalizm“ nie przeminie...**

Zbroja ideologiczna faszyzmu

Kiedy się więc rusza na podbój tysiącleci i na zawojowanie całych części świata, musi się mieć zbroję ideologiczną. I ona jest. Mimo całej pogardy dla myśli i ducha ludzkiego (Hans Johst: „Kiedy słyszę słowo kultura, zaciskam rękę na rewolwerze“) — faszyzm stara się także w świecie ducha zmierzyć z temi wartościami przeszłości, które obalił, i z temi siłami przyszłości, które narastają.

Nie będziemy tu starali się wyłuskiwać różnic, jakie istnieją pomiędzy różnemi postaciami faszyzmu, tak, jak bez znaczenia są dla nas różnice w barwie koszul faszystowskich. Natomiast postaramy się uwypuklić **to, co jest wspólne dla całego faszyzmu,** jako dla zjawiska historycznego, jako dla pewnego prądu dziejowego.

Niechaj nikt nie mówi, że w dziedzinie myśli rozprawa z faszyzmem jest zbyteczna. Jest ona czemś więcej, aniżeli starciem z istniejącymi siłami gwałtu i przemocy. Jest ona bowiem jednocześnie posiewem **nowej organizacji duchowej Europy,** która się wyłoni wtedy, kiedy faszyzm będzie tylko koszmarnym widziadłem przeszłości.

Zamierzamy tutaj odsłonić najsłabsze miejsca faszystowskiej nauki, miejsca, których faszyzm nigdy i żadną miarą osłonić i obronić nie potrafi.

A przypominamy zarazem, że takie napozór oderwane wysiłki ludzkiej myśli nie idą nigdy na marne. One zapładniają swoją epokę; w tej, czy innej postaci docierają do najszerszych mas; stają się dźwignią wielkich poruszeń w momentach, kiedy nagromadzone i utajone pokłady świadomości eksplodują i szukają dla siebie wyrazu w nowych urządzeniach. Takim był przecież okres poprzedzający wielką rewolucję francuską.

Źródła władzy

Dwa są źródła władzy: albo siła nadprzyrodzona, Bóg, albo też naród, czyli lud. W pierwszych ustrojach państwowych Bóg był nie tylko źródłem władzy, ale także jej dzierżycielem. Wykonywał ją za pośrednictwem swego namiestnika na ziemi. W dawnych tworach państwowych naczelny kapłan, porozumiewający się z Bogiem i obdarzony jego zaufaniem był jednocześnie naczelnikiem państwa. Taki był ustrój państwa egipskiego w niektórych okresach jego historii, takie ustroje do dni naszych przetrwały w Tybecie oraz w Mieście Watykańskim.

Z woli boskiej

Ale ustroje takie były możliwe tak długo, jak długo nie trzeba było prowadzić wojen. Rzadko kiedy kapłan najwyższy umiał dowodzić hufcami zbrojnymi. Władza świecka wypada z rąk namiestnika bożego, na czele państwa staje książę lub król. Zawsze jednak jest on panującym **z łaski bożej i z woli bożej.** Jego władza rozpoczyna się dopiero od aktu państwowego, w którym władze duchowe udzielają błogosławieństwa bożego diademowi monarszemu. Ta doktryna znalazła swój pełny wyraz w bulli papieża Grzegorza VII, zaczynającej się od słów: „Duo sunt enim gladii“: papież przestał być świeckim zwierzchnikiem wszystkich monarchów świata chrześcijańskiego, staje się tylko duchowym zwierzchnikiem całego świata, któremu monarchowie winni są obronę jego stolca papieskiego, wzamian za co, on użycza im powagi poparcia kościoła wobec wiernych dla ich świeckiej władzy. Reformacja zerwała związek monarchów z papieżem, ale nauka o boskim pochodzeniu ich władzy pozostała.

Z woli ludu

Ta nauka przetrwała stulecia. Do dnia dzisiejszego nieliczne pozostałe stare monarchie swoje źródło władzy upatrują **w łasce i woli boskiej.** Ale w drugiej połowie XVIII stulecia wielkie prądy naukowe, płynące z Francji przeobraziły umysły. Zniknęła nie tylko władza monarchy, **ale zniknął także Bog, jako źródło władzy.** Od czasu wielkiej rewolucji francuskiej **źródłem władzy jest naród, czyli lud.** I nawet kiedy na nowoutworzonych tronach zasiada tam lub tutaj monarcha, to źródłem jego władzy nie jest już istota nadprzyrodzona, **ale lud.** Napoleon I sam sobie wkłada koronę na głowę, nie jako cesarz Francji, ale jako cesarz **Francuzów.** Sto lat temu w ogniu rewolucji powstaje nowe państwo; jego władca nie jest jednak królem Belgii, lecz królem **Belgów.** Podobnie ma się rzecz z państwem jugosłowiańskim do roku 1929 — jego monarchą jest królem Serbów, Chorwatów i Słoweńców, a nawet w Rumunii król króluje **„z Bożej łaski i woli narodu“.**

**

Zasada suwerenności ludu znalazła pełny wyraz w konstytucjach państw, powstałych w wyniku wojny światowej. Konstytucja polska z 1921 roku powiada: **„Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu“.** Konstytucja wejmarska Niemiec: „Władza państwowa pochodzi **od ludu“.** Konstytucja pruska: „Piastunem władzy państwowej **jest cały lud“.** Austriacka: „Austria stanowi republikę demokratyczną, władza jej pochodzi **od ludu“.** Gdańsk: „Władza zwierzchnicza należy **do ludu“. Litwa: „Władza** zwierzchnia państwa **należy do narodu“.**

Naród jest jedynym źródłem wszelkiej władzy państwowej w republice Czechosłowackiej. Władza zwierzchnia w Finlandii należy **do narodu...** Estonia jest samodzielną republiką, której suwerenność spoczywa **w rękach ludu...** Władza zwierzchnia w Łotwie należy **do narodu...**

Z woli dyktatora

Pół biedy, gdy na czele państwa stoi król, jak we Włoszech. Tam **dyktator faszystowski może jakoś zaklajstrować ten zabójczy brak uprawnienia dla swych rządów.** Może on zawsze jeszcze powołać się na to, że władza jego jest pochodną władzy królewskiej, chociaż i tutaj powstaje zagadnienie nierozwiązalne, **zagadnienie ciągłości dwuch władz jednocześnie — królewskiej i dyktatorskiej,** jako że ludzie są śmiertelni. Jedna z nich dwuch musi wreszcie zniknąć, a jeśli zniknie królewska, nie będzie się już mógł faszyzm wykręcić od odpowiedzi na pytanie: **Skąd jego władza?**

**

Gorzej jednak jest w Niemczech. Niema tam monarchii z woli boskiej, na którą, jako na źródło władzy mógłby się powołać faszyzm. Niema też swobodnego wyrazu woli ludu. **To też w Niemczech współczesnych nie istnieje żadna konstytucja.** Republikańska i demokratyczna konstytucja wejmarska nie została uchylona. A tylko poszczególne jej przepisy połamane zostały w kawałki dekretami rządowymi. Materialnie z konstytucji wejmarskiej nie pozostało nic; została oskubana z piór i zjedzona. Nowej konstytucji niema i niewiadomo, czy i kiedy będzie. „Prawem jest to, co służy dobru narodu niemieckiego“, a co jest dobrem narodu niemieckiego o tym rozstrzyga Hitler. Obecna konstytucja niemiecka ma tylko jeden artykuł, który brzmi: **Hitler.**

Ale gdzie źródła władzy?

Powtarzamy: nowe autorytatywne systemy rządzenia nie potrafią dać odpowiedzi na zapytanie, gdzie **źródło** ich władzy!

A jednak, czują one dobrze tę swoją słabość. One, pełne pogardy dla t. zw. demoliberalizmu; one, odrzucające — jak się to mówi w żargonie faszystowskim — zgniłe dziedzictwo rewolucji francuskiej, jakże chętnie stroją się w purpurę demokracji, jakże chętnie poszukują dla siebie sankcji głosowań ludowych.

Tęsknota za sankcją ludu

Czemuż to mówi Mussolini o Włoszech, jako o „demokracji wzorowej“? Czemuż to szef prasowy Trzeciej Rzeszy Dietrich mówi na kongresie w Norymberdze w 1936 roku, że „prawdziwym wyrazem demokracji jest system Trzeciej Rzeszy“?

Czemże innym, jak nie głębokim pokłonem w stronę rzekomo pogardzonej i wyszydzonej demokracji są częste dyktatorskie plebiscyty i głosowanie? Plebiscyty, przy których wolno odpowiadać tylko na jedno ściśle określone pytanie. Głosowania, w których wybierać wolno tylko miłych dyktaturze kandydatów; akty wyborcze, w których obok urny stoi szturmowiec z brauningiem lub sztyletem w ręku?

O, jak bardzo tęsknią do życzliwej woli ludu dyktatorzy w bezsennych nocach! Jak bardzo pragnęliby, by mogli wobec świata wylegitymować się prawdziwą, nie fałszowaną wolą ludu, jako źródłem swej władzy!

I oto dochodzimy do zagadnienia wolności. Wola ludu nakłada na lud ten niejednokrotnie wiele wyrzeczeń. Są rozliczne przyczyny **dla których wola ludu deleguje swą suwerenność** na ciała zbiorowe lub na jednostki. I obszar terytorialny państwa współczesnego, i liczebność ludności, uniemożliwia albo utrudnia sprawowanie demokracji bezpośredniej. Tylko w kilku małych kantonach Szwajcarii zachowała się ona. Wszędzie poza tym, w imieniu ludu i z upoważnienia ludu władzę sprawują parlamenty, rządy, sądy, prezydenci, a więc ciała nieliczne, albo nawet jednostkowe. Nic w tym sprzecznego z istotą demokracji. Warunek jest tylko jeden, **by ujawnienie woli ludu następowało w warunkach pełnej, nieskrępowanej wolności.**

Oto dlaczego dyktator odwołujący się do woli ludu i sięgający po jego aprobatę nie może przeskoczyć zagadnienia wolności.

Wolność! jedno z trzech przeklętych **przez dyktatury** haseł rewolucji francuskiej. Przeklętych, ale tak potężnych, że ich wyminąć nie sposób. **Więc w doktrynie faszyzmu pojawia się i wolność, ale jakże sfałszowana, okaleczona, zniekształcona!**

Faszystowska wolność

Odone Fantini, profesor Uniwersytetu w Bolonii, powiada zatem:

> „Wolność jest przywilejem pracy dla państwa“.

Państwo jest faszystowskie, pozostaje zatem, że wolność jest przywilejem dla faszystów.

Goering w Gdańsku w r. 1935 powiada:

> „Wolność? Tak, wolność należy się każdemu prawdziwemu Niemcowi. Zaś zwolennikom Międzynarodówki należy się kaganiec na mordę“.

Prawdziwemu Niemcowi — to znaczy hitlerowcowi:

Dietrich, szef prasowy Niemiec powiada:

> „Wolność została osiągnięta na wyższym poziomie i stała się twórczą powinnością dla społeczeństwa“.

Tak, ale wolność jako obowiązek, jako przymus przestaje być wolnością. Taka „wolność“ cuchnie koszarami, albo więzieniem.

Prawdziwa wolność

Wbrew temu, co głosi faszyzm, wolność nie jest **ani przywilejem, ani obowiązkiem.** Istota wolności leży gdzieindziej. Wbrew szeroko rozpowszechnionemu mniemaniu, że demokracja polega na rządach większości, **istotą demokracji jest poszanowanie praw mniejszości przez większość:** „Wolność jest zawsze wolnością dla mniejszości, wolnością dla inaczej myślących“ — przytoczymy zdanie **Róży Luksemburg, pisarki** skądinąd nam niemiłej. Swoboda wypowiadania swoich poglądów w słowie i piśmie, swoboda zgromadzania **się i organizowania dla walki o zdobycie większości dla swych poglądów — oto jest wolność prawdziwa. I dla oceny systemu rządzenia we Włoszech, albo w Niemczech, nie to jest miarodajne, czy system ten** w jakimś głosowaniu powszechnym, mniej lub więcej nieuczciwym, zdobywa 60 czy 90 proc. oddanych głosów, lecz: **co system ten czyni z pozostałemi dziesięcioma procentami?**

Odpowiedź jest jasna: ma dla nich wyspy zesłania, obozy koncentracyjne, więzienie i banicje oraz topór katowski.

Władza powróci do ludu

Oto dlaczego pojęcie faszyzmu jest nie do pogodzenia z pojęciem wolności. Oto dlaczego faszyzm musi być zaprzeczeniem demokracji. Oto dlaczego faszyzm nigdy nie będzie mógł źródła swej władzy wykazać w woli narodu, dlaczego nazawsze źródłem jego władzy pozostanie nie Bóg i nie lud, **ale siła fizyczna, gwałt i przemoc.** A te są doczesne.

Stąd też pewność, **że źródło władzy powróci do ludu,** że władza suwerenna powróci do ludu, że naród się o nią upomni i zdobędzie ją sobie z powrotem!

Ale znamy jedną jeszcze słabość nieuleczalną faszystowskiego myślenia. Tego właśnie myślenia totalnego, które pragnie wykluczyć wszelką samodzielność i niezależność myślenia na wszystkich odcinkach. Więcej, chce zabić myśl wogóle.

„Uniwersalizm“ faszyzmu

Postawa duchowa współczesnego człowieka pełna jest tęsknoty za jednością obrazu świata. Znamy przyczyny rozdarcia duchowego współczesnego człowieka: to spiętrzone sprzeczności upadającego świata kapitalistycznego. W naszej epoce nagromadziły się obok siebie okropności i okrucieństwa ginącego ustroju, a obok nich coraz mocniejsze elementy nowego ładu społecznego. Zwłaszcza **t. zw. inteligencja mieszczańska,** która jeszcze formuje oblicze duchowe Europy, stoi wobec tego okresu przełomu bezradna i zdezorientowana. Z jej to potrzeb duchowych narodziło się **wołanie o uniwersalizm, t. j. o taki sposób patrzenia na świat, któryby pozwalał rozumieć i rozwiązywać wszystkie zagadnienia życia.** Klasa robotnicza nie musi poszukiwać jakiegoś uniwersalizmu nowego. Ma go ona **w marksiźmie,** w owym nieporównanym instrumencie pracy myślowej, który pozwala wszystkie problemy bez wyjątku rozwiązywać. Niezrównany, jako metoda — jako program socjalizm **jest przewodnikiem** w przyszłość nie tylko stosunków gospodarczych i społecznych, ale także kulturalnych, etycznych i estetycznych.

Znamy także **uniwersalizm katolicyzmu.** Operuje on czynnikami i rozwiązaniami pozarozumowymi i dlatego może być przyjęty tylko przez tych, którym bardzo głęboka i bardzo szczera wiara religijna na to pozwola.

Rozkaz zamiast myślenia

Ale jakiż jest uniwersalizm faszyzmu? Podobnie jak socjalizm i podobnie jak polityczny katolicyzm twierdzi on o sobie, że rozwiązuje wszystkie bez wyjątku zagadnienia. Istotnie to czyni, i to w sposób bardzo prosty i łatwy, **mianowicie zastępuje myślenie — rozkazem.** Ten sposób podchodzenia do zagadnień współczesności jest dla burżuazji bardzo wygodny, podobnie bowiem jak komenda wojskowa daje poczucie pewności i bezpieczeństwa. Jest to tyż kwestia zaufania do komendanta (duce, führer). W ten sposób wódz narodu jest nieomylną wyrocznią w dziedzinie nauki, literatury, sztuki, prawa, mody i t. d. On orzeka, czy Einstein jest wielkim uczonym, on decyduje o wartości nauk Labrioli, on nakazuje Nobilemu zdobywać biegun. **On reguluje wszystko!**

To jest totalizm, to jest obraz świata, który wyklucza wszelką myśl, poza myślą nakazaną przez dyktaturę! Ale nie tylko w tym tkwi słabość myślenia faszystowskiego. Uniwersalnym możemy nazwać tylko taki sposób myślenia, który może być przyjęty przez wszystkich, niezależnie od długości i szerokości geograficznej, jako rozwiązujący wszystkie zagadnienia ludzkiego życia.

Imperializm osią myślową

Jaką zaś jest centralna idea faszyzmu? **Niema centralnej idei.** Jest tylko centralna idea faszyzmu **włoskiego, faszyzmu niemieckiego** — każdego faszyzmu z osobna. Więc dla faszyzmu włoskiego istnieje **mit Romy,** imperium kotliny Morza Śródziemnego, panowanie Rzymu nad trzema częściami świata. W tym micie jeden tylko jest naród boski, wybrany. To są Włosi. Wszystko inne — to „naród śmieć“, jak o Słoweńcach pisał „Popolo d'Italia“.

> „Ludzkość—pisze w swej książce włoski wiceminister oświaty Bodrero — składa się z 42 milionów Włochów, żyjących w Ojczyźnie i z 10 milionów Włochów, żyjących poza swym krajem. *Reszta nie ma żadnej wartości*“.

Taki mit przyjąć mogą tylko Włosi.

Czym karmi hitleryzm sto milionów Niemców w Rzeszy i poza Rzeszą? Potworną bzdurą nauki o rasach, wedle której ludzkość dzieli się na Nordyków i na resztę, która ma być gnojem dla ludów germańskich. Jakimi idiotyzmami „naukowymi“ karmi rasizm niemiecki swoich wyznawców, niech zaświadczy cytat, z pisma p. Matyldy Ludendorff: „Am Quell der deutschen Kraft“:

> „Nie ulega wątpliwości, że zając nie jest zwierzęciem niemieckim. Jest zbyt tchórzliwy. To imigrant, który korzysta z naszej gościnności. Natomiast jest rzeczą stwierdzoną, że lew wykazuje wszystkie cechy duszy germańskiej. Dlatego możemy go słusznie uważać za Niemca w obczyźnie“.

Taką naukę mogą przyjąć tylko **Niemcy, włącznie z niemieckimi lwami i nosorożcami.**

Faszyzm—to wojna

A cóż ma uczynić **reszta świata,** poza Włochami, czy poza Niemcami? Może ona sobie **stworzyć** podobne własne **„idee centralne“,** pełne pychy i zaborczości; uzasadnienie historyczne lub biologiczne zawsze się znajdzie. Albo też ta reszta świata, która jeszcze kocha wolność, uczciwą pracę i pokój znajdzie się w nieuniknionem starciu z imperializmem Rzymu, Berlina, czy innych podobnych ośrodków faszyzmu.

W jednym i drugim wypadku oznacza to wojnę.

Wie o tym faszyzm. Moglibyśmy tu przytaczać niezliczone powiedzenia Mussoliniego, Hitlera i innych „wodzów“, wielbiące i sławiące wojnę. Nie jest to potrzebne. Świat cały zna te słowa.

Zimno, głód, walka

Tu pragniemy tylko wskazać, **że faszyzm zdaje sobie sprawę z konsekwencji swojego wojennego imperializmu.**

Więc mówił Mussolini:

> „Wiem, że nie wymagacie życia wygodnego. Mówię Wam przeto, że idą czasy ciężkie i twarde“.

Więc mówił hitlerowski minister Schacht:

> „Musimy zrozumieć, że żyjemy w czasach ciężkich i że musimy się wyrzec na okres mniej więcej jednego dziesięciolecia (!) wszystkich tych przyjemności życiowych, jakie mieliśmy przed wojną. Musimy urządzić się skromnie...“

Tak mówi się tylko do żołnierzy, ruszających na wojnę. **Lub do** przyszłych żołnierzy.

Ale najwyraźniej roztoczył przed światem obraz faszystowskiej przyszłości Mussolini w wywiadzie z p. Titayana z „Paris Soir“:

> **„Każdy człowiek musi konserwować w sobie pewną porcję barbarzyństwa i pozostać twardym. Nie powinno się obawiać *zimna, głodu i walki.* Życie łatwe prowadzi do dekadencji. Lud, który myśli przede wszystkim o komforcie, nie jest silny. Musi się żyć twardo, być twardym wobec siebie, by mieć prawo być twardym wobec drugich“.**

Teraz widzimy w całej wyrazistości, czem jest uniwersalizm i totalizm faszyzmu.

Jest to uniwersalizm zimna, głodu i wojny. Uniwersalizm bestii apokaliptycznych.

Upadek świata zachodniego?

Przed oczyma staje obraz **świata,** tak jak go widzą historjozofowie pesymistyczni. **Rozwój świata** w wielkich falach kulturalnych — powstających, rosnących **w górę,** osiągających swój szczyt, a potem opadających i ginących. **Jak niegdyś** kultura sumeryjska. **Jak dawny** Egipt. **Jak dawna Grecja. Jak** dawny Rzym. **Jak kultura arabsko-mauretańska. Ruiny i pogorzeliska** na miejscu wielkich tworów państwowych, religijnych i naukowych.

Faszyzm uniwersalny to Europa jako jeden wielki Madryt, w krwi i dymie.

W służbie ludzkości

Czy przyznać rację tym, którzy wieszczą „upadek cywilizacji zachodniej?“ My socjaliści nie pójdziemy za pesymistycznym wykładem dziejów ludzkości. **Wierzymy,** że przeznaczeniem świata jest iść bezustannie naprzód i dźwigać się **wciąż w górę.** Europa ma do wyboru **zimno, głód i wojnę** — poprzez faszyzm, albo też **wolność, pracę i pokój** — poprzez przezwyciężenie faszyzmu. W tym sensie socjalizm walczy dzisiaj nietylko o klasowe interesy proletariatu, ale zarazem o uratowanie spuścizny kulturalnej minionych pokoleń i całych stuleci. **Klasie robotniczej przypadł ten zaszczyt w obliczu przyszłości, że na barki swoje bierze największy trud jaki kiedykolwiek znała historia — ocalenia dorobku całej kultury ludzkości przed zagładą ze strony faszyzmu.**

ADAM CIOŁKOSZ

RASIZM

I.

Sorel, a za nim inni spopularyzowali pojęcie mitu (społecznego) jako dźwigni ideowo — emocjonalnej, która sprawia, iż ludzie zapatrzeni w treść owego hasła, walczą z całą namiętnością o urzeczywistnienie jego założeń.

Ów mit jest zespołem mniej lub więcej organicznym różnych składników. Wchodzą tam pierwiastki natury subjektywnej w postaci aspiracji i łaknień, zazwyczaj dość mętnych, ale odgrywających olbrzymią rolę w charakterze pobudki, która pcha rzesze ludzkie do różnego rodzaju poruszeń. Są pierwiastki natury przedmiotowej, a więc wysnute z otoczenia społecznego różne możliwości przekształceń w myśl owych łaknień— wytykają one w zarysie, znowu dość mętnym, treść pożądanych reform i wogóle zmian. W końcu wchodzą pierwiastki jeszcze trudniej uchwytne: fantazja, posługując się stanami emocjonalnemi człowieka, z tych możliwości wznosi zrąb idealny nowych stosunków, a właściwie nowego ustroju, otacza go aureolą piękna, przyozdabia barwami marzeń. Powstaje mit o Królestwie Tysiąclecia, iż zaczerpniemy tego terminu z haseł mocno mistycznych, które rozbrzmiewały w końcu pierwszego tysiąclecia ery chrześcijańskiej. Naturalnie, nie każdy zespół tak różnobarwnych pierwiastków zdoła pociągnąć rzesze ludzkie, t. j. stać się mitem zagrzewającym je do walki i niecącym w ich jaźni najważniejszy pierwiastek bojowy, jakim jest wiara w swój ideał społeczny i wypływający z tej wiary entuzjazm.

Nie będziemy tutaj zastanawiali się jakie są niezbędne warunki, ażeby powołać do życia taki mit, niekiedy sprzeczny z logiką i urągający faktycznym możliwościom społecznym, lecz swoją drogą wszechwładnie opanowujący umysły ludzkie którejś warstwy.

Zatrzymamy się jedynie nad mitem, który jako ideał przyświeca dzisiaj urzędowej umysłowości niemieckiej. Na jego powstanie, a jeszcze bardziej na jego umocnienie złożyły się liczne czynniki. A więc upokorzona duma Niemiec hohenzollernowskich i zawiedzione nadzieje rządów nad światem, zubożenie, a z nim nędza, która trapiła Niemcy po wojnie, kładzenie przegranej na karb upadku ducha niemieckiego pod wpływem idei demokratyczno - humanitarnych, i — last not least — obawa przed urastającym do potęgi wielkiej siły dziejowej ruchem robotniczym, złorzeczącym militaryzmowi, mówiącym o braterstwie ludów z poszanowaniec praw każdego najmniejszego nawet ludu, o usunięciu wszelkiego wyzysku człowieka przez człowieka.

TYM MITEM JEST „RASIZM".

Rasizm nie odrazu wypowiedział się w całej swojej treści zasadniczej. Początkowo występował spowity w obietnice usunięcia nędzy i zniesienia wyzysku. Jedynie wysuwanie Żydów na przód w roli sprawców wszelkiej niedoli społecznej, świadczyło o obecności pobudek usiłujących obrachunki społeczne sprowadzić do obrachunków rasowych. Lecz, zwyciężywszy, otrząsnął się z tych naleciałości czy niedomówień, a właściwie doszedł do całkowitego uświadomienia swoich założeń teoretycznych. Jak dla mahometan niema boga ponad Allahem i proroka poza Mahometem, tak wśród rodzajów ludzkich istnieje tylko jeden o najwyższej wartości — Homo Nordicus.

Jego wcieleniem jest społeczność niemiecka, a jeśli nie jest, to powinna dążyć do tego, ażeby niem zostać w całej wymarzonej czystości i doskonałości, takiej, jaką odnajdujemy wśród różnych Gotów, Wandalów i nawet Wikingów. Moralność tych praojców winna zmartwychwstać, tak jak ich swastyka stała się symbolem rasistów. Może nawet warto byłoby sięgnąć i po dawną religię — surową, rozbrzmiewającą szczękiem oręża i jękami ofiar... Niemiec powinien w całej pełni wykrzesać z siebie Germanina, obcego humanitaryzmom, demokratyzmom, pacyfizmom — niezdrowym naleciałościom ducha nie - germańskiego.

Tak wygląda mit — rzecz nie z tego świata, ale stworzona dla tego świata, mająca usprawiedliwić wszystkie czyny hitleryzmu, zaszczepić w umyśle Niemca dzisiejszego marzenia o idealnym nordyku i otrzymać odeń rozgrzeszenie na wszelkie poczynania.

2.

Pojęcie rasy (czy typu rasowego), sformułowane przez współczesną antropologię, odbiega mocno od powszechnie utartej treści powiedzeń: rasa aryjska, mongolska, semicka i t. d.

Ludy aryjskie, semickie i t. d. zgoła nie są jednolitemi pod względem rasowym całościami społecznemi. Każdy z nich składa się z przedstawicieli różnych ras, niekiedy występujących w postaci dość czystej, ale jeszcze częściej w pokrzyżowaniu wzajemnem tworzących gromadę różnego stopnia mieszańców. Kiedyś antropolog niemiecki Kolmann oświadczył: „odrębne ludy europejskie składają się jak gdyby z monet jednowartościowych, lecz które pochodzą z różnych mennic i są zmieszane w najrozmaitszym stosunku ilościowym". Temu wyrzeczeniu jedno tylko zarzucilibyśmy: zanadto uprościło sytuację. Wyjęte z wywodów obszerniejszych, właśnie z naszej winy grzeszy wynikającymi z takiej wiwisekcji niedomówieniami. Żywi ludzie są czymś innym od monet. rasy, krzyżując się w związku małżeńskim, wprowadzają sui generis złożoność — całą mozaikę mieszańców.

Na razie mniejsza o to. Ważniejsza, iż Kolmann ma zupełną słuszność: każdy z ludów europejskich nie jest jednością antropologiczną, rasową, lecz wielością.

Nie będziemy rozstrząsali tej sprawy w całej jej rozciągłości, ani w jej niezmiernej złożoności. Zatrzymamy się jedynie nad głównymi składnikami rasowymi ludów Europy Środkowej, i to mocno upraszczając stosunki.

Ludy Europy Środkowej (i nie tylko środkowej) wykazują obecność następujących zasadniczych typów rasowych:

Homo Europaeus lub, jak częściej go zowią dzisiaj, „Homo Nordicus", człowiek nordycki — blondyn (jasne włosy, niebieskie oczy) wysokiego wzrostu, wydłużonej czaszki, pociągłej twarzy, prostego nosa, że zatrzymamy się na jego, najważniejszych cechach, mający główne swoje ognisko w obrębie północnych części Europy środkowej, w Skandynawii i w Azji.

Homo Mediterraneus, nadśródziemnomorzec, długogłowy brunet niskiego wzrostu, mający swoje sadyby zwłaszcza w południowo - zachodnich dzielnicach śródziemnomorza.

Typy krótkogłowe różnej karnacji, od blondynów do brunetów, różniące się pomiędzy sobą i będące w znacznej mierze mieszańcami — z pośród nich wyróżniamy typ alpejski, **Homo Alpinus** — krótkogłowiec w zasadzie niskiego wzrostu, o okrągłej twarzy, ciemnych oczach i włosach, głównie w zachodnich dzielnicach Europy środkowej, oraz dynarczyka, „**Homo Dinaricus**"—wysokiego wzrostu, ciemnych włosów, długiej twarzy, trzymającego się między innymi wschodnich dzielnic Europy środkowej. Wyjęliśmy te dwa typy—oba mieszańców — z pośród innych krótkogłowców, nie mając możności zapuszczać się w rozleglejsze rozstrząsania, ani w dociekania o podłożu,, z którego te typy krótkogłowe wyszły.

Nastręcza się pytanie, czy rasy te, odmienne ze stanowiska fizycznego, różnią się również, gdy chodzi o uzdolnienia duchowe. Pod niektórymi względami sprawa jest trudna do rozstrzygnięcia. Swego czasu Lombroso usiłował powiązać z typem krótkogłowym w Lombardii pociąg do kradzieży i podpaleń, z typem zaś blondyna — rozwiązłość i gwałty Zrozumiemy całą płytkość tych wywodów, gdy zważymy na to, iż w Lombardii typ krótkogłowego bruneta przeważa wśród ludu i w świecie nędzy, blondyn zaś jest częsty w warstwach uprzywilejowanych. Skutki utroju społecznego położono na karb rasowości! Albo moglibyśmy powołać się na wywody Penki o Polsce i Włochach. Zarówno Włochy znalazły się rozproszkowane pomiędzy dziesiątki państewek, jak i Polska straciła swoją samodzielność, ponieważ obu tym ludom zabrakło... dostatecznej oblitości blondynów, dzisiaj ten lingwista rzekłby: nordyków, jako żywiołu trzymającego kraj w garści. Stosunki społeczne swoją złożonością aż nazbyt często gmatwają sprawę i uniemożliwiają wydobycie na jaw w całej pełni właściwości duchowych, w które wyposażona jest jakaś rasa. Jednakże różnice owe istnieją, o tym wątpić nie wolno. Polegają na tym, że rozmaite typy rasowe są w niejednakowym stopniu uposażone w te lub inne uzdolnienia. Innemi słowy, te same uzdolnienia istnieją we wszystkich typach omawianych, lecz w innym stosunku ilościowym. Można przyjąć jako rzecz prawdopodobną, że długogłowy blondyn, zarówno miernych uzdolnień, jak i wielkich, wyróżnia się od alpejczyka nie temi uzdolnieniami, lecz większą rzutkością i inicjatywą, większą umiejętnością organizacyjną. Nie znaczy to bynajmniej, ażeby każdy blondyn posiadał wymienione przymioty, które sprawiały, że w ciągu dziejów był macierzą awanturniczych inicjatorów (np. wikingowie, normandowie), ani że wśród krótkogłowców alpejskich niema ludzi ruchliwych i energicznych. Typy energiczne istnieją wśród każdej rasy, tylko w różnej liczbie odsetkowej. Są rasy bardziej uposażone w te pierwiastki tężyzny dziejowej, inne w mniejszym stopniu. Pełen przesady i paradoksów Lapouge oświadcza, iż „blondyni spełniają czynność nerwów w organizmie społecznym, krótkogłowcy zaś i ich mieszańcy są mięsem!".

3.

Rasa jest jednością anatomiczną, przyrodzoną. Naród jest tworem natury historycznej. Różnego pochodzenia jedności anatomiczne zostały w nim spojone wspólnością mowy, powiązane tradycją, scementowane złożoną więzią uczuciową. „Narodowość — jak odzywa się P. Topinard — jest sojuszem politycznym, zrodzonym przez różne okoliczności, rozwijającym się dzięki ukształtowaniu geograficznemu kraju, oraz jedności językowej i religijnej, a spajanym przez wspomnienia wspólnej sławy i cierpień. Pojęcie rasa jest zupełnie obce idei narodowościowej". „Niepodobna — iż pozwolimy sobie przytoczyć jeszcze poglądy A. Hovelacquea — oprzeć idei narodowościowej na rasie, a nawet na języku. Dla nas, Francuzów, prawo, które powstało z Rewolucji, a mianowicie prawo człowieka i obywatela, jest jedyną podwaliną narodowości. Narodowość to kategoria społeczna — une raison sociale. Opiera się ona na wspólnym interesie, trzyma się solidarnością zgromadzonych w niej żywiołów, znajduje usprawiedliwieniu w woli tłumów, które ostatecznie są wyłącznem źródłem prawa".

Poczucie jedności narodowej rzuciło pomost pomiędzy odrębnemi rasami, wchodzącemi w skład narodu. A więc w Niemczech zbliżyło blondyna nordyckiego z brunetem alpejskim i śródziemnomorskim. Zrobiło z nich nosicieli patriotyzmu niemieckiego, a natomiast alpejczyka przeciwstawiło jego współbraciom rasowym we Francji, blondyna Francuzowi z wybrzeży Kanału. W ten sposób zbratało typy, które niegdyś z podełba spoglądały na siebie, i to jeszcze w okresie powstawania państw nowoczesnych. Świadczy o tym legenda o Bertulfie. Matka Bertulfa jest oburzona, iż syn splugawił swoją szlachetną rasę germańską i splamił na zawsze czystość swego potomstwa, poślubiając dziewczynę, która, acz była piękna, miała czarne włosy i brwi. „Wszak takich kruków znalazłby bez liku w swoich włościach". I tę pogardę wzajemną spotkać można jeszcze dzisiaj wśród Ormian i mieszkańców Libanu — blondyn, a zwłaszcza oczy błękitne uchodzą za złe, uroczne, dziecko tego typu jest hańbą dla rodziny. A przecież chodzi w tym przeciwstawieniu o typy, które pospołu wchodzą w skład wielu ludów europejskich...

I dodajmy narodowość nie tylko składa się z przedstawicieli kilku ras, ale nadto jej skład rasowy ulega przekształceniom w paśmie wieków. We Francji po r. 1870 pocieszono się, iż Niemcy zawierają w sobie dużą domieszkę krwi fińskiej i tem tłumaczono zachowanie się ich brutalne podczas wojny. W Niemczech, w odpowiedzi na to, dokonano powszechnego spisu dziatwy, ażeby dowieść oszczercom z tamtej strony Renu, iż ludność niemiecka na ogół pozostała owemi blondynami olbrzymiego wzrostu, o żółtych włosach i błękitnem oku, o jakich jest mowa w źródłach rzymskich. Spis zawiódł nadzieje: okazało się, iż owe pogardzane ongi typy czarnowłosych jak kruk ludzi tworzą poważny odsetek wśród Niemców. Spis ujawnił, iż w Szlezwiku i Holsztynie przypadało z pośród ogółu dzieci w wieku szkolnym (lat 9 — 14) 43,3 proc. na jasnowłose i błękitnookie, w Hessen Nassau 25,8 proc., w Turyngii — 21,3 proc. do 28,2 proc., w południowych krajach odsetek ów był jeszcze mniejszy. Natomiast liczba brunetów wynosiła w Szlezwiku — Holsztynie 6,1 proc., w Hessen — Nassau — 13,2 proc., w Turyngii — 14,4 proc. do 15.5 proc. na południu odsetek brunetów wśród dziatwy szkolnej urastał jeszcze bardziej w rozmiary. Pozostałe odsetki wśród dziatwy przypadały na mieszańców, t. j. na różne kombinacje barwy włosów i oczu. (Warto zaznaczyć, że włosy i oczy dziatwy ciemnieją w miarę lat. Blondyn w dzieciństwie tą swoją zmianą zostaje przerzucony pomiędzy mieszańców, odsetek zaś brunetów wśród dorosłych wzrasta). Wogóle zasiąg typu nordyckiego wśród północnych krawędzi Niemiec, a więc w dzielnicy najbardziej blondynowej tworzy co najwyżej około 40 proc. do 45 proc. wśród ludności, na południu zaś spada do 30 proc., a nawet jeszcze niżej, bo bodaj aż do 20 proc. Ale należy o tym pamiętać, iż ów zasiąg, o którym była mowa, jest większy od odsetka czystych typów. Te sterczą niby skały wśród rozległego morza mieszańców.

4.

Rasizm niemiecki otoczył aureolą wyższości rasę nordycką i wynoszął ją jako ideał, do którego każdy obywatel niemiecki winien się upodobnić.

A co zrobić z owymi tak licznymi krótkogłowcami, zwłaszcza ciemnowłosymi i ciemnookimi, lub brunetami śródziemnomorskimi? Tworzą oni poważny zastęp wśród ludności, a w niektórych dzielnicach przeważają. Jeżeli rasista może jeszcze marzyć o tym, ażeby usunąć z granic ojczyzny niemieckiej paręset czy kilkaset tysięcy Żydów, to natomiast niepodobieństwem jest zrobić to z dziesiątkami milionów Niemców, którzy nie są nordykami. Cała ideologia oparta na długogłowym blondynie doznaje zachwiania, a także zanika przeciwstawność rasowa w stosunku do Skandynawów, Anglików, Polaków, którzy są niekiedy obficiej uposażeni w typ nordycki niż Niemcy. A co ciekawsza, w oświetleniu antropologii Żydzi są również organicznym zespołem kilku ras. Wśród tych składników rasowych typy semickie i wogóle obce dotychczas wymienionym rasom wynoszą w najlepszym razie jedynie około jakichś 20 proc. Cała rzecz w tym, iż jak krótkogłowiec w związku małżeńskim z długogłowcem przekazuje temu kształty swojej czaszki, tak samo różnym rasom, tworzącym ludność żydowską, któryś z typów składowych wtłoczył na twarz osobliwą maskę fizjognomiczną — żydowski nos, żydowską osadę oczu, ale pod tą powtarzającą się w rysach zasadniczych fizjognomią ukrywa się nordyk, alpejczyk, dynarczyk śródziemnomorzec i lub ich mieszańcy. Pomiędzy ludnością niemiecką a żydowską mogą zachodzić różnice natury wyznaniowo kulturalnej, może istnieć niekiedy mocno odmienna psychika, będąca wytworem warunków otoczenia i przejść dziejowych, toczą się obrachunki, wynikające ze współzawodnictwa zarobkowego lub pozycji społecznej. Ale co rasizm ma mieć z tymi różnicami? Hitleryzm początkowo traktował Żydów, jako wyzyskiwaczy natury gospodarczej. Etykietę rasową przypięto do tych zarzutów bodaj dopiero później.

E. R. ŻYWICKI



Elektryfikacja naszych mieszkań

Wprowadzenie przez Elektrownię Warszawską systemu blokowego, dzięki któremu konsument prądu elektrycznego zyskuje dość dużą zniżkę ceny prądu, uczyniło aktualnym zagadnienie elektryfikacji naszych mieszkań.

Przypatrzmy się tedy, jak zagadnienie to w praktycznym rozwiązaniu wygląda zagranicą. Mamy przed sobą dane, dotyczące stolicy Czechosłowacji. Wiosną 1932 r. wykończono w Pradze pierwszy „dom bez kominów" i oczywiście bez pieców, bez kuchen i bez kaloryferów — słowem dom, obliczony na to, iż wszelkie funkcje gospodarskie, jak ogrzewanie, ochłodzenie, sprzątanie, prasowanie, wentylowanie itp. spełniać będzie elektryczność. Wyrażano najgorsze obawy. Przypuszczano, że lokatorzy będą się zmieniać co półrocze, jeśli nie co kwartał, gdyż nikt na dłuższy dystans nie wytrzyma wysokich kosztów, związanych z zelektryfikowanym mieszkaniem.

Wszystkie te czarne horoskopy zawiodły do tego stopnia, że w ślad za tym pierwszym zelektryfikowanym domem powstały w różnych dzielnicach Pragi dalsze „domy bez kominów" tak, że obecnie Praga liczy 2000 mieszkań zelektryfikowanych, z pośród których nie ma ani jednego wolnego.

Czteroletnie doświadczenie pokazało, iż większość mieszkańców zelektryfikowanych domów może się obyć bez służby. Dokładne dane zebrane wśród mieszkańców zelektryfikowanych domów wykazują, iż miesięczny koszt prądu zelektryfikowanego mieszkania, składającego się z dwóch pokojów i kuchni, wynosi przeciętnie miesięcznie 80 koron czeskich, przy czym latem kwota ta znacznie spada, a zimą podnosi się o 30—40 koron miesięcznie. W mieszkaniach, składających się z 3 pokojów z kuchnią, opłata wynosi 100 do 150 koron miesięcznie.

Każde mieszkanie w zelektryfikowanych domach ma w kuchni dwa elektryczne paleniska, piecyk do pieczenia, lodownię, odkurzacz, wannę, wentylatory, radio itp. współczesne urządzenia, przy których znalazł zastosowanie prąd elektryczny.

Poza oszczędnością na służbie domowej, daje elektryfikacja mieszkania oszczędność gazu i węgla, umożliwia czynienie większych zakupów artykułów codziennej potrzeby, które lodownia chroni przed zepsuciem oraz czyni zbytecznym częsty remont, gdyż przy ogrzewaniu elektrycznością nie ma dymu, czadu i sadzy, które zanieczyszczają nasze mieszkania i czynią je w wysokim stopniu niehygienicznymi.

h.

„Kultura“ faszyzmu

Wojna. Totalizm. Okrucieństwo

Pisano na ten temat sporo. Albowiem charakter „kultury“ faszystowskiej jest zdaleka widoczny, jest przerażający i codzień dostarcza nowych, coraz bardziej zdumiewających i oburzających konkretnych objawów. Ale dopiero w ostatnich czasach ukazały się poważniejsze opracowania istoty tej faszystowskiej kultury. Zwłaszcza Niemcy (hitlerowcy), lubiący jak wiadomo, sięgać do podstaw „filozoficznych“, dostarczyli sporo interesującego materjału. A obok Rosenberga i jego licznych, coraz liczniejszych pomocników, oficjalnych „teoretyków“ „kultury“ faszystowskiej, zasługują na uwagę nieco dalsi „teoretycy“, nie mający urzędowego charakteru — jak Sombart (w ostatniej swej fazie), Spengler (niedawno zmarły), Spann i inni podobni.

Ale przedewszystkim — czym jest faszyzm. Odpowiedź dajemy krótką: jest to zbrojna dyktatura wielkiej burżuazji (nie tylko finansowej, jak dowodzą komuniści), która unicestwia demokrację, opierając się na zmobilizowanych — przez kryzys — warstwach t. zw. „średnich“, a więc przeważnie na drobnej burżuazji, ale częściowo (nie wszędzie) także chłopach. To określenie najkrótsze. Pragnąc porwać za sobą te warstwy „średnie“, faszyzm musi dostarczyć im odpowiednio przyrządzonej, apetycznej „ideologii“, a więc wkłada maskę „antykapitalistyczną“, grzmiąc (zwłaszcza w początkach swego rozwoju) przeciwko kapitałowi finansowemu i obiecując różne cuda, np. zniesienie „niewolnictwa procentowego“ w Niemczech itp. Później, gdy faszyzm umocni się, „zapomina“ z reguły o swych obiecankach; wówczas **czysto kapitalistyczny** charakter faszyzmu **występuje z zupełną oczywistością.**

Cele faszyzmu są różne. Głównym, istotnym celem, jest naturalnie ratowanie kapitalizmu. W związku z tem ten główny cel można podzielić na następujące cząstkowe: 1) złamanie walki klasowej proletariatu przez unicestwienie demokracji, zaprowadzenie ustroju korporacyjnego etc.; 2) próba przeprowadzenia planowej gospodarki w obrębie kapitalizmu; 3) wykorzystanie finansowych zasobów państwa celem ratowania przedsiębiorstw kapitalistycznych; 4) wojna, jako środek zdobywania nowych rynków, źródeł surowców, inkasowania zysków z produkcji wojennej itd.

Jak widzimy, faszyzm jest dla kapitalizmu, zagrożonego przez gwałtowne kryzysy, przez ataki proletariatu itp., niemal ostatnią, rozpaczliwą kartę... Kapitalizm chce się bronić **za wszelką cenę. Tu** właśnie źródło specyficznych (swoistych) cech t. zw. „kultury“ faszyzmu. Stare, łagodne (nazwijmy je tak!) metody klasowej walki już się nie nadają. Trzeba sięgnąć do środków **bezwzględnych.** Jak widzimy, faszyzm jest objawem **wzmożonej** walki klasowej po stronie kapitalistów, podaje się jednak niewinnie za szlachetny „protest“ przeciw walce klasowej. „Kultura“ faszyzmu właśnie wypływa z tych potrzeb klasowych rozpaczliwie się broniącego i przechodzącego do ofensywy kapitalizmu. Trzeba się ratować! a więc żadnej litości, żadnych względów, żadnych chwiejności! Należy **złamać** wszystkie stare teorie i „przesądy“ **humanizmu** (ludzkość) czy **wolności,** skoro chodzi o interes klasowy kapitalizmu.

Następuje wielkie przewartościowanie starych wartości ideologicznych. Rodzi się nowa swoista „kultura“ epoki faszyzmu. **Dawnej kultury nadchodzi kres.** Gospodarka kapitalistyczna okazuje [illegible] sprzeczności z trwaniem kultury prawdziwej. Powstają, powtarzamy, nowe kryteria (miary) „kulturalne“. Wojna, totalizm, okrucieństwo stają na porządku dziennym. Wszystko to sięga głęboko do podstaw świadomości — mimo iż przykrywa się dla niepoznaki staremi pięknemi słowy: „**państwo**“, „**naród**“ i t. p. Najlepiej, przypominamy, obserwować ten front **dekulturyzacji społeczeństwa w Hitlerii.**

Pierwsze trzy elementy tej „kultury“ wpadają odrazu każdemu w oko.

A więc I-szy **WOJNA.** Cała Hitleria żyje wojną, jest „hipoteką“ — jak się wyraził pewien francuski polityk — na przyszłą wojnę; nie ma tłuszczów, zato są armaty.

Ale obok broni fizycznej gromadzi się broń „ideologiczną“. „*Rasizm*“ — to właśnie broń duchowa: Niemcy są „najlepszą“, długogłową, nordycką i t. d. rasą, a więc powinni władać Europą. Francuzi, Rosjanie, Polacy (patrz „Mit“ Rosenberga)—to rasy „gorsze“, a więc powinni ustąpić miejsca wojowniczym Niemcom. To jedna strona „rasizmu“, ale jest i druga, wewnętrzna: pokazuje się u niektórych „teoretyków“, że „rasą“ nordycką jest rasa klas wyższych, a robotnicy, zwłaszcza ci „czerwoni“ klasowcy, to rasa „ostyjska“, wschodnia, niższa. Ale głównie chodzi o wojnę, o wyniszczenie całych narodów. Stąd religia chrześcijańska (jako powszechna, miłosierna i t. d.) jest zakwestionowana: zjawiają się „niemieccy chrześcijanie“ („Deutsche Christen“), którzy wyrzucają miłosierdzie, pacyfizm, nawet powszechność (Żydzi!) z chrześcijaństwa. A inny kierunek („Glaubensbewegung“) odnajduje „Boga“ w duchu narodu, a więc jeszcze lepiej podporządkowuje go potrzebom wojny. A głośny prof. Banse w swojej „Wehrwissenschaft“, propagując *bakteriologiczną* (!) wojnę, która może wyniszczyć całe narody, oświadcza, że tego chce „*religijna*“ (!) wola narodu... Tak wojna światowa, niszczenie kultury europejskiej, staje się pierwszym hasłem „kultury“ faszystowskiej w Niemczech.

II-ga cecha — „*totalizm*“. Totalizm — to „zglajchszaltowanie“, ujednolicenie wszystkich objawów kulturalnych, wyrównanie ich ściśle pod grzebyk ideologii faszystowskiej. Wszystko jest regulowane z góry, przez „Izbę Kultury“, przez „gminy kultury“, ministerium propagandy i t. p. Żadna niezależna, indywidualna myśl twórcza nie może się rozwinąć. Goebbels ostatnio zakazał nawet krytyki artystycznej wogóle. Gazeta, książka, nauka w uczelniach, radio, kino, teatr — to tylko megafon dla wciąż tej samej ideologii hitlerowskiej. To koniec twórczości. To *zamknięcie* procesu pogłębiania kultury. To ofiary, *inkwizycja* i *więzienie* — zamiast kultury.

III-cie — *okrucieństwo.* Wynika z potrzeb, z psychiki wzmożonej walki i zemsty klasowej ze strony klas posiadających. Dochodzi się do rzeczy strasznych, nieprawdopodobnych, przygnębiających. Zamiast humanizmu — obóz koncentracyjny i tortury, opisane np. przez Malraux w „Czasach pogardy“ i wielu innych autorów. Okrucieństwo staje się *zasadą życia.* I znów, jak w dawnych czasach, padają głowy pod uderzeniem *siekiery* kata. Gdzież są te, zdawało by się trwałe, zdobycze chrześcijaństwa demokracji, poszanowania jednostki?

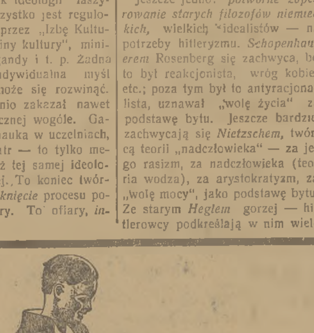
Takie są *pierwsze* trzy cechy faszystowskiej „kultury“, obserwowane na przykładzie Włoch i Niemiec, głównie Niemiec. Ale są także cechy inne, głębiej ukryte, nie tak łatwo spostrzegane. Przykład — *irracjonalizm, mistycyzm,* a więc niechęć, nieufność do rozumu, do dokładnego, ścisłego poznania. Rozum, poznanie idą w kąt. Dla hitlerowców i im podobnych dogodniejsze są hasła mgliste, niejasne, niepoznawalne, tajemnicze — w rodzaju „rasy“. Stąd liczne „*mity*“ hitlerowskie (patrz np. u Rosenberga) w rodzaju „*mitu krwi*“ i t. p. Faszyści chętnie operują ogólnikami, metafizyką „narodu“ i t. p. Stąd zacięta nienawiść do materializmu i racjonalizmu. Jak widzimy, teoria poznania (faszystowska) staje się głęboko *pesymistyczną.* I to naturalne: burżuazja, jako klasa, wykańcza się, kończy swą rolę dziejową; cóż ma poznawać? drogi swego końca, przebieg własnej agonii? Lepiej zaapelować do mistycyzmu, do mglistych haseł. Jeszcze także z tego względu, żeby masy pracujące nie zorientowały się tak często w egoistycznej, klasowej treści mistycznych haseł.

Jeszcze jedno: *potworne zoperowanie starych filozofów niemieckich,* wielkich idealistów — na potrzeby hitleryzmu. *Schopenhauerem* Rosenberg się zachwyca, bo to był reakcjonista, wróg kobiet etc.; poza tym był to antyracjonalista, uznawał „wolę życia“ za podstawę bytu. Jeszcze bardziej zachwycają się *Nietzschem,* twórcą teorii „nadczłowieka“ — za jego rasizm, za nadczłowieka (teoria wodza), za arystokratyzm, za „wolę mocy“, jako podstawę bytu. Ze starym *Heglem* gorzej — hitlerowcy podkreślają w nim wielkiego „państwowca“, ale przerabiają go na mistyka; poza tym usuwają z niego elementy „dialektyczne“, t. zn. rozwojowe, bo idea rozwoju ma w sobie pierwiastek rewolucyjny, zaś hitleryzm pragnie być światopoglądem „statycznym“, nieruchomym. A najgorzej obeszli się hitlerowcy z *Kantem* za jego racjonalizm, za szacunek wobec jednostki ludzkiej, za pierwiastki „oświecicielskie“, w duchu francuskiej filozofii przedrewolucyjnej 18 stulecia; Kanta albo wogóle odrzucają, albo również przerabiają go na mistyka. *Fichtego,* płomiennego demokratę, przekształcają na nacjonalistę w hitlerowskim sosie i t. d. i t. d.

***

Takie jest „kulturalne“ dzieło faszyzmu. Faszyzm *niszczy największe wartości* ducha ludzkiego, niszczy podstawy prawdziwej kultury, *miażdży jednostkę ludzką.* Pochodnię kultury przejmuje nowa, młoda klasa, — socjalistyczny proletariat. Socjaliści winni dokładnie zapoznawać się z ideologią faszystowską, zbudowaną przez faszystów na *degradacji człowieka,* jego praw, jego rozwoju — na teorii „wodza“, „hierarchii“, „ascetyzmie“ mas ludowych etc. *Trzeba demaskować tych wrogów człowieka i kultury ludzkiej!*

KAZIMIERZ CZAPIŃSKI.



ODJAZD

(reportaż)

„Do portu Asmary odjechały dwa pociągi żołnierzy [illegible] do pomocy przy [illegible]tatecznej „pacyfikacji“ Abisynii“

[illegible] — na krańcu dalekim miasta
[illegible] z różnych portów biegnąc
[illegible] i dzieci obok wagonów nar[illegible]
drżał, gderał i oddychał — czerwieniąc się i [illegible]

Smagłoskóre, drobne kobiety o chudych, ruchliwych twarzach
wtykały chłopcom w mundurach paczki kolorowe
ktoś pieniądze przeliczał i jakiś rachunek powtarzał
a plakat z liktorskimi rózgami łgał o kulturze bojowej.

[illegible] były wesołe, tylko usłużny reporter tak chciał
był entuzjazm (dłoń w górę!) bo Duce jest jak Nero-poetą
— pociąg wyrwał się nagle i czyjegoś imienia dźwięk drżał
gdy kobietę w czarnym welonie odrywano od dworcowej sztachety.

[illegible] wrzaskliwym przebiegły wagony [illegible]
w pozycji „spocznij“ stanął pluton pożegnalny
orkiestra rycząca z sił całych urwała w połowie taktu
gdy spod szerokich „pulmanów“ szyn linie wypełzły czarne.

[illegible] przelał się prosto na tory z asfaltowego peronu
[illegible] się krótko w tę stronę, gdzie pociąg jeszcze [illegible]
gdzie czarna noc miażdżyła małe światełko czerwone
[illegible] latarni — łącznika z zabranym [illegible]

Nie było okrzyków na wiwat — światełko ginęło w dali
ludzie na torach skupieni złączyli się w prostym pragnieniu:
„Niech nie maleje! Niech wróci! Niech się płomieniem rozpali!“
(— we wszystkich oczach na chwilę zabłysło odbicie czerwieni).

Spędzono szybko w gromadę wybitych z twardego [illegible]
dalsze puste wagony po drugi transport przybyły
— wolno przez wąskie przejścia sączyli się ludzie pół-głusi
chcąc sobie przypomnieć na pewno czy wszystko powiedzieć zdążyli.

Skupili się potym przed dworcem — dreptali w chłodzie i strachu
bezradnie patrzyli i tępo na tych, którzy dopiero tam szli
— jakieś ulotki sfrunęły — faszyści wybiegli z za gmachu
ktoś krzyknął ugodzony bagnetem: „Evviva Socialismo... evi...!“

WITOLD R. LECHOWICZ.

Na marginesie „ekscesów“ akademickich

Walczymy o kulturę prawdziwą

Powtarzające się od kilku lat ekcesy **akademickie na wyższych** uczelniach Polski stają się z każdym rokiem coraz bardziej brutalne i gwałtowne. Obok pałek gumowych, lasek, nabijanych żyletkami, kastetów — wprowadzono „nowoczesne“ metody walki — blokady, urozmaicone dożywianiem i głodówką, dancigiem i niszczeniem zbiorów naukowych.

Zdawałaby się, że młodzież, której udało się w dzisiejszych ciężkich czasach dostać się do wyższych uczelni i korzystać z coraz rzadszego przywileju nauki, zabierze się z zapałem do pracy nad sobą, że, odczuwając młodem sercem niesprawiedliwość społeczną, będzie szukała, pełnym głodu wiedzy umysłem tej niesprawiedliwości przyczyn i z młodzieńczą żądzą czynu będzie dążyła do walki z krzywdą i poniewierką, cechującą ustrój, w którym żyjemy.

Zdawałoby się, że ci wybrańcy losu, którzy zabezpieczeni materialnie, spokojnie studiować mogą, zrozumieją **obowiązek moralny** przyjścia z pomocą tym kolegom, którzy o własnych siłach przebijać się muszą, że w uczelniach rozwinie się solidarne koleżeńskie życie, że stanie się ono zbiorowem dążeniem młodzieży do postępu i kultury.

Tymczasem jesteśmy świadkami, jak garść młodzieży z pod znaku wojującego nacjonalizmu **terroryzuje** kolegów, **znieważa** profesorów, którzy się ekscesom przeciwstawiają, **zatruwa** atmosferę uczelni jadem nienawiści i **brukaniem godności ludzkiej.**

Bezmyślność i brak rozwagi obok niesłychanej brutalności cechują zachowanie się tej rozhukanej, szalejącej młodzieży.

Gdyby ją stać było na krytycyzm i na nieco odwagi myśli, jakim mianem nazwałaby ona wprowadzanie na salę wykładową zbrojonych „bojówkarzy“, rzucanie się w kilkunastu na jednego, znęcanie się nad rannymi, bicie koleżanek, niszczenie kartotek z dokumentami kolegów. Gdyby stać ją było na chwilę zastanowienia, czy nie zrozumiałaby ona, że godząc w godność ludzką i obywatelską kolegów Żydów przez żądanie dla nich osobnych ławek, godzi przede wszystkim w swój własny ludzki i obywatelski honor? Że, siejąc nienawiść do obywateli innej narodowości, postępuje wbrew pięknym tradycjom narodu polskiego, kiedy sprawa polska była synonimem walki o wolność, a hasło — „wolni z wolnymi, równi z równymi“ było naczelnem tej walki zawołaniem? że, zapominając o szczytnej przeszłości Polaków, którzy w walce o wolność przodowali, postępowaniem swojem nawraca do haniebnych czasów caratu, który topił ruchy wolnościowe we krwi pogromów?

Walka z tymi przejawami faszyzmu to najpilniejsze zadanie tych wszystkich, którzy rozumieją znaczenie postępu i wolności.

Zwycięstwo faszyzmu godzi w prawa obywatelskie, w podstawy sprawiedliwości, zabija poczucie praworządności w masach.

Zwycięstwo faszyzmu — to złowrogi posiew nienawiści, zabijający szacunek człowieka do człowieka, kopiący przepaść między Polakami, a mniejszościami narodowemi, to koniec końców niewygasła pożoga wojenna.

Antysemityzm — to jeden z **przejawów faszyzmu,** służący przede wszystkim do odrócenia uwagi od palących zagadnień chwili, od **konieczności przebudowy świata.**

Klasa robotnicza, która ma poczucie rozstrzygających chwil, rozumie grozę faszyzmu i, stając do walki o wolność i przebudowę społeczną, zwalcza tak samo antysemityzm.

Coraz silniej przeciwstawia się na terenie uniwersyteckim demokratyczna młodzież barbarzyństwom „endeków“ i „oenerowców“.

Niestety jednak wysiłki tej młodzieży nie są w dostatecznej mierze poparte przez ich wychowawców.

To też na sumieniu tych, co się za wychowawców młodego pokolenia uważają, **spada w dużym stopniu odpowiedzialność** za obniżenie poziomu umysłowego i etycznego, kształcącej się inteligencji, która będzie według słów odezwy rektorów kierować przyszłym życiem Polski.

Przed laty tow. Herman Diamand nazwał faszyzm „bohaterskim wysiłkiem ginącego świata“, dziś wysiłek ten staje się coraz bardziej wytężony, a walka ginącego świata z nowem życiem nabiera coraz bardziej dramatycznego napięcia.

Zmaganie się tych **dwuch światów** odbywa się we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego — zarówno na terenie życia gospodarczego i politycznego, jak i w domu i szkole.

Jest to walka o prawa i obywatelskie w najszerszem tego słowa znaczeniu, o dostęp do szkół, o wolność sumienia, o prawo do życia i rozwoju jednostki i społeczeństwa, przede wszystkim o przebudowę społeczną.

O dwalki tej nikomu uchylać się nie wolno, bo od jej rezultatów zależy przyszłe życie ludzkości, przyszłe życie Polski.

Zwycięstwo w tej walce Świata Pracy będzie triumfującym zwycięstwem ludzkości, i dlatego należy wydobyć całą ogromną energię, drzemiącą w masach **do walki z faszyzmem.**

To jest najpilniejsze zadanie chwili obecnej.

JADWIGA MARKOWSKA.

Reportaż społeczny w literaturze

Jednym ze szczególnych i znamiennych przejawów naszego ruchu literackiego jest rozmnożenie się i zróżniczkowanie reportażu w naszej literaturze.

Ta dążność do ścisłego, zgodnego z prawdą ujmowanie rzeczywistości, siłą rzeczy, jeżeli reportażysta rzeczywiście poważnie pojmuje swój obowiązek zgodnego z prawdą ujmowania i oświetlania wypadków, ta dążność zahacza o zagadnienia społeczne, czy też przetwarza się poprostu w pełen grozy obraz chaosu i sprzeczności naszego życia społecznego.

W literaturze europejskiej reportaż zapanował bezpośrednio po wojnie i odpowiadał ogólnej dążności do podsumowania faktów, przyjrzenia się grozie dokonanych przez wojnę zmian i spustoszeń.

Pisarze w rodzaju Johna Reeda Larissy Reiner, Agnes Smedley Alberta Londres'a, E. E. Kischa Siergieja Trietiakowa, Ilii Erenburga w szarpiących, z drobiazgową ścisłością podmalowanych obrazach odtwarzali obnażone ze złudzeń i literackiego zakłamania strzępy życia ówczesnego.

Sama jednak sztuka wypowiadania prawdy jest zagadnieniem artystycznym często trudniejszym od wymysłu beletrystycznego czy gry nieskrępowanej wyobraźni artysty.

Reportażysta nie posiada wszak obojętnego i nieczułego oka soczewki fotograficznej, ma swoje skłonności, popędy, miarę sądu, smaku i upodobań, mimo najlepszej chęci zajęcia stanowiska przedmiotowego, ujmując rzeczywistość zgodnie z tym, co sam uważa za prawdę, — dokonywa aktu sądu wartościującego.

Wszelkie poznanie bowiem wszelkie prawdziwe, czy nawet fałszywe ujęcie rzeczywistości, jest prawdą lub fałszem „dla kogoś", zadowala czyjeś potrzeby lub ich nie zaspokaja.

Podmiotem wartościującym stają się wcielone w świadomość jednostki grupy społeczne, z których klasa czy warstwa staje się najszerszą i najpowszechniejszą platformą i miarą sądu.

Jeżeli więc reportażysta nie poprzestaje na biernym odtworzeniu zastygłego w rzeczywistości faktu lecz przedstawia go w jego ruchu, zmianie i perspektywach rozwojowych, to sama dialektyka faktów sprawia, że ukazują mu się one w oświetleniu, które nieoczekiwanie dla niego samego nabiera zabarwienia socjalistycznego.

Nie przez studia więc nad teorią ekonomiczną socjalizmu, lecz dzięki samemu wgłębieniu się w istotę, zachodzących w zjawisku społecznym czy fakcie życiowym, przemian, choćby się pozornie starało zająć objektywnie literackie stanowisko, — dochodzi się do stanowiska socjalistycznego.

Przez taką ewolucję pojęć przeszła część pisarzy, zgrupowanych w wydawnictwie „Przedmieście" z Haliną Krahelską na czele.

Dążyli oni do udoskonalenia metod obserwacji artystycznej, zwrócenia uwagi na elementy życia proletariackiego w Polsce, do uwzględnienia postawy bezrobotnego proletariatu — wszystkie te zainteresowania mimo całego obiektywizmu badających znaczną ich część doprowadziły do oświetlenia i wniosków społecznych, które się pokrywają całkowicie ze stanowiskiem socjalistycznym.

Reportaże czy kompozycje powieściowo - reportażowe Heleny Boguszewskiej, Jerzego Kornackiego, Haliny Krahelskiej świadczą wymownie o ich coraz jaśniejszym i przejrzystym stanowisku społecznym.

Zgodnie z teorią „Nowego Szefa". który od reportażysty domagał się naukowej organizacji swej pracy obserwacyjnej — Halina Krahelska przygotowała się do swej pracy reportażystki surową i udokumentowaną pracą w postaci udziału w fundamentalnym choć mrożącym często krew w żyłach zbiorowym wydawnictwie p. t. „Ze wspomnień inspektora pracy" które powinno stać się książką podręczną wszystkich działaczy społecznych.

Materiał, zgromadzony w tej pracy przez H. Krahelską, M. Kirstową, St. Wolskiego — wymową cyfr, gołych faktów i nie dających się przegadać ani zaprzeczyć udokumentowanych stwierdzeń — przedstawia warunki pracy naszego robotnika na tle danych, dostępnych dla Inspektora Pracy.

Na tych danych oparła się Halina Krahelska w niedawno wydanym reportażu p. t. „Polski strajk", który ze względu na zgromadzony w nim materiał faktów i znanych powszechnie choć przemilczanych zdarzeń jest jedną z najbardziej wstrząsających książek ostatniej doby.

Na tym reportażu sprawdziła się zarazem jedna z tez estetyków reportażu S. Trietiakowa i Czużaka, że tylko w żywym kontakcie z rzeczywistością pisarz powinien tworzyć. Oderwana od pracy dnia codziennego literatura tworzy fikcje, pozbawione krwi obiegowej życia. Pisarz powinien mieć zawód inny poza literackim, zawód, który go wplata w krąg pracy i wysiłku codziennego społeczeństwa, odsłania tryby i koła zależności i transmisje wzajemnego zespolenia.

W ten sposób reportaż społeczny, zapoczątkowany początkowo przez „Miesięcznik Literacki" i uprawiany często anonimowo przez wiele pism radykalnych — staje się obecnie rodzajem literatury probierczej, torującej drogę do oświetlenia zagadkowych lub celowo zniekształconych faktów życia społecznego. Dlatego stał on się jednym z najżywszych działów współczesnej literatury.

J. N. MILLER.

Julian Tuwim

Z poematu „Bal w Operze"

FRAGMENT CZ. I.

Dzisiaj wielki bal w Operze.
Sam Potężny Archikrator
Dał najwyższy protektorat,
Wszelka dziwka majtki pierze
I na kredyt kiecki bierze,
Na ulicach ścisk i zator,
Ustawili się żołnierze,
Błyszczą kaski kirasjerskie,
Błyszczą buty oficerskie,
Konie pienią się i rżą,
Ryczą auta, tłumy prą,
W kordegardzie wojska mrowie,
Wszędzie ostre pogotowie,
Niecierpliwe wina wrą,
U fryzjerów ludzie mdleją,
Czekający za koleją.
Dziwkom łydki słodko drżą.

Na afiszu — Archikrator,
Więc na schodach marmurowych
Leży chodnik purpurowy,
Ustawiono oleandry,
Ochrypł szef - organizator,
Wyfraczony krępy mandryl,
Klamki, zamki lśnią na glanc,
W blasku las ułańskich lanc,
Szef policji pierś wysadza,
I spod marsa sypiąc skry
Prężnym krokiem się przechadza,
Co za gracja! co za władza!
Co za pompa! Jezu Chry...!
Zajeżdżają futra, fraki,
Lśniące laki, szapoklaki,
Uwijają się tajniaki
W paltocikach Burberry.

Szofer szofra macią ruga,
Na tajniaka tajniak mruga,
— No jadź, jadź! będziesz tu stać?
— Cof się, łrrruwa twoja mać!
Zajeżdżają gronostaje
I brajtszwance,
Barbarossy, oxenstjerny
I braganze,
Zajeżdżają bulcki, broysy
I hispany,
Wielkie wstęgi, śnieżne gorsy,
Szambelany,
I buldogi pełnomocne
I terriery
I burbony i szenszyle
I ordery
I sobole i grand-diuki
I goeringi,
Akselbanty i lampasy
I wikingi,
Admiraly, generały,
Bojarowie,
Bambiraly, grubasowie,
Am
Ba
Sado
Rowie!
Raz!
Dwa!
Hurra, panowie!
Hurra, panowie!
Hurra, panowie!
W szatni tłok,
W lustrach — setki,
Potrzaskują
Damskie torebki,
Każda poprawia, każda zerka,
I boty! numerek! bez numerka!
I jeszcze pudrem
I jeszcze usta
I w lustro lustrem
I znów do lustra
I już — do loży — która? druga...
(Na tajniaka tajniak mruga)
Na lewo, na prawo, na le, na pra,
A w środku już orkiestra gra,
Orkiestra gra! Orkiestra gra!

. . . .

FRAGMENT CZ. III.

...A na scenie Satanella
Chwyta gwiazdy w tamburino,
Tarantella, tarantella
Meteorów serpantyną,
Satanella — młynek rzęsi,
Mgławicową pienną plamą,
Satanella — blasku smuga
I oblana srebrną lamą
Bystrych bioder centryfuga!
...Z satyrycznym erotyzmem
Na tajniaka tajniak mruga.

Satanellę księżyc porwał,
Wzniósł ze sceny w niebo sine
I nad placem teatralnym
Znowu zawisł tamburinem.
A tu dalej wrą w zabawie,
I na scenie, rosnąc w blaski,
Wybuchają w tęczach pawie
Ogniomiotem zórz bengalskich.
Rozigraną wbiega sforą
Tłum różowych świń z maciorą
I kaczuczą i maczyczą
I jak zarzynane kwiczą
Aż tancerzy djabli biorą
djabli biorą
djabli biorą!
Potem księżyc nad Taiti
I gitary na Haiti,
Potem śpiewa Włoch Tęsknotti
Zakochane totti - frotti,
Potem duo Pitt and Kitty,
Klauny się po pyskach piorą
I śpiewają:
I am Pitty
I am Pitt
I love you Kitty,
Aż tancerzy djabli biorą
djabli biorą
djabli biorą!
„Patrz go, jak wariata struga",
Na tajniaka tajniak mruga.

Brzuchem do czarnego gacha
Babilońska trzęsie swacha.
Chrzęszcząc w drgawkach,
z małpim krzykiem.
Bananowym nabiornikiem,
Centaur wlazł na Centaurzycę,
Dęba stanął koń w muzyce
I oderżał arję końską,
Mierząc w swachę babilońską,
A w basenie pełnym Syren
Kozionogi pływa Sylen.
Brawo! brawo! brawo! brawo!
Dżadz—zamiecią, dym—kurzawą,
Sześć tysięcy w jedno ciało
Zrosło się i oszalało,
Hucznie, tłusto, pciowo, krwawo,
Brawo! brawo! brawo! brawo!
Pciowo, hucznie, tłusto, biało,
Mało! mało! mało! mało!
I po piętrach i przez schody
Opętanym korowodem,
Piekłem, żarem, plasem, tanem,
Gasienicą — Lewiatanem,
Pterofiksem, Kikimorą,
Archimałpą, Zadozmorą,
Szamanankanem, Par-kakanem
Grzmocą w tempie obłąkanem,
Tak, że wszystkich djabli biorą,
djabli biorą,
djabli biorą!

Sztuka sowiecka
na przełomie

Cechą charakterystyczną naszej epoki jest możność wżycia się w sztuki wszystkich krajów i epok. Istnieje wprawdzie i historycznie istnieć dziś może tylko jedna, ogólnie europejska tradycja artystyczna, w której jest miejsce dla wszystkich narodów z całą sumą ich odrębnych właściwości; dla Amerykanina Whistlera, jak i dla Polaka Michałowskiego. Ale kosmpolityzmu w sztuce nie ma. Kosmopolityzm w sztuce jest jedynie straszakiem dla krytyków, pojmujących twórczość plastyczną jako kompendium czysto nacjonalistycznych zainteresowań danego środowiska. Im bardziej wnikliwie przemyślał artysta swe dzieło — im większą płaszczyzną swej psychiki dotknął plastycznych zagadnień swej epoki — tym widoczniej zaciążyły na dziele tym właściwości jego rasy. W Rosji Sowieckiej, gdzie twórczość plastyczna posiada ponadto wiele cech pracy kolektywnej — właściwości te występują jeszcze bardziej jaskrawo.

O doniosłych przemianach, jakim dzisiaj ulega sztuka naszego wschodniego sąsiada, publiczność polska wie naogół mało. Na wielkiej wystawie w warszawskim I. P. S-ie — sztuka ta zrobiła dobre na widzach wrażenie, głównie dzięki prostocie i bezpretensjonalności, z jaką odnosiła się do swych plastycznych treści. Nadawało to wystawie odrębny ton świeżej, niewymuszonej nowości, jakiegoś radosnego samopoczucia i naiwnie szczerego optymizmu. W malarstwie zwłaszcza, gdzie na jasnych płótnach uwijały się liczne rzesze robotników rolnych i fabrycznych wśród traktorów, dźwigów, dynamomaszyn i t. p. — zauważyliśmy bardzo wyraźną i zdecydowaną linię, niemal jednolity front, prący naprzód do najbardziej realnego, powiedzmy „popularnego" przedstawienia rzeczywistości na płótnie. Tylko, że wobec przedsięwzięte] podówczas w Z. S. R. R. industrializacji i maszynizacji kraju — z rzeczywistości tej uwzględniano przede wszystkim to — co w danej chwili stanowiło istotę i jądro życiowych zainteresowań sowieckiego społeczeństwa — co mogło pobudzić ambicje mas i masy te do z góry obranego celu znacznie przybliżyć. W ten sposób spełniała tam sztuka rolę nader ważnego czynnika propagandowego — sprowadzając wszystkie energie narodów, zamieszkujących ZSRR. do wspólnego mianownika... piatiletki. „Styl naszej epoki — powiada wstęp do katalogu wielkiej wystawy sztuki sowieckiej w r. 1932 w Moskwie — to socjalistyczny realizm".

Ze społecznego punktu widzenia miała ta sztuka niewątpliwie swe mocne racje i swe arcymądre uzasadnienie. Przede wszystkim, dzięki porzuceniu tendencyj estetyzujących i znalezieniu się na bardziej realnym gruncie — sztuka sowiecka dotarła do mas. Przestała być ona przedmiotem zbytku, a otrzymawszy wielkie zamówienia rządowe — stała się niezbędnym ogniwem w ogólnej pracy ideologicznej, jaka rozwinęła się na terenie Sowietów — odpowiadając naglącej potrzebie realnego, a równocześnie jaskrawie społecznego dzieła artystycznego. Malarze wyszli ze swą pracą na ulicę. Malowali wielkie dekoracje uliczne w czasie uroczystości rewolucyjnych — rysowali plakaty i karykatury polityczne w pismach codziennych, nadając formę przeróżnym aktualnym hasłom. Wszystko to sztukę sowiecką znacznie uspołeczniło — napełniając dzieło artysty nową, wartościową treścią i nadając pracy twórczej jakiś zdecydowany kierunek ideowy.

Dopiero później, w ostatnich dwóch latach — powstały na tym terenie poważne wątpliwości. Nie chodziło już bowiem o punkty wyjścia dla tej sztuki — lecz o jej punkty dojścia — jednym słowem *o formę*, formę nową, a przytem doskonałą, w której by objawił się duch proletariackiej sztuki w sposób conajmniej równie potężny i zarazem wybredny, jak w drobnomieszczańskiej sztuce na Zachodzie.

Nowe te prądy i przemiany w poglądach na sztukę, znalazły również swe odzwierciedlenie na polu sowieckiego piśmiennictwa Odbyty w tym czasie kongres literacki w Moskwie, obradował niemal wyłącznie pod znakiem formy. Już we wstępie do katalogu wystawy sowieckiej w I. P. S-ie, czytaliśmy znamienne słowa, świadczące o tem, że artyści tamtejsi zdawali sobie podówczas sprawę z konieczności doprowadzenia sztuki do najwyższej doskonałości, niezależnie od tematu „W miarę jak kwestje jakości w przemyśle, w całym gospodarstwie ludowym wysuwały się na pierwszy plan — mówi katalog — sprawa mistrzostwa artystycznego zajmuje w sztuce decydujące miejsce, równorzędnie ze społeczną wartością tematu".

Ów postulat „jakości" w malarstwie i rzeźbie ,był tam bardzo „na czasie". Przekonano się bowiem, że dla tych „nowych treści" nie znaleziono dotąd ich formalnego odpowiednika. Jeśli powrót do tematu, do fabuły — miał tam oznaczać reakcję przeciw abstrakcji i bezprzedmiotowości w sztuce porewolucyjnych ekstermistów rosyjskich — to można się było z tym ostatecznie pogodzić. Lecz sam ów nawrót do realizmu, a nawet naturalizmu w dawnym, przedwojennym typie — nie był w rzeczy samej postępem, lecz raczej jakimś okresem przejściowym, gdzie artyści tylko na czas pewien zrezygnowali ze swych wyższych aspiracyj, mobilizując swe siły pod egidą jakichś wyższych racyj państwowych. Również przesadnym wydaje się twierdzenie, że bardziej skomplikowane formy sztuki, jej wyższe regiony, nie są dostępne dla mas, że dla tych mas należałoby spreparować inną sztukę, bardziej, jak mówią „życiową", więcej zbliżoną do możliwości apercepcyjnych przeciętnego widza. Tymczasem „nieżyciowa" sztuka wogóle nie istnieje. Niczego bowiem „po za życiem" wyobrazić sobie nie można. Tu chodzi tylko o to mianowicie, czy masy te zajmują się sztuką. czy nie. Czy dany reżym, społeczeństwo i t. p. udostępnia tę sztukę dla szerokich mas — czy też owa sztuka bywa jedynie domeną warstw uprzywilejowanych

W Związku Radzieckim kwestja ta, jak wiadomo, nie istnieje. Miliony zwiedzają tam muzea i wystawy. Te same miliony podziwiają wyborową sztukę teatru i film, które nie wyrzekły się bynajmniej swego wysokiego poziomu i poza treścią ideologiczną mają zupełną swobodę w wyborze formy artystycznej. W tych warunkach, skoro i poziom intelektualny tamtejszego obywatela podnosi się z roku na rok — poziom artystyczny sztuki sowieckiej nie mógł pozostać w tyle. Dotąd zbiorowy wysiłek artystów sowieckich zmierzał głównie do odnowienia *treści życiowej* w dziele sztuki — podczas, gdy *treść artystyczna* pozostała na drugim planie. Ale najbardziej nawet wzniosły temat nie uratuje złego malowidła lub rzeźby. Wzięto się więc na nowo do pracy, usiłując podchwycić zasadnicze tempo rozwojowe sztuki europejskiego Zachodu. Grafika sowiecka wskazywała po części drogę. W grafice bowiem objawił się tam rewolucyjny duch sowieckiej rzeczywistości kulturalnej, gdzie artyści mniej się czuli skrępowani aktualnością zewnętrznych nakazów i gdzie formy nowego życia najwidoczniej poszukują współrzędnej formy artystycznej.

Mam wrażenie, iż sztuka sowiecka w swym dzisiejszym stanie jest poprostu jakąś fazą wstępną do bardziej wartościowej a może nawet stylotwórczej i zdobywczej sztuki własnej, rodzimej. Że równocześnie z powstaniem nowego stylu życiowego w Z. S. R. R. — gdzie gigantyczny rozwój techniki może i powinien wpłynąć na podniesienie się dobrobytu mas — wzrosną równocześnie aspiracje kulturalne tych mas, ich smak artystyczny — tak, iż drogi porozumienia między artystą a publicznością zejdą się ostatecznie — artysta zaś uwolniwszy się od przeróżnych, nieistotnych sugestyj, które się dziś tam nad sztuką zawiesza — nawiąże niewątpliwie naderwaną nić wielkiej paneuropejskiej tradycji — nie rezygnując rozumie się, z własnej, a samodzielnej linii rozwojowej.

Stary Zachód wprawdzie nie tak prędko wyrzeknie się należącego mu się z wieku i tradycji przodownictwa. Ale nie wiadomo, co nam może przynieść jutro. W to „jutro" sztuki sowieckiej można wierzyć, lub nie — nie podobna jednak zamykać oczu na oczywisty postęp w każdej niemal dziedzinie życia zbiorowego na terenie Z. S. R. R. Wprawdzie mówi się powszechnie, że życie się tam materializuje, że się mechanizuje coraz bardziej, że oficjalny materializm filozoficzny wyklucza tam niby życie duchowe i kult piękna w związku z postępującymi wciąż zdobyczami materialnej kultury na ziemiach Republiki Rad.

Ale „nie ma takiej zdobyczy materialnej — powiada O. Wilde — którąby równocześnie nie uduchowiła świata".

K. WINKLER.

Promienie śmierci

Od kilku już lat, a może i więcej, pisze się o wynalazku „promieni śmierci". Miano je wynaleść w Anglii, w Stanach Zjednoczonych, że Włoszech; ale wiadomości nie potwierdzały się; wynalazek, nad którym niewątpliwie pracują w różnych krajach, nie wyszedł po za okres prób.

Aż oto prasa zagraniczna, opierając się na książce Kurta Doberera, która świeżo ukazała się w druku, donosi, że pewnemu profesorowi niemieckiemu nazwiskiem Esau przecież udało się wynaleść promienie śmierci. Promienie te wprawdzie jeszcze nie zabijają człowieka na miejscu, ale—że tak powiemy — ogłuszają go: ogarnia go uczucie trwogi i niepokoju, traci on panowanie nad sobą i w rezultacie nie może spełniać swych czynności; żołnierz w okopie, rażony promieniami śmierci, nie mógłby się bronić i musiałby się wycofać z walki.

Jeszcze nieco prób i „udoskonaleń", a promienie śmierci zasłużą w pełni na swą nazwę.

Ale już w obecnym stanie promienie te, gdyby się dały zastosować masowo, byłyby bez wątpienia potężną bronią wojenną i — conajmniej na tym punkcie—Niemcy miałyby przewagę nad innymi krajami. Ponieważ wynalazek ten jest tajemnicą Niemiec, a wypróbowanoby go dopiero w najbliższej z Niemcami wojnie, przeto nie można na razie mówić o środkach obrony; dopiero nowe okrutne doświadczenie kosztem nie wiedzieć ilu istnień ludzkich doprowadziłoby do szukania ewentualnych środków obrony i ratunku.

Cywilizacja zbogaciła się tedy o nowy wynalazek. Już nie wystarczą bomby zapalające, ani gazy trujące. Te zdobycze cywilizacyjne rozpowszechniły się już zanadto; mają je wszystkie większe kraje; wprawdzie i w dziedzinie gazów różne kraje mają swoje własne wynalazki, trzymane w tajemnicy; ale tu możliwości wynalazcze zdają się już być ograniczone, a konkurencja jest duża. Trzeba czegoś nowego, czego jeszcze nie było, i czego nikt jeszcze nie ma. Trzeba świat zadziwić!

Ale wynalazki te, a zwłaszcza promienie śmierci, są godne cywilizacji, której mają służyć. Nic bodaj lepiej od takich wynalazków nie świadczy o schyłkowości i degeneracji kapitalizmu współczesnego. Kapitalizm nie może już więcej zaspokoić potrzeb ludzkich — nie może zapewnić wszystkim ludziom pracy i chleba. Więc raczej wymordować miliony ludzi i zniszczyć dorobek kulturalny wieków, niż obalić kapitalizm! Czyż promienie śmierci nie sa najlepszą ilustracją dla „ideologii" Franków i Mołów, głoszących, że raczej wytępią połowę ludności hiszpańskiej a nie przestaną walki? A ci sami „ideolodzy" promieni śmierci najtroskliwiej dbają o rozrodczość swych ukochanych narodów. Jak najwięcej żywego mięsa ludzkiego dla promieni śmierci!

Wiadomość o wynalezieniu promieni śmierci przychodzi w tym samym czasie, kiedy Roosevelt głosi z za morza hasło pokoju powszechnego, kiedy we Francji rząd Frontu Ludowego wciąż wskazuje na konieczność rozbrojenia, kiedy państwa demokratyczne powtarzają swą wiarę w Ligę Narodów. Świat jest już rozdarty do tego stopnia, że jedni nie rozumieją drugich. Jedni mówią szczerze, co myślą i czują, inni mówią po to, by oszukać słuchaczy i czytelników. W tych warunkach słowo mówione czy pisane, straciło wszelki sens, a rozstrzyga jedynie — czyn. Takim czynem jest najnowszy wynalazek niemiecki. Cóż wobec niego znaczą ideały pokojowe, najwznioślejsze dążenia i najpiękniejsze mowy mężów stanu? Cóż pomogą najszlachetniejsze wysiłki i porywy ducha wobec brutalnej, barbarzyńskiej siły i przemocy, ucieleśnionej w faszyzmie, sabotującym świadomie i celowo wszelkie próby pacyfikacji świata?!

Promienie śmierci mają służyć faszyzmowi, który zaprzągł w swą służbę m. in. także naukę.

Nauka, która w krajach demokracji jeszcze zachowała swą niezawisłość i pracuje dla dobra ludzkości, dla życia, w krajach faszystowskich stała się narzędziem śmierci i zniszczenia. Jest to nauka ludożerców. Zniknie ona tylko wraz z faszyzmem, tą najbardziej ludożerczą fazą kapitalizmu.

Ale swoją drogą ludzie nauki w krajach demokratycznych, nie powinni, zdaniem naszym, pozostać obojętni wobec wynalazków tego rodzaju co promienie śmierci.

Przecież nie tylko Niemcy trudziły się nad tym wynalazkiem, a obecnie inne kraje podwoją swe wysiłki, by nie pozostać w tyle za Niemcami, co byłoby zrozumiałe i naturalne wobec niebezpieczeństwa wojny ze strony faszyzmu. Ale świat nauki niezależnej winien zająć stanowisko zasadnicze wobec profesorów i uczonych, którzy zaprzedają naukę faszyzmowi i wojnie, robią z niej prostytutkę kapitalistyczną. Takich uczonych należy piętnować, jako „wrogów ludzkości numer 1". Nie chodzi tu o wolność nauki i badań, która to wolność nie powinna żadnym podlegać ograniczeniom, lecz o użytek, jaki się robi ze zdobyczy naukowych, a który nie powinien być obojętny dla żadnego człowieka nauki.

J. M. B.

Angielska Esterka

Nie uganiając się za sensacjami i nie mając zwyczaju wyciągać na światło dzienne spraw alkowianych, informowaliśmy naszych Czytelników o sprawie sercowej exkróla Edwarda VIII-go o tyle tylko, o ile sprawa ta miała związek z przesileniem konstytucyjnym w Anglii i ze zmianą na tronie największego imperium świata.

Zgoła inaczej zachowała się większa część prasy burżuazyjnej. Ta zachłystywała się, mogąc donieść, gdzie i kiedy poznał się król Edward z panią Simpson lub ile sukien i ile par pończoch ma w swej garderobie niedoszła królowa angielska.

A już szczególnie szalała z powodu konfliktu królewskiego prasa t. zw. narodowa i katolicka. A ponieważ według światłej opinii tej prasy nic takiego na świecie dziać się nie może, w czym nie maczali by palców Żydzi, więc też rychło narodowe organy wykryły, że pani Simpson to Żydówka, którą mędrcy Syjonu podsunęli Edwardowi; że to coś w rodzaju Esterki przełożonej na język angielski w tym celu, by przez nią Żydzi zyskali w imperium brytyjskim jeszcze większe wpływy, aniżeli mają obecnie.

Jasne jak dzień!

Po paru dniach sprawa mariażu króla Edwarda zaczęła się wikłać i coraz głośniej i coraz częściej padał wyraz „abdykacja".

Endecka wersja o angielskiej Esterce nie trzymała się kupy. Zadzierżgnięty węzeł intryg rozlazł się. Najłatwiej było by powiedzieć, że tym razem mędrcy Syjonu przeliczyli się.

Atoli według światłej opinii endeckiej mędrcy Syjonu nie mogą się mylić. Bo cóż by to byli za mędrcy, którzy się mylą!

Zaczęto więc z innej beczki. Panią Simpson Żydzi z zemsty podprowadzili pod Edwarda, chcąc pozbawić go tronu za to, że pozwolili Arabom mordować Żydów w Palestynie.

Jasne jak dzień!

I znowu minęło kilka dni. I oto w prasie angielskiej pojawiają się artykuły, że pani Simpson wcale nie jest podesłana przez Żydów, a wręcz przeciwnie: podesłali ją hitlerowcy, ażeby przez nią wpływać na króla i w razie potrzeby paraliżować jego wrogie wobec Niemiec zamiary. Już nawet rodzice pani Simpson są od dawna hitlerowcami i wydała w Ameryce dwa dzienniki, sprzyjające Hitlerowi.

Słowem — świadomie czy nieświadomie — jest pani Simpson agentką Hitlera.

Jasne jak dzień!

Czytelnicy sensacyjnej prasy nie wytrzymali. Część odwieziono do Tworek, część do dziś dnia przykłada zimne kompresy na głowę.

Moim zaś zdaniem i ta ostatnia wersja jest nie prawdziwa.

W nowoczesnych państwach naczelnicy tych państw, a więc królowie i prezydenci, żadnej nie odgrywają roli, a szczególnie nie wiele ma do powiedzenia tak przez konstytucję ograniczony król angielski.

Gdyby kanclerz Hitler chciał wpływać na angielską politykę zagraniczną, nie szukał by dróg do Edwarda, lecz do Edena, do ministra Spraw Zagranicznych W. Brytanii. Ten, gdyby chciał, mógłby Niemcom iść na rękę.

Minister Spraw Zagranicznych, oto człowiek, o którego względy zabiegałby kanclerz Hitler, gdyby wogóle było coś podobnego do pomyślenia!

Wiadomo, że ministrowie to także ludzie i wiadomo, że każdy człowiek ma swój feblik: jeden lubi pieniądz, drugi zagląda do kieliszka, do trzeciego można trafić przez kobietę.

Takie słabostki często wyzyskuje się, ale w tym wypadku wiadomo, że żadna z tych dróg nie prowadzi do p. Edena, a przede wszystkim nie posługiwałby się takimi metodami kanclerz Hitler.

Jasne jak dzień!

X. Y. Z.

Płoną choinki

Na placach wielkiego miasta wznoszą się wyniosłe drzewka choiny. Migocą na nich kule szklane kolorowe, skrzą się błyskotliwe szychowe łańcuchy, jarzą się zimne, blade światełka elektrycznych lampek.

Na placach palą się choinki. Na mieście ruch zamiera, pustoszeją ulice. Za firankami okien rozbłyskują kolorowe światełka drzewek... Tam za oknami, w ciepłych pokojach zapalone choinki zwiastują Boże Narodzenie, na ulicach płoną światła choinek dla tych, co nie mają ciepłych mieszkań, ani kawałka chleba na wigilijną wieczerzę.

Płoną elektryczne lampki, dają, ponoć odświętny radosny charakter miastu.

Płoną lampki, co nie dają ciepła zziębłym rączętom dzieci głodnych i wynędzniałych, co marzą, by taką lampeczkę móc zaświecić we własnej ciemnej izbie, gdzie nie stać na ogarek...

Gdyby tymi lampkami ogrzać się dały baraki dla bezdomnych, odświętnie może zabiłoby radością w wieczór wigilijny nie jedno serce, gdyby miast kul szklanych i łańcuchów szychowych, drzewko przyozdobione było paczkami żywnościowymi dla głodnych. Może wieczór wigilijny dla wielu stałby się dniem odświętnym.

Na pustych placach wznoszą się wyniosłe drzewka, a ten i ów zbłąkany, zziębnięty szepnie ze złością: I po co to?

I. K.

Baśń wigilijna

Przychodzą wszystkie bajki, tysiąc i jedna
(co chwila zmienia się scena)
i jest też między nimi, biedna
z przemoczonymi nóżkami
Andersena
dziewczynka z zapałkami —

To ona prowadzi bajki
i to nie błyszczy choinka
to pali swoje zapałki
Andersena z zapałkami dziewczynka —

W blasku zapałek
zmienia się scena
i prawda:
dziewczynka Andersena
widzi, jak Alibaba, krągły, jak wałek
ze zbójcami rabuje bogaty Bagdad —

jest ciepło, jest gorąco, choć zimno w nóżki —
jakaś stara kobieta (czy Baba Jaga?)
daje jej w miodzie smażone białe placuszki,
pomarańcze, daktyle — ma pełny stragan —

W jakimś jasnym pokoju, pewnie u księcia
to ona — jest Kopciuszkiem, —
w drzwiach paziów pięciu —
w zaciasnych pantofelkach tak bolą nóżki —

Spaliły się zapałki —
niema w pudełkach —
zmilkły naraz z przestrachu, uciekły bajki, —
pochyliła się nad nią babunia siwa,
Zatrzepotał się anioł blaskiem w skrzydełkach
latający ją uniósł wraz z babcią dywan — —

Odeszły wszystkie bajki, tysiąc i jedna,
w ciemności, za oknami nikogo niema —
tylko chodzi po mieście, biedna,
z przemokniętymi nóżkami
Andersena
dziewczynka z zapałkami — — —

CZESŁAW CIEPLIŃSKI.

Fryderyk Boutet

CZARNY KOT
PRZYNOSI... SZCZĘŚCIE

Z rękami w kieszeniach zimowego płaszcza Henryk brnął przez śnieżne błocko do domu.

Miał cały dzień zepsuty. O świcie czarny kot sąsiada musiał właśnie przebiec mu przed nogami i to od lewej strony. Cóż dobrego mogła przynieść taka zapowiedź od samego rana? W biurze dowiedział się, że kolega Gerbault doniósł o swej chorobie — a zatem trzeba będzie odrobić podwójną pracę. Naturalnie, on musiał harować, podczas gdy Gerbault wygodnie wyleguje się w betach. Przeklęte czarne kocisko.

Wszedł do mieszkania ponury, obojętnie przywitał młodziutką żonę i zasiadł do stołu w przekornym nastroju. Zrozumiałe, że jedzenie nie smakowało mu, więc swą żółć zaczął wylewać na Klarę.

Początkowo słuchała spokojnie, ale wreszcie rozpłakała się.

— Nie wytrzymam już dłużej takiego życia — szlochała bezradnie. Przez cały dzień krzątam się dla ciebie, gotuję ulubione twe potrawy. A ty? Przychodzisz do domu w okropnym humorze i czynisz mi piekło za życia. Nie wytrzymam chyba dłużej. Rozwiodę się z tobą.

— Rozwiedziesz się? Żartujesz. Rozwiedziesz się ze mną? Nie, takiego szczęścia nie spodziewam się — ironizował.

— Tak, więc chcesz się mnie pozbyć? Osiągniesz to. Odchodzę. Nawet zaraz.

Powiedziała, wypadła do sypialni, zamknęła się i z rumorem pakowała rzeczy.

Psiakrew! Nawarzył sobie piwa. To wygląda zupełnie poważnie. A wszystko przez przeklętego kota.

Chciał ją przebłagać, daremnie. Któryż mąż znajdzie odpowiednie słowa dla ułagodzenia zagniewanej małżonki, skoro zegar nieustannie przestrzega: „Musisz wracać do biura".

Pukał do drzwi, błagał, zaklinał. Bez skutku. Jedyną odpowiedzią było ciche łkanie z poza drzwi. Zegar wydzwonił wpół do trzeciej.

— Klaro, kochanie. Muszę natychmiast iść do biura. Zobaczymy się wieczorem, dobrze?

* * *

Nie wiedział, jak szedł do biura. Ale musiał błądzić, skoro, gdy dotarł, zegar wskazywał trzy kwadranse na czwartą, a urzędowanie wznawiano o drugiej.

— Panie Lorant, dyrektor pana prosi.

— Dyrektor departamentu, osobiście? — zapytał zdenerwowany Henryk.

— Tak, osobiście.

Radca Verron był znany jako surowy zwierzchnik. Na jego wymówki Henryk replikował wyjątkowo ostro, mając myśli zupełnie zajęte Klarą. Czy to nie intryga?— zakołatało podejrzenie. Na balu ministerialnym Klara tak wiele tańczyła z Verronem, (zapomniał w tej chwili, że sam ją o to prosił). Już wtedy więc wypracowano plan? Klara chce go opuścić, aby pójść za jego zwierzchnikiem. Ha, jakże odgadł ich zamierzenia.

I drżąc z wściekłości dał do zrozumienia dyrektorowi, że przejrzał jego plany.

Zdumiony, ale i obrażony zwierzchnik odparł, że Lorant jest wolny od Nowego Roku.

Innym razem zapowiedź dymisji zdruzgotałaby Henryka, teraz jednak nie uczyniła na nim wrażenia. Z podniesioną głową opuścił gabinet dyrektora, który z niedowierzaniem odprowadził wzrokiem podnieconego do najwyższego stopnia Loranta.

Obowiązek? Czem jest poczucie obowiązku, wobec niesprawiedliwego zwolnienia? Obowiązek? A Klara? O niej tylko mógł myśleć. Pobiegł do domu z bijącym sercem. Cisza. Wszędzie cisza...

Klara odeszła. Był więc opuszczony, sam jeden na świecie. Nie miał już dziś ani jutra. Wszystko minęło.

Rozpłakał się, potem wybiegł na ulicę, gdyż nie mógł znieść samotności w głuchej ciszy mieszkania.

Przez kilka godzin błądził po ulicach aż do późnego wieczora, wreszcie wstąpił do restauracji — i on, abstynent, kazał sobie podać koniaku. Wypił trzy kieliszki i wkrótce doznał oszołomienia Nadludzkie dotąd cierpienie uległo złagodzeniu, a mgła przed oczyma nabierała różowej barwy. Zapłacił i wyszedł na powietrze.

Śnieg już nie padał, a lodowato zimny wicher otrzeźwił nieco Henryka. Tylko nogi nie chciały jeszcze słuchać należycie.

Wtem... zobaczył go — przyczynę swych nieszczęść — czarnego kota sąsiada. Ach, zemścić się! Kot zbiegł właśnie ze schodów, prawdopodobnie na poszukiwanie zdobyczy. Henryk, skradając się poszedł za nim. Chwycił go. Z nienawiścią zagłębił palce w miękkim futerku — za chwilę kot miaucząc donośnie spadł do rzeki, rzucony z rozmachem przez balustradę.

Henryk natychmiast oprzytomniał. Z przerażeniem spoglądał na wysiłki niewinnego zwierzątka Wielki Boże, a więc do tego doszło! Stał się mordercą. To nie może być! Jednym skokiem dopadł brzegu i rzucił się do lodowatej wody, usiłując dopłynąć do miotającego się kłębka.

* * *

Mgła była wprawdzie gęsta, ale ludzie dostrzegli jednak człowieka, walczącego z prądem. Spuszczono łódź ratunkową policji rzecznej i silne dłonie wyciągnęły nieprzytomnego topielca. A kot, nie zauważony przez nikogo, o własnych siłach powrócił na bulwar.

Po długim głębokim śnie Henryk zbudził się na białym czystym łóżku szpitalnym. Alkohol i niezwykłe podniecenie zrobiły swoje.

Z rozmów lekarzy i siostry Henryk wywnioskował, że uważają go za samobójcę. W pierwszej chwili był oburzony i chciał zaprotestować, ale przyszła mu wspaniała myśl: jakież wyrzuty sumienia muszą mieć Klara i dyrektor. Dobrze. niech mają, zostawi ich w tym poczuciu winy.

Na życzliwe zapytania lekarzy Henryk odpowiadał niechętnie i wymijająco. Pozwolił im się jednak domyśleć, że opuściła go kochana przezeń osoba, a także doznał krzywdy od wysoko postawionej osoby.

Gruby komisarz policji z poważną miną urzędowo zbierał skąpe dane o przyczynie samobójstwa. Henryk musiał mu przyrzec, i uczynił to żałosnym głosem, że nie będzie usiłował powtórzyć swego desperackiego kroku.

Gazety zajęły się wypadkiem. Słowa znękanego życiem urzędnika o dygnitarzu, który go pchnął w objęcia śmierci, dostały się na łamy prasy opozycyjnej. Minister zażądał relacji o sprawie Henryka Lorant. Dręczony wyrzutami sumienia dyrektor wychwalał nieszczęśliwego urzędnika. Było pewne, że niedoszły samobójca wróci do ministerium z awansem.

* * *

Pierwszą osobą, którą lekarze dopuścili do uzdrowieńca, była pełna niepokoju, ale i szczęśliwa Klara. Któraż bowiem kobieta może poszczycić się, że jej mąż wybrał śmierć nad rozłąkę... A przecież naprawdę, nigdy nie chciała go opuścić.

Potem wahając się i zakłopotany przyszedł dyrektor. Mówił o dziecinnadzie, nieporozumieniu i o natychmiastowym awansie. Wyszedł rozpromieniony, gdy Henryk gorąco go przepraszając wyciągnął doń rękę.

Powrót szczęścia małżeńskiego i awans służbowy — oto błogosławione skutki ciężkiego przeżycia Henryka. Był uleczony z przesądów. A właściwie nie.

Gdyż teraz ogląda się często za czarnym kotem sąsiada, a na zapytania, pełne zdziwienia, wyjaśnia z głębokim przekonaniem:

— Czarny kot, moi kochani, czarny kot przynosi szczęście.

Tłum. K. L.

Zbieżność metod imperialistycznych

Niemcy-Japonia

Doświadczenie mocarstw centralnych, obleganych podczas wielkiej wojny przez państwa sprzymierzone na zachodnim, południowym i wschodnim frontach, odcięcie Niemiec i ich sojuszników od źródeł najniezbędniejszych do prowadzenia wojny surowców (jak nafta, bawełna, metale kolorowe i t. p.), przesączających się tylko w latach 1914 — 1918 przez sąsiadujące z państwami centralnymi obszary krajów neutralnych, nauczyło Rzeszę Niemiecką, że nagromadzenie samego sprzętu wojennego nie wystarcza jeszcze do prowadzenia wojny. Sposobiąc się do wojny i, chcąc uniknąć błędów lat 1914 — 18, Rzesza Niemiecka rozbudowuje swe gospodarstwo narodowe nie pod kątem widzenia pokojowych potrzeb ekonomicznych kraju, lecz uwzględniając przede wszystkim konieczności gospodarcze prowadzenia przyszłej wojny. Powiedzenie Goeringa: „Armaty są ważniejsze od masła" jest motywem przewodnim zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej polityki gospodarczej Trzeciej Rzeszy Wehrwirtschaft — gospodarka pogotowia zbrojnego — oto dominanta dzisiejszej urzędowej ekonomiki niemieckiej, której to ekonomice służy specjalna dyscyplina — **Wehrwirtschaftslehre**, czyli nauka o gospodarstwie pogotowia zbrojnego, nauka, wykładana z katedr uniwersyteckich i usystematyzowana w specjalnych podręcznikach. Postulat pogotowia zbrojnego na wypadek przyszłej wojny nakazuje krajowi dążenie do stworzenia warunków samowystarczalności gospodarczej. Toutes proportions gardées — urzeczywistnienie ideału Fichtego i Heinricha Thunena o „Państwie izolowanym", uzupełnionego w duchu postulatów nacjonalistycznych Friedricha von Lista...

Cóż jednak począć, gdy Niemcy muszą przywozić z zagranicy 100% potrzebnej im bawełny, 100% kauczuku, 90% wełny, 90% rudy miedzianej, 70% ropy i przetworów naftowych, 70% rudy żelaznej i t. d. i t. d. Nawet dziś, w warunkach paraliżu wymiany międzynarodowej i rozstroju rynku światowego, autarkia staje się nieziszczalną mrzonką. A więc trzeba dążyć do niej na innej drodze— przez produkcję surowców zastępczych: syntetycznej benzyny, sztucznego kauczuku, zastępczej wełny (lanital we Włoszech) i t. p. W zabiegach tych przodują państwa, rządzone po dyktatorsku, lecz szał produkcji surogatów udzielił się i innym krajom. Jest to produkcja nader kosztowna i w praktyce, mimo przechwałek Hitlera, nie zdołała jeszcze zastąpić w Niemczech całego dzisiejszego popytu na żaden z surowców zagranicznych.

Podczas gdy w czasach przed wielką wojną mocarstwa torowały drogę zbytowi produktów „ojczystej" wytwórczości kapitalistycznej, imperializm powojenny dąży (z przyczyn wyżej wyłuszczonych) do zabezpieczenia sobie nie tyle rynków zbytu, co terenów, obfitujących w surowce. Mussolini, przystępując do podboju Abisynii, obok uciekania się do argumentu o przeludnieniu Włoch, mówił o bawełnie i nafcie etiopskiej. Dziś Hjalmar Schacht ucieka się do tych samych argumentów, aby uzasadnić konieczność gospodarczą przywrócenia Rzeszy jej dawnych posiadłości kolonjalnych. Powołując się na statystykę ludności Niemiec i sąsiednich krajów w roku 1931, Schacht dochodzi do wniosku, że Rzesza jest przeludniona. Gęstość zaludnienia na kilometr kwadratowy wynosiła w tym roku:

w Niemczech 139 mieszkańców
w Polsce 83 mieszkańców,
we Francji 75 mieszkańców.

Niemcy są tedy przeludnione, twierdzi Schacht.

Na argumentację Schachta słusznie odpowiada Liga Morska i Kolonialna:

„Cyfry gęstości zaludnienia nie mogą być jednak w żadnym wypadku traktowane jako sprawdzian przeludnienia jakiegoś kraju. Są one tylko dowodem uprzemysłowienia i urbanizacji kraju Głównym kryterium przeludnienia jest gęstość ludności rolniczej, przypadającej na km.². W 1935 roku przypadało ludności rolniczej na km.² w Polsce 54 osoby, w Danii, kraju o wielkim poziomie techniki rolnej 26 osób, a w Niemczech 29 osób, czyli prawie 2 razy mniej, niż w Polsce".

Uroszczenia rewindykacyjne Niemiec dotyczą ich kolonii w Afryce. Rzecz to powszechnie wiadoma, że Afryka jest kontynentem nie nadającym się w przeważnej swej części do wchłaniania ludności białej. Na wszystkich skolonizowanych obszarach Afryki (około 250 milionów km²) mieszka około 3½ miliona Europejczyków, w czem 2¼ miliona w Afryce Południowej i 1.200.000 na wybrzeżach morza Śródziemnego (nie licząc armii ekspedycyjnej włoskiej w Erytrei, Somalii i Abisynii). Przed wojną, w koloniach afrykańskich Rzeszy, wielekroć przewyższających swym obszarem metropolię, mieszkało zaledwie 24.000 Niemców (wliczając urzędników i garnizony wojskowe). A i dziś w Kamerunie angielskim, wchodzącym w skład Nigerii, a stanowiącym część byłej kolonii niemieckiej, podzielonej na zasadzie mandatu pomiędzy Anglię i Francję, na obszarze 88266 km² mieszka na 818 tysięcy tubylców zaledwie 354 Europejczyków. We francuskiej części Kamerunu w r. 1931 mieszkało 2163 Europejczyków na 2.190.000 krajowców. Obszar 418218 km² (większy od Polski).

Nie o ulokowanie więc nadmiaru ludności w Afryce chodzi „narodowi bez przestrzeni", lecz o surowce, potrzebne do prowadzenia przyszłej wojny. Gdybyż to można było stworzyć fakty dokonane, rzecz poszłaby jak z płatka! Ale Afryka daleko, a na zachodnie dzielnice Polski, o których tak subtelnie napomknął p. Schacht, za wcześnie jeszcze. Natomiast nadarzyła się nielada gratka w Hiszpanii, tak obfitującej w wysokoprocentowe rudy żelaza, w rudy miedziane i ołowiane, w rtęć (Rio Tinto, Asturia i Katalonia). Tu mamy prawdziwą przyczynę „bezinteresownej", a troskliwej pomocy, udzielonej przez rząd Reszy rokoszanom hiszpańskim, i pośpiechu, z jakim Hitler wraz z Mussolinim uznali rząd generała Franco. Okazało się wszakże, iż wyprawa hiszpańska wcale nie jest spacerem. Opór republikanów nietylko że nie słabnie, lecz potęguje się nieustannie i niewiadomo, jaki będzie ostateczny wynik tragicznych zmagań na półwyspie Iberyjskim.

Ale tam, gdzie opór nie jest taki silny, widzimy do czego prowadzi zaborczość imperialistycznego państwa w pogoni za terenami, obfitującymi w surowce.

Japonia jest na Dalekim Wschodzie tym państwem, które podobnie, jak Niemcy w Europie, stosuje politykę faktów dokonanych. Różnica polega jednak na tym, że poprzez morze Japońskie, Nippon sąsiaduje z Chinami, krajem nękanym przez nieustanne zamieszki i niepokoje wewnętrzne, począwszy od roku 1911-go. Kraina „Wschodzącego Słońca", uważając z dawien dawna Mandżurię za sferę swoich wpływów, przeciwdziałała wszelkimi dostępnymi środkami stabilizacji stosunków w Państwie Środka, zmniejszając tym samym jego zdolność obrony. Operując takimi samymi argumentami, jak ostatnio dr. Schacht w Niemczech, propaganda japońska przekonywała opinję świata o konieczności ekspansji japońskiej na zachód z powodu przeludnienia archipelagu japońskiego (181 mieszk. na 1 km² na 1 października r. 1935), a nawet całego imperium (bez Mandżukuo — 146 mieszk. na 1 km²) i stosunkowego ubóstwa surowcowego wulkanicznego podglebia. Ale i w Japonii nie wspomina się przezornie o tym, że główna fala wychodźtwa japońskiego nie kieruje się do własnych kolonij, lecz za ocean, do Brazylii, na Hawaje i do Indonezji. W pogoni za terenami surowcowymi Japonia oderwała od Chin Mandżurję, tworząc „niezależne" cesarstwo. Japonia nie poprzestaje na tym, zajmuje północne prowincje Chin i Mongolię wewnętrzną, po czym sięga po Mongolię zewnętrzną.

Japonia nie gotuje się do wojny, gdyż od pięciu lat faktycznie ją prowadzi. Całe swe gospodarstwo rozbudowuje, kierując się potrzebami wojennymi.

W roku bieżącym wydatki na bezpośrednie uzbrojenie powiększono o 800 milionów yen w porównaniu z rokiem ubiegłym. Wpływ sfer wojskowych wzmógł się jeszcze po puczu lutowym r. b.

Dopiero w r. 1868 wyzwoliwszy się z więzów feudalizmu, Japonia w ciągu kilkudziesięciu lat staje się potęgą militarno - kapitalistyczną, tkwiącą jednak głęboko w wielu dziedzinach życia w tradycjach feudalizmu. Przeżytki feudalizmu wyciskają niezatarte piętno na wielu odcinkach życia w Japonii. Istniejący tam niesłychany wyzysk robotników, a zwłaszcza robotnic, byłby niemożliwy, gdyby nie pozostałości ustroju rodowego. W Japonii wybujał ogromnie przemysł włókienniczy z bawełnianym na czele, dystansując w eksporcie nawet Anglię. Japońska Osaka zwyciężyła angielski Manchester. Podczas gdy Anglia w r. 1933 wywiozła 2.116 milionów yardów kwadr. tkanin bawełnianych, Japonia w tym samym roku wywiozła 2.190 milionów yardów kwadr. tych tkanin. Od 1913 do 1934 r. Japonia pomnożyła czterokrotnie liczbę wrzecion bawełnianych, doganiając pod tym względem Niemcy i Francję. Niesłychany wyzysk robotnika pozwala jej na zalewanie rynków całego świata „bajecznie tanimi" towarami. Robotnik japoński pod względem wynagrodzenia nie bardzo odbiega od kulisa chińskiego lub koreańskiego. Słaba zdolność nabywcza chłopa (którego sytuacja materialna wcale nie jest lepsza od robotnika) i proletariatu sprawia, że pojemność rynku wewnętrznego jest nikła. Ponad 30% całej swej produkcji kraj „Wschodzącego Słońca" musi lokować zagranicą.

Japonia jeszcze bardziej zależna jest od zagranicy, gdy chodzi o zaopatrzenie w surowce przemysłowe. Importuje 100% bawełny i wełny, 100% kauczuku, 80 — 85% ropy i pochodnych i t. p. Aneksja Mandżurii nie zaspokoiła głodu surowcowego Japonii. Stąd też jej dalsza zaborczość i skłonność do dalszej ekspansji.

Jak widzimy, podobne przyczyny wywołują podobne skutki, inaczej tylko ujawniające się w odmiennych warunkach. Niemcy i Japonia nietylko mają wspólnego wroga w komunizmie, ale i zbliżone interesy, które dyktują im przyjaźń. Gdyby Niemcy były równie odległe od Europy, jak Japonia, i miały pod bokiem tak osłabiony objekt jak Chiny, to napewno „Deutschland, Deutschland über alles" (niemiecki hymn narodowy), rozbrzmiewałby jeszcze buńczuczniej, niż teraz.

Ostatnie tajemnicze wydarzenia w Chinach (rokosz Czang-Sue-Lianga i uwięzienie przez niego dyktatora chińskiego, marszałka Czang-Kai-Szeka) znajdują się niechybnie w ścisłym związku z tak czynną i przewidującą zazwyczaj polityką japońską. Trudno tylko ustalić narazie bezpośrednie jawne lub ukryte związki. Czas przyniesie nam rozwiązanie tej zagadki.

* *

Japonia przykuwa obecnie powszechną uwagę. Trudno jednak było u nas zaspokoić głód informacji o niej, gdyż nie mieliśmy w języku polskim ani jednej większej książki o imperium Dalekiego Wschodu. Lukę tę wypełnia świeżo wydany przekład pracy autora znanych reportaży o nafcie, bawełnie i Abisynii, Antoniego Zischki *). Jest to bardzo sumiennie sporządzony wielki zbiór wiadomości o ekspansji japońskiej od r. 1854 (tak zresztą brzmi podtytuł oryginału, opuszczony w przekładzie polskim).

Przekładu dokonano z tekstu niemieckiego, wydanego w Rzeszy i zawierającego pewne „konieczności". Abstrahując od nich i od oświetlenia niektórych zagadnień przez autora, książka godna jest polecenia do lektury uważnej i krytycznej.

*) Anton Zischka, Japonia. Przekład J. Furuhjelma. Biblioteka Wiedzy. Tom 26. Trzaska, Evert i Michalski S. A., Warszawa, Str. 415.

JULIAN MALINIAK.

Czy Socjalizm jest również systemem „totalnym"

Ponury cień państwa „totalnego" wisi nad światem. W tym państwie człowiek, jako twórcza jednostka, niknie najzupełniej. Odebraną mu zostaje cała swoboda działania i myślenia. Społeczeństwo zostaje skoszarowane do ostatnich granic możliwości. Na wszystkie dążenia i porywy ludzkie nakłada się więzy. Państwo totalne jest maszyną, której wszystkie koła, kółeczka i tryby powiązane zostały łańcuchem niewoli.

Ale czy Socjalizm nie zdąża również do ustroju „totalnego"? Czyż nie dąży do opanowania całego świata, do osiągnięcia na tej czy innej drodze zupełnego zwycięstwa politycznego i usunięcia z powierzchni życia politycznego wszystkich innych kierunków? Czyż tam, gdzie odniósł już zwycięstwo nie stosuje metod represyjnych wobec swych przeciwników, nie krępuje wolności, nie nagina człowieka do swej woli? Czyż najbardziej umiarkowani socjaliści, o ile nawet nie są zwolennikami rewolucyjnej dyktatury, nie przewidują jednak konieczności okresu silnych, zdecydowanych rządów? Istnieje rozpowszechniony pogląd, że Socjalizm i faszyzm, dwie idee najzupełniej przeciwstawne, są systemami, operującymi w gruncie rzeczy tymi samymi metodami. Państwo socjalistyczne będzie również państwem „totalnym". W sowietach jest nim już dzisiaj. Ciężar zagadnienia leży zatem nie w tym, czy metody „totalne" są słuszne, ale w tym tylko 1) kto je stosuje i 2) dla jakich celów. Tak mówią i myślą faszyści, tak twierdzą także ci, którzy pragną poza faszyzmem i socjalizmem odszukać jakąś inną drogę dla świata, tak wreszcie skłonni są rozumować i niektórzy socjaliści. Zło polega nie na tym, że się bije, ale na tym, że się nie bije, nie na tym, że się tak rządzi, ale na tym, że to nie ja rządzę.

Czy ten pogląd jest słuszny, czy nie jest zanadto uproszczony? **Wynika on z niezrozumienia rzeczywistej treści Socjalizmu.** Na czym polega istota systemu totalnego? Samo stosowanie represji nie jest jeszcze totalizmem. Totalizm jest to pewien określony stosunek jednostki do państwa. Jednostka musi się całkowicie podporządkować państwu faszystowskiemu, musi na rzecz tego państwa wyrzec całej swej wolności. Skrępowanie człowieka, pozbawienie go wszelkich swobód jest w państwie faszystowskim ideą.

Zgoła inną jest platforma Socjalizmu. Bezwątpienia, że między Socjalizmem, a współczesnym pojmowaniem indywidualizmu leży przepaść.

Socjalizm toczy swą walkę w interesie olbrzymiej większości i dla dobra całości. Metodą Socjalizmu jest ruch masowy, jest działanie społeczne. Ale czy działanie takie stanowi zaprzeczenie praw jednostki?

Wprost odwrotnie. Skrępowanie człowieka nie jest bynajmniej celem Socjalizmu. Socjalizm pragnie go wyzwolić i to możliwie wszechstronnie. I to jest w gruncie rzeczy głównym, zasadniczym celem socjalizmu. Walka klas, państwo socjalistyczne, stworzenie dla mas pracujących warunków materialnych, to wszystko drogi, prowadzące do tego ostatecznego celu. Wolny człowiek, oto prawdziwy sztandar walki. Dopiero socjalizm stworzy warunki nieskrępowanego rozwoju człowieka, pozwoli mu wykazać wszystkie swe wartości, rozpęta w nim wszystkie czynniki twórcze.

Jest szkodliwym złudzeniem przypuszczać, że socjalizm pragnie całe życie człowieka sprowadzić do możliwie najlepszego zaspokojenia potrzeb materialnych, socjalizm chce wyzwolić człowieka od ciężaru trosk materialnych, aby otworzyć przed nim możliwości najszerszego rozwinięcia swych wewnętrznych wartości i umożliwić mu korzystanie z wolności, tak wielkiej, jaka może być w społeczeństwie osiągnięta. Indywidualizm, który pragnie osiągnąć swe cele bez zmiany ustroju społecznego, a więc bez zniesienia więzów krępujących człowieka, jest dążeniem do zdobycia wolności kąta w więzieniu. Socjalizm chce rozwalić więzienie i rozkuć człowieka — oto różnica.

Ale w pierwszym rzędzie jest wielka różnica między Socjalizmem, a „totalizmem" faszystowskim. Socjalizm pragnie jednostce dać wolność i warunki rozwoju, faszyzm żąda od niej wyrzeczenia się tych największych wartości życia. Ale pozostaje argument o podobieństwie stosowanych metod, faszystowskich i rewolucyjnych. Pomijamy w tej chwili zagadnienie w jakim stopniu socjalizm może solidaryzować się z metodami rządzenia państwa sowieckiego. Pomijamy różnice w pojmowaniu rządów klasy pracującej przez socjalizm i komunizm. Zostaje faktem, że każdy Rząd Socjalistyczny, jakkolwiek dojdzie do władzy, będzie się bronić z całą energią i stanowczością przed zamachami i sabotażem. Będzie musiał stosować pozbawianie wolności i te czy inne represje. Czyż stoi to w sprzeczności z zasadniczym, wolnościowym, humanitarnym celem Socjalizmu? Bynajmniej. Bo tylko na tej drodze cel ten może być osiągnięty, Byłoby błędnym pojmowaniem wolności przypuszczać, że pojęcie to obejmuje również **„wolność" pozbawienia innych odłamów ludności wolności.** Tej „wolności" nie jest obowiązany Socjalizm szanować. Wolność człowieka tak, ale „wolność" wyzyskiwania, „wolność" krzywdzenia, „wolność" gnębienia nie zasługuje na żadną opiekę. Chcąc zapewnić ludzkości prawdziwą wolność Socjalizm musi zwalczyć podstawy niewoli. Jeżeli Rząd Socjalistyczny pozbawi wolności spiskowców i zamachowców pragnących przywrócić rządy kapitalistyczne, nie będzie to żadne przekreślenie zasad wolności, ale będzie to właśnie walka o ugruntowanie wolności.

Socjalizm niema więc nic wspólnego z „totalizmem". Socjalizm może być zmuszony do stosowania represji dla osiągnięcia pewnej idei, dla faszyzmu represje są ideą. Oto zasadnicza różnica. Ten czy inny system rządzenia, którym posługiwać się będzie Rząd robotniczy, będzie to metoda walki, a nie koncepcja ustroju, do którego socjalizm dąży. Zagadnienia wolności nie można rozpatrywać w oderwaniu od istniejącej rzeczywistości. Socjalizm nie jest twórcą tej rzeczywistości, jest jej wrogiem. Nie ponosi więc odpowiedzialności, ani za nią, ani za konsekwencje, które z niej wynikają. Dylemat wygląda tak: albo socjalizm przeprowadzi walkę o nowe warunki życia, z wszystkimi konsekwencjami, które walka za sobą pociąga, albo utrwali się podstawy niewoli ekonomicznej, politycznej i duchowej. Jesteśmy w położeniu oddziału otoczonego przez wroga. Albo się przebije na wolność, albo wolność na zawsze utraci.

Wielka Rewolucja Francuska wysunęła cele nawskroś indywidualistyczne. Ale w walce o te cele stosowała dyktaturę rewolucyjną, stanowiącą zaprzeczenie wszystkich jej ideałów. Jednak w rezultacie urzeczywistniła szereg zasad, które były spełnieniem tych ideałów, w miarę jak na to pozwalały interesy klasy społecznej, która rewolucji tej patronowała. Są to te idee Wielkiej Rewolucji Francuskiej, które faszyzm dzisiaj likwiduje. Dzieje się to zresztą w imię dzisiejszych interesów tej samej warstwy społecznej. Socjalizm spełni swą rolę historyczną na drodze, którą mu historia wskaże. Na drodze tej są trzy etapy: **zdobycie władzy politycznej, przekształcenie podstaw społecznych, wyzwolenie człowieka.**

ADAM PRÓCHNIK.

Istota gospodarki
faszystowskiej i hitlerowskiej

Wybitny rożdźwięk między faszyzmem a czynem i programem a realizacją stwierdzić należy w gospodarce faszystowskiej.

Przystępując do zdobycia dla przewrotu faszystowskiego warstw społeczeństwa zubożałych na skutek wstrząsów i przeobrażeń gospodarczych, odźwierciadlając zresztą w pewnej mierze nastroje warstw drobnomieszczanstwa, lumpenproletariatu i t. p. **faszyzm teoretycznie wysunął hasła antykapitalistyczne.**

NIEKONSEKWENCJE

Jak to przejawia się we frazeologii naszego O. N. R. mocnych frazesów przeciw kapitalizmowi, finansjerze, kartelom nie brak bynajmniej w wystąpieniach agitacyjnych rodzimego naszego hitleryzmu. Niemniej „radykalny" był jednak idący po władzę faszyzm włoski. „Radykalizm" łączył się tam z nacjonalizmem. Krzewiło się ideę Włoch — „narodu proletariackiego", przeciwstawiającego się Europie plutokratycznej. Po za tym jednak znajdujemy w programach i uchwałach — zwłaszcza dawnych — ostre zwroty przeciw bankom, kapitałowi finansowemu, spółkom akcyjnym, giełdom i t. p.

Nie inaczej przedstawia się sprawa z hitleryzmem. I tu powraca idea „narodu proletariackiego", zubożałego, na skutek „dyktatu wersalskiego", odebrania kolonii i t. p. W dodatku, socjalizm — zdaniem hitlerowców — może być zrealizowany jedynie przeciw Żydom... Żydowstwo światowe staje się w agitacji hitlerowskiej synonimem kapitalizmu. Zarazem i tu powraca specjalna niechęć wobec kapitału finansowego i daleko większa wyrozumiałość wobec kapitału przemysłowego („obalenie niewoli procentowej"). **W programie hitlerowskim z r. 1920 istnieje postulat upaństwowienia wszystkich koncernów... Później „wyjaśnia się", że nie chodzi tu o upaństwowienie w ścisłym znaczeniu, lecz o potworzenie mniejszych przedsiębiorstw przez rozbicie większych (dekoncentracja). Podobny ma być los wielkich magazynów, które mają być najpierw „zmunicypalizowane", a po tym — oddane drobnym kupcom.**

W krytyce kapitalizmu przez faszyzm brak za tym owej konsekwencji, któraby musiała przejawić w postulacie usunięcia prywatnej dyspozycji wielkimi masami kapitałów, skoncentrowanymi przedsiębiorstwami.

USTRÓJ KORPORACYJNY

W faszyźmie naród ma stanowić zwartą jednostkę polityczną i gospodarczą. Organizacja korporacyjna odtwarza jedność gospodarczą narodu. W zrozumieniu teoretyków faszyzmu włoskiego w nowym systemie gospodaruje nadal jednostka (a więc nie państwo), jednak nie jest ona wolna, lecz podporządkowuje się celom państwowym. Niezgodne z interesem całości dążenia, mają być usunięte przez współpracę jednostek w grupach, w korporacjach. Podobne idee ożywiały hitleryzm. Były one tu łatwe do zaszczepienia, gdyż przejawiały się poprzednio w pomysłach niektórych ekonomistów i filozofów niemieckich (List, Fichte).

Idea narodu czy państwa gospodarującego jest jednak absurdalna tak długo, jak długo w gospodarstwie społecznym pozostawiono dyktaturę gospodarczą wielkiego kapitału. A tego nie usunie stworzenie szkieletu organizacji korporacyjnej i mechaniczne zbudowanie w ten sposób rzekomej „jedności" gospodarczo - społecznej, mimo sprzecznych z zasady interesów klasowych.

Ale nie uprzedzajmy dalszych wywodów.

REALIZACJA

Dobry znawca gospodarki faszystowskiej dr. W. Krzyżanowski *) pisał, że „niezmiernie trudne i drażliwe zagadnienie planowości produkcji nie jest... przez faszyzm w pełni rozwiązane..." Sądzimy, że **zagadnienie to wogóle nie zostało przez faszyzm postawione.**

Przede wszystkim faszyzm nie jest t. zw. „socjalizmem" czy „kapitalizmem państwowym". Państwo nie wstępuje, jak w Sowietach na miejsce przedsiębiorców prywatnych. Faszyzm nie stwarza też nowych organizacyj, zdolnych do istotnego kierownictwa życia gospodarczego.

Niech przemawiają fakty. Mussolini po „marszu na Rzym" zapowiedział **wyrzeczenie się przez Państwo funkcyj gospodarczych „z których źle się wywiązuje"...** Państwo zrzekło się monopolu zapałczanego, telefonicznego, zrzekło się ubezpieczenia na życie. Pozostawiono pole przedsiębiorczości prywatnej w dziedzinie użyteczności publicznej. W „trzeciej" Rzeszy państwo ustępuje rozporządzalne wpływy w ciężkim przemyśle (towarzystwo Gelsenkirchen) magnatom kapitalistycznym, pragnie się zostawić wolne pole bankom prywatnym, które w epoce krachu 1931 dostały się w ręce państwa, wreszcie uwalnia się prywatne towarzystwa elektryczne z więzów krępujących je przepisów. Monopol potasowy oddany zostaje prywatnej inicjatywie.

Pozostawia się zatem pole przedsiębiorczości prywatnej... I to nie przedsiębiorczości owych małych ludzi, którzy poparli faszyzm... „Dekoncentracja", przewaga drobnej produkcji, o której roją nasi reakcjoniści, okazuje się fikcją. W Niemczech nie rozdzielono między drobnych kupców wielkich magazynów, raczej otrzymują one pomoc Państwa. Kartele podbijają ceny, lecz Państwo narzuca drobnemu sprzedawcy drakońskie metody obniżki jego niewielkiego zysku... Rzemieślnika nie chronią we Włoszech autonomiczne korporacje. Nie lepiej jest i w Niemczech.

W dziedzinie podatkowej faszyzm poszedł na rękę wielkiemu kapitałowi. Pierwszy włoski minister faszystowski de Stefani mówił: **„System finansowy oparty na prześladowaniu kapitału jest szaleństwem".** Wprowadzono znaczne ulgi podatkowe, także i dla kapitału zagranicznego. Nie brak ulg podatkowych dla wielkiego kapitału i w Niemczech.

A walka z kartelami? Gospodarka społeczna Włoch silnie się kartelizuje. Rząd faszystowski — wbrew teorii — wspiera kartelizację, tworząc konsorcja i kartele przymusowe. W Niemczech ogłoszono ustawę w sprawie przymusowej organizacji kartelowej, która — nie trzeba chyba długo się nad tym rozwodzić — nie jest kierowana przeciw interesom wielkiego kapitału. **Kartele konsolidują się samorzutnie pod dyktandem wielkokapitalistycznym.**

ROLA PAŃSTWA W ŻYCIU GOSPODARCZYM

A jednak Państwo zyskuje co raz większy wpływ na życie gospodarcze i Mussolini mógł się z całą słusznością wyrazić, że ¾ **gospodarki włoskiej jest w ręku Państwa i, gdyby chciał, mógłby wprowadzić kapitalizm czy socjalizm państwowy...** Ten wpływ Państwa występuje w dzisiejszej fazie kapitalizmu nietylko w krajach faszystowskich. **Łączy się z subwencjami Państwa dla przedsiębiorstw i banków, z przejęciem pakietów akcyj zbankrutowanych przedsiębiorstw.** Słynna „nacjonalizacja" banków we Włoszech polega raczej na zmianie nazw („banki prawa publicznego") niż na upaństwowieniu. Nawet w Banku Włoch finansjera zachowała wpływy. Nie poważnie przedstawia się również zapowiedź „nacjonalizacji" przemysłu, gdzie Mussolini głosi współudział Państwa w kierownictwie gospodarczym.

Inna sfera działalności Państwa — to **„nakręcanie koniunktury"**, podejmowanie robót prestiżowych, strategicznych i t. p. We Włoszech pobudowało się nowe linie kolejowe, choć na starych ruch zamierał, urządzenia portowe, choć handel morski załamał się, autostrady, choć ruch samochodowy zmniejszył się. Nie inaczej i w Niemczech. Oczywiście nie zapomniano o gmachach repsezentacyjnych.

Przede wszystkim jednak na czoło wysunęło się zagadnienie „dozbrojenia" i zamówień wojennych Państwa.

GOSPODARKA WOJENNA

I tu bodaj zakończył się cykl rozwojowy gospodarki faszystowskiej... **Nie dała nowego systemu gospodarki. Jej cechy charakterystyczne — to cechy gospodarki kapitalizmu monopolistycznego.** Ale faszyzm — to stan wojny prowadzonej lub gotowanej. Już doświadczenia ubiegłej wojny dowiodły, że **obecna mobilizacja — to planowa mobilizacja całego życia gospodarczego.** Faszyzm włoski i hitleryzm przeprowadzają ją jeszcze czasu pokoju i przeprowadzają na dal: **Mobilizacja kapitałów, pociągnięcie do świadczeń ciułaczów, narzucenie społeczeństwu pożyczek i konwersyj, maskowana inflacja i sztucznie jedynie podtrzymywany kurs pieniądza, a zarazem surowa kontrola obrotu z zagranicą, poddana względom na zaopatrzenie się w surowce zbrojeniowe i wreszcie dążność do możliwego uniezależnienia się od zagranicy pod względem surowcowym („ersatze" „produkty zastępcze").**

W tym reżymie „korporacje", czy „grupy zawodowe" **przeobrażają się w komisje zaopatrzenia wojennego i współdziałania w mobilizacji gospodarczej.**

Bez wątpienia w tym stanie rzeczy gospodarka wojenna wymaga również ofiar i od kapitalistów, ogranicza ich zyski na rzecz zbrojeń i biurokracji, ale ofiary te są znikome w stosunku do wyrzeczeń się, jakie stały się udziałem warstw pracujących i mas konsumenckich (w tym chłopów), **zdanych na łaskę wyzysku kartelowego... Wraz ze zwyżką cen uderza w Niemczech czy we Włoszech przede wszystkim w chłopa - producenta.**

Jednocześnie zaś — wobec słabości rynku wewnętrznego (niskie zarobki robotnicze, zubożenie chłopstwa) **przemysł przetwórczy nie rozwija się normalnie... Pracuje się przecież nie dla pokoju lecz dla wojny. Nie dla dobrobytu, lecz dla uzbrojenia.**

L. WINTEROK

*) „Polityka gospodarcza faszyzmu". Lublin 1933.

Przegląd prasy

ROBOTNIK W HITLEROWSKIM RAJU

W „Kurierze Porannym" znajdujemy bardzo ciekawy artykuł, poświęcony położeniu robotnika w „Trzeciej Rzeszy". Oparty jest na studiach p. inspektorki pracy Janiny Miedzinskiej. Pokazuje się, naturalnie, że to położenie jest zwyczajnym niewolnictwem.

> W ręku właściciela fabryki (oraz jego pełnomocnika) została skupiona prawie pełnia władzy nad warunkami pracy. To fabrykant ustanawia długość dnia pracy, godziny nadliczbowe, opłatę za nie; długość okresu próbnego; układa cały regulamin pracy, ogranicza dowolnie robotnika w użytkowaniu przerwy obiadowej, bal w zachowaniu, przyzwyczajeniach, to fabrykant orzeka o „nadużyciu zaufania" — przez robotnika, który opuścił dzień pracy bez uzasadnionej przyczyny (a nadużycie zaufania, „Treubruch", to już przestępstwo!); to fabrykant dobrowolnie podnosi wysokość kar pieniężnych za różne wykroczenia przy pracy.
>
> Kontrola, którą na mocy ustaw przedhitlerowskich, winno było roztaczać państwo, została w ogromnej mierze po prostu przekreślona.

Sytuacja, którą można określić krótko: **dyktatura kapitalisty** na fabryce, oparta na całej potędze zbrojnego aparatu „totalnego" państwa.

POLSKA A GDAŃSK
ECHA „EXPOSE"

Ustępy „expose" min. Becka, poświęcone Gdańskowi, zwróciły powszechną uwagę i wywarły zadowolenie... w Niemczech. Natomiast w Polsce swe „zadowolenie" zamanifestowała tylko sen. Jaroszewiczowa.

„Kurier Poznański" jest zato bardzo niezadowolony. Pisze:

> Opinia nasza publiczna tego optymizmu i takich złudzeń nie podziela i podzielać nie będzie bez względu na to, czy min. Beck uważać to będzie za „pewną nerwowość", czy nie.
>
> Łączy się z tym ściśle pogląd min. Becka na sytuację w Gdańsku. Min. Beck podniósł zasadniczo doniosłość sprawy gdańskiej dla Polski, ale w praktyce bardzo niejasna i słaba jego w stosunku do Gdańska polityka doznała w przemówieniu ostatnim znowu podtrzymania.

Ciekawe, dodajmy, że gdańska hitlerowska prasa z „expose" min Becka jest znowuż bardzo zadowolona... Czytamy o tym w tymże „Kurierze":

> Mowa min. Becka spotkała się z przychylną oceną w Gdańsku. Urzędowy „Vorposten" podkreśla „spokój i rzeczowość" z jaką, zdaniem jego, podchodzi min. Beck do spraw gdańskich. Organ ten wyraża nadzieję, że język ministra spraw zagranicznych przyswoi sobie teraz chyba także polska opinia publiczna(!!!), która szła w kierunku wymuszenia „zaostrzenia oficjalnego kursu polityki warszawskiej w stosunku do Gdańska"

Nadzieje naturalnie niezbyt mądre

„MŁODYCH BUNTOWNIKÓW" ŻALE

Młoda konserwa z „Buntu Młodych", kierująca swój „imperializm" na wschód, jest z kolei bardzo niezadowolona z obecnego stanu w polityce wewnętrznej, z obecnych rządów. Min. Beck — bardzo dobrze, nawet świetnie! ale co poza tym!!

> Polityczne rządy autorytatywne skończyły się z odejściem pułkowników. Dzisiaj mamy autorytatywne rządy biurokratyczne. Poprostu machina państwowa jest tak ogromna, że mechaniczne naciskanie guzików presji pozwala pokolei wszystkim „malkontentom" dawać łagodnie w mordę. Mackiewicza rżnie się konfiskatami. Heimana -Jareckiego podatkami, Breita wylewa się z posady, tamtego się zbojkotuje. owego się wygryzie i t. d. No tak, tylko takie rządy, mocne nawewnątrz robią się coraz słabsze.

Jak widać, jest to fronda analogiczna z frondą „Czasu". Min. Beck się podoba, bo jego linia polityczna odpowiada ideologii młodo - konserwatywnej, proniemieckiej. „Bunt" boi się podmuchów „liberalizmu" i stwierdza wzrost nastrojów demokratycznych:

> Rząd rządzi, ale polityczny rozwój stosunków odbywa się poza nim. Widocznym tego symbolem jest odkładanie „ad calendas grecas" tworzenia obozu Koca. Nie mniej jaskrawym symptomem jest agitacja za rozwiązaniem sejmu i powrotem do starej ordynacji wyborczej.

Oni są dość bystrzy, ci młodzi konserwatyści! Boją się, że bieg rzeczy (politycznych) pójdzie nie po myśli reakcji.

K. CZ.

Himalaje jeszcze „żyją"
Badania szwajcarskiej ekspedycji naukowej

Szwajcarska ekspedycja himalajska, zorganizowana pod patronatem Szwajcarskiej Akademii Nauk pod kierownictwem dr. Arnolda Heima, prof. Uniwersytetu w Zurichu, ukończyła swe badania w Centralnych Himalajach i obecnie czyni starania o pozwolenie przebycia samolotem terenów zbadanych już w szeregu wypraw, dla skonfrontowania wykonanych już map i pomiarów z mapami lotniczymi.

Dr. Heim oświadczył, że według ich badań Himalaje, mówiąc językiem geologicznym" — jeszcze „żyją". Znaczy to, że w ciągu milionów lat przesuwają się one zwolna, ale stale z północo-wschodu na południowo-wschód, w przeciwieństwie np. do Alp szwajcarskich, które „już nie żyją". Ekspedycja znalazła wiele ciekawych skamieniałości w morenach himalajskich, a szczególnie była zaskoczona odkryciem na wysokości 17.000 stóp — korali. Zdjęcia skamieniałości zostały przesłane do Instytutu Geologicznego Szwajcarskiego, celem przeprowadzania dalszych badań (mikroskopowych i chemicznych).

ILIA ILF I EUG. PIETROW

POCZCIWY KURIATNIKOW

z rosyjskiego przełożyła HALINA FILICHOWSKA

Po raz pierwszy zetknęliśmy się z Wasylem Piotrowiczem Kuriatnikowem przed laty dziesięciu w redakcji gazety, wydawanej przez pewien związek zawodowy. Kuriatnikow chodził z pokoju do pokoju wraz z sekretarzem redakcji, który mu przedstawiał współpracowników.

— Zechcą się towarzysze zapoznać, — mówił sekretarz. — Jest to nasz nowy redaktor, towarzysz Kuriatnikow.

Redaktor wywarł na współpracownikach wrażenie człowieka dobrodusznego. Miał na sobie nowe granatowe ubranie. Głowę miał okrągłą, krótkie czarne włosy połyskiwały jak sierść morskiego lwa.

Gazeta w owym czasie była dobra, popularna. I redakcja pracowała w zgodzie i harmonii.

Nowy redaktor zaczął od tego, iż zamknął się w gabinecie, w którym stała olbrzymia — z tektury — związkowa legitymacja członkowska, ofiarowana redakcji przez jedną z konferencyj czytelników. Zamknął się i już stamtąd nie wychodził. Zobaczenie się z nim było prawie niemożliwością. Czasem tylko współpracownikom udawało się przyłapać go w korytarzu, gdy szedł do ustępu. Ale się w takich wypadkach, oczywiście, spieszył i na pytania kolegów odpowiadał nader zwięźle.

Dobrze zorganizowana gazeta w ciągu dwóch miesięcy pracowała automatycznie, a później zaczęła się nagle walić. Ci z kolegów którym mimo wszystko udawało się wedrzeć do gabinetu Kuriatnikowa, wychodzili stamtąd oszołomieni i wzruszając ramionami, mruczeli:

— Marnie, towarzysze, marnie.

— A bo co? — dopytywali się towarzysze.

— Po prostu matoł. Nic nie rozumie.

Minął jeszcze miesiąc i już wszyscy w redakcji wiedzieli z całą pewnością, że Kuriatnikow jest głupim, tępym człowiekiem. Ale cóż miano robić? Iść do związku zawodowego ze skargą na redaktora? Ale przecież Kuriatnikow nie popełnił konkretnie nic złego. Skarżyć się na jego głupotę? Jest to coś nieokreślonego, nieuchwytnego, zbyt ogólnikowego. Nasi lubią fakty. A takich nie było i nie mogło być, ponieważ Kuriatnikow nic nie robił.

Zaczęła się dezercja z redakcji. Stopniowo zaczął się zmniejszać nakład. Gdy już prawie wszyscy współpracownicy przenieśli się do sąsiednich organów, do bardziej roztropnych i aktywnych redaktorów, a nakład pisma z czterystu tysięcy stopniał do pięćdziesięciu, zaczęto się z wolna ruszać w związku. I po całym roku namysłów odwołano Kuriatnikowa.

Ale Kuriatnikow się nie zmartwił. Za czasów swego redaktorstwa niejednokrotnie powtarzał, że praca dziennikarska nie jest jego żywiołem, że mu się nie podoba.

Po upływie pół roku rozniosła się wieść, że Kuriatnikow kieruje fabryką konserw. A po upływie jeszcze jednego półrocza, ukazała się w „Prawdzie" króciutka, lecz krew w żyłach mrożąca wzmianka „Pomidory towarzysza Kuriatnikowa". W końcowym ustępie komunikowano, że za kompletne zaniedbanie w dziedzinie jakości produkcji usunięto zarządzającego. Bądź co bądź, Wasyl Piotrowicz utrzymał się cały rok, nim się ogół przekonał o tym, że konserwy nie były jego żywiołem.

Przez jakiś czas Kuriatnikow — tajemniczy i dumny — był w rezerwie. Spotykając się ze znajomymi opowiadał, że Kola Sabotajew wzywa go do siebie w charakterze swego zastępcy.

— Ale niema głupich, — mówił Wasyl Piotrowicz. — Na zastępcę nie pójdę. Zaczekam na coś odpowiedniejszego dla mnie.

I wyobraźcie sobie — doczekał się. Nim minęły dwa miesiące Moskiewski Teatr Pokojowy zaczął na gwałt szukać dyrektora na miejsce dawnego, który przeszedł na inny odcinek pracy. Kierownik artystyczny teatru szalenie się bał, że mu wpakują jakiegoś poważnego i rozumnego człowieka.

Miał chłop szczęście: dano mu Kuriatnikowa.

W Teatrze Pokojowym Wasyl Piotrowicz przetrwał bardzo długo — dwa lata. Oczywiście, posada była niezbyt odpowiedzialna, ale za to spokojna. Siedział sobie człek w gabinecie między brązowymi kandelabrami i nic nie robił, tylko zdejmując słuchawkę z widełek:

— Słucham. Nie, nie, w sprawie repertuaru proszę się zwrócić do kierownika artystycznego, zasłużonego działacza sztuki, towarzysza Tycjanowa. Nie, w sprawie kartek też nie do mnie. Proszę się zwrócić do głównego administratora, towarzysza Pieriedyszkina.

Piękne było życie. Wieczorem Wasyl Piotrowicz udawał się do loży dyrektorskiej i z zadowoleniem patrzył na scenę. Później telefonował po auto, siadał obok szofera i jechał do domu.

Walka o drogę do Indii

Dzieje wysp Bahreina – Źródła naftowe w zatoce Perskiej

Angielskie towarzystwo naftowe „Petroleum Development", prowadzące pod egidą Towarzystwa Naftowego Iraku, poszukiwania nowych źródeł naftowych, rozpoczęło niedawno prace wiertnicze w poszukiwaniu źródeł ropy w El Hasa wzdłuż zachodniego wybrzeża zatoki perskiej. Teren poszukiwań obejmuje pas nadbrzeżny, ciągnący się od wysp Bahreina do zatoki Omana na przestrzeni około 1.000 ha.

Koncesja, udzielona angielskiemu towarzystwu naftowemu jest dalszym krokiem na drodze umacniania potęgi gospodarczej i politycznej Anglii nad zatoką Perską, której znaczenie w angielskim systemacie kolonialnym wzrasta w miarę trudności i niebezpieczeństw, zagrażających dotychczasowym połączeniowym metropolii z jej posiadłościami wschodnimi, głównie Indiami. Uwaga Anglii koncentruje się w ostatnim czasie w sposób coraz bardziej widoczny na zatoce Perskiej. Niewątpliwie za umocnieniem się gospodarczym na tym obszarze, pójdą zarządzenia obronne czy to w formie zwiększenia załóg angielskich, czy rozbudowy baz morskich lub lotniczych w obszarze, czy też, co jest najprawdopodobniejsze, połączenie wszystkich tych elementów w jeden silny niezawodnie działający system obrony, mający Anglii poza wpływami gospodarczymi i politycznymi, zagwarantować bezpieczeństwo jej połączeń z Indiami.

Już obecnie zatoka Perska a ściślej położone w niej wyspy Bahreina, posiadają dla transkontynentalnej angielskiej komunikacji lotniczej podstawowe znaczenie. Tu znajduje się ważna baza lotnicza dla samolotów „Imperial Airways", które utrzymują komunikację wzdłuż południowo-zachodnich wybrzeży zatoki do Karachi w Indiach. Wyspy Bahreina zamienione zostały na bazę lotniczą i morską przed kilku laty, gdy stosunki persko-angielskie zaczęły się psuć i ówczesny Rząd Iranu (Persji) stawiał trudności w wykorzystaniu najkrótszej drogi do Indii, wzdłuż północnych wybrzeży zatoki. Utrwalenie się wpływów angielskich nad zatoką Perską ma za sobą długą historię kilku dziesięcioleci. Pierwszym widomym aktem wpływów Anglii w tej części Azji, była zawarta w 1861 roku umowa z przywódcą plemienia Arabów Ataiba, mieszkańców zachodniego wybrzeża zatoki w sprawie ochrony wysp Bahreina. Nominalnym władcą nad tymi obszarami był wprawdzie sultan turecki. Władza ta jednak była raczej pozorna, nieodpowiadająca realnej wartości sił, które coraz bardziej występowały przeciwko murszejącej już wówczas potędze osmańskiej. W następnych dwóch układach z roku 1880 i 1892 wyspy Bahreina, jako „niezależny" twór polityczny, oddane zostały pod protektorat Anglii. Tytularny władca tych wysp, szeik Hamad bin Isa al Khalifah otrzymywał okrężną drogą poprzez skarb angielski pewną minimalną część dochodów, jakie czerpała Anglia z połowu pereł na wodach, otaczających wyspy. Jest to jedno z najbogatszych źródeł pereł, dotychczas zaopatrujące, mimo silnej konkurencji japońskiej, większość rynków w drogocenne klejnoty. Formalnie wyspy Bahreina pozostają nadal pod władzą szeika, z plemienia Atalbów, którzy zdobyli wyspy w końcu 18-go wieku. Obecny szeik Hamad jest wielkim przyjacielem Anglików. Bawił on tego roku w Londynie i jak mówią wtajemniczeni, odsprzedał Anglii nową cząstkę swych nielicznych już przywilejów nominalnego władcy.

Ludność wysp Bahreina liczy około 120.000 głów. Ponad 50% ludności utrzymuje się z połowu pereł. Angielska baza lotnicza znajduje się na odległej od głównej wyspy o dwa kilometry wyspie Moharek, najlepiej pod względem gospodarczym rozwiniętej z grupy wysp Bahreina. Żyje tam liczna kolonia angielska, oraz kilka tysięcy Hindusów. Podjęcie prac wiertniczych na zachodnim wybrzeżu zatoki ożywi zamierający w ostatnim czasie port El Katif na przylądku tej samej nazwy. Szczęśliwą okolicznośc dla Anglii stanowi fakt, że obecny tytularny władca wysp Bahreina jest krewnym króla Hedżasu, Ibn Sauda.

Okoliczność tę wykorzystuje Anglia z zastanawiającym pośpiechem, dla utrwalenia swych wpływów na obszarach graniczących z olbrzymim władztwem króla Ibn Sauda, obszarach, które posiadają tym większe znaczenie, że leżą na drodze do Indii, stanowiącej [illegible]sze jeden z najbardziej czułych punktów angielskiej polityki kolonialnej. Nowe szyby naftowe, które być może już wkrótce powstaną na pustynnym wybrzeżu, będą nowymi filarami, utrwalającymi potęgę Anglii na tym dziś niezwykle ważnym dla niej odcinku.

IMPERIUM BRYTYJSKIE POWIĘKSZYŁO SIĘ O KILKA WYSP

Ekspedycja naukowa, złożona z Anglików oraz Australijczyków, odkryła w południowej części Oceanu Spokojnego kilka nowych wysp. Wprawdzie na mapach morskich już w r. 1909 oznaczono te miejsca, jako posiadające skały podwodne, lecz przeważnie były to bardzo małe rafy koralowe. Od tego czasu jednak skrzętny „naród koralowy" tak rozpracował się, że powstały zupełnie regularne wyspy ze stałym lądem. Otrzymały one nazwę odkrywcy tych wysp, John'a Forsyth'a, który oddał te wyspy w posiadanie imperium brytyjskiego. Na wyspach powiewa flaga brytyjska.

Podróż do środka ziemi

Fantazja która nieprędko zostanie zrealizowana

Żyjemy w epoce, w której ludzie przelatują nad obu biegunami i wznoszą się na 30.000 m. ponad ziemię. Wiemy również dokładnie, co się dzieje na gwiazdach oddalonych od nas o tysiące lat świattła. Sądzić więc należałoby, że nic nie uszło już uwagi uczonych. A jednak o trzy kilometry od nas w dół znajduje się ziemia nieznana, o której nie wiemy nic, względnie bardzo mało. Co więcej, do tej pory nic się nie uczyniło, aby poznać, co się tam w głębi ziemi dzieje.

Na razie ustalono tylko tyle, że aby dostać się do samego jądra ziemi, nie trzeba już budować jakichś potwornych szybów, których temperatura i tak uniemożliwiłaby człowiekowi pobyt. Wystarczy przy pomocy nowoczesnych świdrów wydrążyć dostatecznie głęboki otwór.

Ale jak głęboki? 100 kilometrów, czy 1000? Nie zapominajmy, że promień kuli ziemskiej ma przeszło 6.000 kilometrów. Czy nowoczesna technika podołałaby temu zadaniu? Czy znajdą się poza tym olbrzymie kapitały potrzebne na ten cel?

Pewne wstępne próby jednak zostały poczynione, aby rozwiązać tę ciekawę zagadkę. Na ostatnim międzynarodowym Kongresie energetycznym w Ameryce, prezes honorowy „General Eletric Company", M. E. Rice, skierował apel do wszystkich ludów świata, które tworzą współczesną cywilizację, do składania funduszu na wywiercenie otworu aż do jądra ziemi. Na razie nie ma jeszcze definitywnych odpowiedzi. Zainteresowanie jest duże, nietylko ludzi nauki lecz i sfer gospodarczych. Ale ludzie nauki nie posiadają kapitałów, a sfery gospodarcze twierdzą, że obecnym narodom brak jest kapitałów na należyte eksploatowanie czasami wprost bezcennych źródeł energii oraz surowców, znajdujących się na powierzchni ziemi, pocóż więc wydawać pieniądze na jakieś mrzonki. Podróż do środka ziemi jak z tego wynika, nie prędko zostanie zrealizowana.

Pole bitwy do sprzedania

W dziennikach duńskich pojawiło się ogłoszenie, że jest do sprzedania pole bitwy w Danii, t. zw. „szańce w miejscowości Düppel", gdzie rozegrała się decydująca walka podczas wojny prusko-duńskiej w roku 1864. Właścicielką tego miejsca jest wdowa po pewnym właścicielu stoczni w Hamburgu. Na wiadomość o zamiarze sprzedaży, zawiązał się specjalny komitet, który rozpoczął zbiórkę ofiar, celem wykupienia tej miejscowości z rąk obecnej właścicielki oraz otoczenia pola odpowiednią opieką.

Święta w Barcelonie

„Wieczerza zwycięstwa" dla armii ludowej

Święta Bożego Narodzenia w Barcelonie w roku bieżącym będą miały charakter normalnych dni roboczych. Proponuje się jednak dla zachowania tradycji utrzymanie święta „pożegnania roku". Święto będzie właściwie tylko dla dzieci. którym zostaną wręczone upominki. Wszelkie bankiety zostały wzbronione, przystąpiono natomiast do zbierania funduszów na urządzenie w dn. 24 b. m. „WIECZERZY ZWYCIĘSTWA", dla milicji i wojska, znajdujących się na froncie.

Srebrny skarb Negusa

sprzedany za 1.500.000 złotych

W Londynie odbyła się licytacja cennych sreber i zastawy stołowej, należącej do Negusa. Licytacja odbyła się przy udziale wielu kolekcjonerów i kupców antyków z Paryża, Kolonii oraz Anglii. Przyznać należy, że kupcy nie spodziewali się znaleźć tak bogatych zbiorów i serwisów, będących prywatną własnością Haile Selassie.

Niezwykle bogata kolekcja sreber Negusa została oszacowana i sprzedana za 43.000 funtów angielskich. Nabywcą był jeden z największych paryskich jubilerów Ormande. Srebra Negusa posiadają niezwykłą wartość zabytkową, pochodzą bowiem z przed dwu wieków i są tradycyjnym klejnotem dworu abisyńskiego.

Straszliwa katastrofa

Śmierć zamiast złota

Woda zalała kopalnię złota w Brazylii

W tych dniach wydarzyła się wielka katastrofa w kopalni złota w Minas da Passagem (Brazylia). Wskutek pęknięcia olbrzymiej rury wodociągowej, doprowadzającej wodę do płuczkarń, została zalana prawie cała kopalnia. Stało się to tak nagle, a masy wody wdarły się tak szybko, że zaledwie dwom robotnikom udało się uratować. Dotychczas woda wyrzuciła na powierzchnię ziemi 16 trupów. Los reszty jest nieznany. Znaczna ich część pracowała w pokładach, położonych 150 m. pod powierzchnią ziemi. Według ostatnich doniesień, inżynierowie, prowadzący akcję ratunkową oświadczyli, że przy stojących im do dyspozycji środkach mogą wypompować wodę dopiero w przeciągu 10 dni. Jeżeli więc nawet niektórym robotnikom udało się schronić na boczne sztolnie albo w jakieś zakamarki kopalni, to albo udusili się, albo z braku żywności i przy zepsutym powietrzu nie dożyją chwili ratunku.

W czasie akcji ratunkowej zginęli trzej robotnicy, którzy bohatersko starali się nieść pomoc ginącym w kruzgankach kopalni kolegom. Jednym z nich był Brazylianin da Costa, a dwaj inni: Alfred Bomban i Leon Matuszewicz byli Polakami.

***

W ostatniej chwili depesze z Bello Horizonte donoszą, że kopalnia Minas da Passagem zapadła się w wielu miejscach.

Przygoda filmowej wyprawy

na bezludnej wyspie w Oceanii

W wyjątkowym położeniu znalazła się w tych dniach pewna angielska ekspedycja filmowa, odcięta od świata na jednej z wysp w Oceanii. Silna burza zmusiła ekspedycję do wylądowania na małej wyspie Foula, gdzie schroniono się w dzikich, romantycznie ciągnących się grotach skalistych. Kiedy minął sztorm stwierdzono z przerażeniem, że jacht ekspedycji oderwał się od prowizorycznej przystani i odpłynął na ocean. Na maleńkiej wyspie nie znaleziono śladu ludzkiego, co szczególnie przejęło niecierpliwe i do wygód przywykłe artystki filmowe. Jedynym łącznikiem, jaki pozostał tym nowoczesnym robinsonom, była stacja krótkofalowa, przy pomocy której zdołano nawiązać łączność z centralą towarzystwa filmowego w Londynie. Sygnały radiowe i wołanie o ratunek zostały usłyszane. Dyrekcja koncernu filmowego wysłała niezwłocznie samolot, który ocalił wyprawę.

Ameryka buduje „mur chiński"

dla ochrony przed cyklonami

Stany Zachodnie USA cierpią w lecie od cyklonów piaskowych, na wiosnę od żywiołowych burz, a w zimie od straszliwych huraganów. Aby ochronić te stany od klęski corocznej, postanowiono z inicjatywy prezydenta Roosevelta wznieść „mur chiński", który będzie się ciągnął od północnej Dakoty, poprzez Nebraskę, Kansas aż do stanu Oklahoma. Na mur ten składać się będzie pasmo nieprzerwanego lasu o szerokości 160 km., a długości 2.200 km. Czterdzieści milionów drzew sadzonych gęsto, utworzy ów mur leśny, który, jak sądzą przyrodnicy, odegra rolę wału ochronnego i zatrzyma rozpęd wichrów. Dotychczas posadzono już 6 milionów drzew.

Skąd pochodzi i co oznacza wyraz kolęda

Pierwszy dzień każdego miesiąca był nazywany przez starożytnych Rzymian Calendae. Tym wyrazem nazywano też początek nowego roku.

W średnich wiekach Nowy Rok zaczynał się od 24 grudnia, a ponieważ tradycje Rzymu, na których wychowywały się narody europejskie, były duże, wniosły więc one do języka wielu ludów przekształcony wyraz łaciński calendae, który związał się z obchodem Bożego Narodzenia oraz nazwą darów noworocznych. Wyraz ten „wszedł" w starą francuszczyznę (la Calende), przyjął się w Polsce (kolęda) i na Rusi, gdzie w czasie święta Kolady posyłano sobie wzajemne upominki. Uroczystość sama, zwana dotąd przez lud polski „Godami", będąca pożegnaniem starego i powitaniem Nowego Roku, sięga w Polsce czasów pogaństwa i była połączona z mnóstwem pieśni starożytnych.

I mimo wszystko nie utrzymał się nawet na tej spokojnej posadce. Teatr Pokojowy już przed Kuriatnikowem nie wyróżniał się świeżością repertuaru i genialnością pomysłów artystycznych, a za dyrekcji Kuriatnikowa wszystko się do cna rozlazło. Sztuki wystawiano jakieś wyjątkowo głupie, aktorzy przestali się uczyć ról, nawet kurtyna się zawzięła i nie opadała do samego dołu, tak, iż widzowie doskonale widzieli buty zmieniających dekoracje pracowników teatralnych. Wydajnie pracował jedynie towarzysz Pieredyszkin, główny administrator. Każdego wieczora wydawał około tysiąca kartek. ponieważ publiczność przestała kupować bilety.

Kuriatnikow — po wylaniu go z teatru na pewien czas zniknął. Straciliśmy go z oczu.

Pewnego dnia wszczęto zaciekłą kampanię prasową. Kampania była skierowana przeciw fabryce łożek polowych.

Prasa wykryła okropne nieporządki w tej polowej dziedzinie. Tysiące „letników", którzy nabyli owe łoża boleści, klęło szpetnymi słowy. Łóżka łamały się odrazu w pierwszą noc. Powołano komisję rewizyjną. Pachniało sądem.

— Nie mogło się tu obejść bez Kuriatnikowa — orzekliśmy. Taka dezorganizacja, a przy tym w tak rekordowym tempie — tego mógł dokonać tylko Wasyl Piotrowicz.

Nieomal zgadliśmy. Okazało się, że Kuriatnikow był zastępcą dyrektora fabryki. To go uratowało, mimo, iż był prawą ręką dyrektora właśnie w dziedzinie łóżek polowych. Skończyło się na naganie i usunięciu z posady.

Znów był w rezerwie — dumny i zagadkowy. Znów go wzywał do siebie wierny Kola Sabotajew, i na nieszczęście owego Koli, Kuriatnikow poszedł do niego i w zawrotnie krótkim terminie — w ciągu dwóch tygodni zrujnował dużą, nieźle zorganizowaną wytwórnię igieł gramofonowych. Zamiast igieł zaczęto nie wiadomo dlaczego wypuszczać gwoździe do podków. Sprawa potoczyła się zwykłym torem — usunięto z posady, sądzono i tak dalej. Kuriatnikow wziął się do innej pracy.

I wędrował tak po kraju Wasyl Piotrowicz Kuriatnikow, przenosząc się bez pośpiechu z posady na posadę.

I czegóż bo z nim nie robiono. Już go i przesuwali i usuwali i próbowali uczyć. Całe nieszczęście polegało na tym, że Kuriatnikow był zacnym człowiekiem. Nigdy nic nie ukradł, przychodził punktualnie do pracy, uprzejmie traktował interesantów. Miał tylko jedną wadę — był nieudolny, okropnie i beznadziejnie głupi.

Nawet, gdy już nie ulega żadnej wątpliwości, że się człowiek nie nadaje na to stanowisko, które zajmuje, to wskutek inercji trzyma się na nim jeszcze rok. Ten właśnie rok kosztuje czasem bardzo drogo.

Dziwną drogę życiową przechodzą ludzie, podobni do Kuriatnikowa!

Od pierwszego dnia objęcia nowej posady, ludzie tacy zaczynają się obawiać, że ich usuną. To też wszystkie ich siły zmierzają nie do wykonania powierzonej pracy, lecz do walki o utrzymanie się na posadzie. W tej przewlekłej walce używają tysiąca kruczków i fortelі. Nowa Konstytucja przyśpieszy ruch tych „karier w dół". Głupcy nie będą się mieli gdzie podziać. Oświetleni będą, jak aktorzy na scenie. Wszyscy wówczas będą widzieli, do jakiej roli człowiek się nadaje. Czy sprosta roli bohatera, czy też zdoła tylko bąknąć dwa słowa i zaraz zejść ze sceny.

Spotkaliśmy wczoraj Kuriatnikowa.

Jechał starym klekotem z rozdygotaną karoserią i zżółkłą szybką. Ujrzawszy nas, zaczął wściekle wymachiwać teczką.

— No, jakże ci się wiedzie, Wasylu Piotrowiczu? Powiadają, że nietęgo — zagadnęliśmy go.

— Tak. tak, — odparł zatroskany Kuriatnikow.—Są pewne zapory. Krzywdzą mnie jakoś w ostatnich czasach. Nie mogę zrozumieć, o co chodzi! Pracuję tak samo jak zawsze, sił swoich nie oszczędzam, a traktują mnie jakoś inaczej. Wszystko to jest przedwczesne, towarzysze!

— Co jest przedwczesne?

— A to wszystko. Niech to zostanie między nami. No, Konstytucja. Dobra rzecz. Któżby protestował? Ale, na przykład, tajne głosowanie. Dlaczego tajne? Komu to potrzebne? Mnie, wam? Do licha nam to potrzebne! To znaczy, rozumiem przecież, demokracja i tak dalej. Wszak nie jestem biurokratą. Ale poco tajne? A jeśli wybiorą nie tego, kogo należy? Co wówczas będzie? Aha!

— Dlaczego nie tego?

Kuriatnikow przyjrzał się nam uważnie i rzekł przeciągle:

— No, pięknie! Możem już do cna zgłupiał! Jakoś tego wszystkiego nie rozumiem. No, pójdę już.

— A cóż ty, Wasylu Piotrowiczu, teraz porabiasz?

— Pracuję jeszcze. Przynosi jeszcze Kuriatnikow pożytek. Odszedłem niedawno z „Planetarium", nie mogłem sobie tam dać rady z tymi psychopatami — astronomami. A teraz wziął mnie do siebie Sabotajew Kola. Zarządza teraz w całym okręgu amerykańskimi barami, a ja jestem jego zastępcą. Bagatela, jeszcze o mnie usłyszycie.

Ale ostatnie słowa wypowiedział Kuriatnikow bardzo zgaszonym głosem. Sam widocznie nie wierzył w swą przyszłość.

Depesze i wiadomości, otrzymane w nocy z wtorku na środę

Rebelianci hiszpańscy w świetle faktów

Sprawa nieinterwencji

Bezczelna odpowiedź gen. Franco

Do Foreign Office w Londynie nadeszła odpowiedź gen. Franco na propozycję mediacji francusko-angielskiej.

Gen. Franco wyraża ubolewanie, iż rząd angielski w dalszym ciągu utrzymuje stosunki z „Czerwonymi hordami i anarchistami z Walencji", nie zdając sobie sprawy „z rozmiarów hiszpańskiego ruchu nacjonalistycznego".

Franco formułuje szereg zapytań na temat planu kontroli nad importem broni i werbunkiem ochotników.

Gen. Franco domaga się: 1) wskazania głównych punktów dostępu do Hiszpanii, 2) zapytuje, czy przedstawiciele komitetu nieinterwencji odbiorą obu stronom zapasy broni i amunicji, zakupione za złoto Banku hiszpańskiego, 3) czy komitet zamierza wysłać swych agentów do Marsylii, Bordeaux, Perpignan i Bajonne.

Następnie Franco w swej nocie twierdzi, iż rząd w Walencji nie może zapewnić ładu na terytorium, znajdującym się pod jego władzą, nie będzie mógł więc gwarantować agentom komitetu pełnienia ich funkcyj.

Rząd w Burgos zaczeka na wyjaśnienie poruszonych w nocie spraw zanim przystąpi do dalszego rozpatrzenia otrzymanych propozycyj. (PAT).

Porażki i barbarzyństwa rebeliantów

Na froncie Asturii artyleria rządowa ostrzeliwała fabrykę dział w La Vega. Fabrykę tę zniszczono całkowicie. Powstańców wyparto, przytym z pozycji wzgórza Somiedo. Przeciwnik uciekał, porzucając żywność, odzież i amunicję.

Samolot powstańczy bombardował wieś Nombera, zabijając wielu wieśniaków. Napad ten budzi wielkie oburzenie, gdyż we wsi nie było objektów wojskowych. (PAT)

Okręty niemieckie wciąż dowożą broń rebeliantom

WALENCJA (PAT). Agencja telegraficzna Rządu hiszpańskiego donosi: Dn. 17 b. m. 2 okręty niemieckie ze sprzętem wojennym przybyły do Ceuty. W pierwszych dniach grudnia statek niemiecki przybył do Melilli pod flagą angielską i wyładował 4 działa wielkiego kalibru i 200 karabinów maszynowych.

Rebelianci ostrzeliwują francuskie samoloty pocztowe

Agencja telegraficzna rządu hiszpańskiego donosi: Krążownik powstańczy „Canarias" ostrzeliwał z działa zenitowego 5 wystrzałami samolot pocztowy francuski w drodze z Marsylii do Barcelony, ale nie trafił go. (PAT)

Baskowie odpierają ataki

Havas donosi z Bilbao: Baskijska Rada Obrony komunikuje: „Wczoraj nieprzyjaciel zaatakował nasze pozycje na odcinku Eribe. W natarciu wzięły udział bardzo poważne siły, lecz zostały odparte, nie osiągnąwszy zamierzonego celu, to znaczy przerwania naszego frontu".

Niemieckie bazy operacyjne

Agencja telegraficzna rządu hiszpańskiego donosi: Dochodzenia, przeprowadzone z powodu tajemniczych przelotów sterowców niemieckich „hr. Zeppelina" i „Hindenburg" ponad Ifni, są nowym dowodem charakteru działań powstańców na terytorium hiszpańskich w Afryce lub na ziemiach, znajdujących się pod protektoratem Hiszpanii. Terytorium Ifni w istocie zostało odane narodowym socjalistom niemieckim przez zbuntowanych generałów. Niemcy utworzyli tam swoje bazy strategiczne. W odległości 62 klm. od Ifni Niemcy urządzili wielkie lotnisko, strzeżone dniem i nocą. W północnej części lotniska wznosi się budynek, zwany przez powstańców gmachem administracji, który faktycznie jest hangarem. Znajdują się tam obecnie liczne skrzynie dużej objętości z napisem: „Por 32", którym oznacza się części samolotów, transportowanych dla zmontowania na innych lotniskach powstańczych. Lotnisko do lądowania jest zaopatrzone w wieżę nieodzowną dla zakotwiczenia sterowca. Z wieży tej korzystały już i „Zeppelin" i „Hindneburg", które odbyły 4 czy 5 podróży do Ifni z ogromnym transportem skrzyń, podobnych do złożonych w hangarze, a także z kontyngentem umundurowanych ludzi, mówiących wyłącznie po niemiecku. (PAT).

(Ostatnie wiadomości na str. 1 i 2-ej)

Bezczelna lichwa rybna

Zwykłe przedświąteczne manewry spekulantów z cenami artykułów żywnościowych zostały w tym roku przez zarządzenia władz nieco pohamowane. Tu i owdzie, zwłaszcza o ile idzie o bardziej poszukiwane na święta gatunki mięsa, wystąpiły próby śrubowania cen, ale naogół nie przybrały one większych rozmiarów.

Za to w handlu rybami rozpętała się istna orgia i ceny ryb podskoczyły tak niesłychanie, że dla ludzi mniej zamożnych kupienie ryby staje się rzeczą niemożliwą.

Np. kilogram karpia, niedawno jeszcze po 1.6 zł., już skoczył do **2 zł. 20 gr.** Szczupaki, które kosztowały 2.5 — 2.8 zł., podkoczyły do sumy **4 zł. za kilogram!**

Jest to cena **na wskroś oszukańcza.** jak wogóle oszukańcza jest zwyżka cen ryb, **niczym absolutnie nieuzasadniona,** bo przecież wszystkie koszty, związane **z handlem rybnym, są te same, co zawsze** (transport itd.).

Na kresach handlarze za kilogram ryb (kupują na pudy) wszelkiego rodzaju płacą niemal grosze na to, by w Warszawie specjalnie zbijać olbrzymie zyski.

Jeszcze w roku ub. prasa zwracała władzom uwagę na to, że paczka szachrajów **zawiązała między sobą kartel i zmonopolizowała w swym ręku cały handel rybny, zwłaszcza na kresach,** nie dopuszczając do tego handlu nikogo **i utrącając wszelką uczciwą konkurencję.**

Ten to kartel szachrajski dyktował Warszawie zeszłego roku ceny ryb i dyktuje je tego roku. Możeby kompetentne władze dobrały się do skóry spekulantów i **zmusiły ich do wydatnej obniżki cen ryb,** artykułu, który żadną miarą za jakiś „luksus" **uchodzić nie może!**

We Francji

Amnestia

W izbie deputowanych, w debacie nad ustawą amnestyjną, najostrzejszą dyskusję wywołał artykuł pierwszy amnestii, wyliczający przestępstwa, które jej podlegają. Prawica wysunęła m. in. żądanie, by do przestępstw, podlegających amnestji, włączyć pogróżki i nawoływania do zabójstwa. Poprawka ta zmierzała do uwolnienia w ten sposób z więzienia naczelnego redaktora „Action Francaise"—Karola Maurrasa, skazanego na rok więzienia za wygrażanie premierowi śmiercią. Wniosek prawicy został odrzucony. Tak samo zostały odrzucone żądania prawicy, aby z pomiędzy przestępstw, podlegających amnestji, usunąć przestępstwa dezercji wojskowej, oszczerstwa oraz przestępstwa najścia na mieszkanie. Ten ostatni punkt ma o tyle znaczenie polityczne, że praktyka sądowa Francji w kilku wypadkach okupacji fabryk wydała orzeczenia, nakazujące usunięcie robotników, okupujących fabryki na podstawie paragrafu, mówiącego o najściu na mieszkanie. Wniosek ten został olbrzymią większością głosów odrzucony.

Echa sensacyjnych aresztowań w Paryżu

Sprawa sensacyjnego aresztowania w dniu 12 grudnia jednej ze stenotypistek Ministerium spraw zagranicznych, p. Linder, oraz rzekomego obywatela litewskiego Rosenfelda, która dopiero w poniedziałek wypłynęła na łamy dzienników, budzi szerokie zainteresowanie w Paryżu.

Ambasada hiszpańska ogłosiła zaprzeczenie, że nigdy nie pozostawała w kontakcie z Rosenfeldem i nie dokonywała przez niego żadnych zakupów wojennych, konsulat litewski zaś stwierdza, że nie miał w swoich aktach żadnych danych, aby Rosenfeld posiadał paszport litewski. „Journal" na podstawie dochodzeń, przeprowadzonych przez swego współpracownika, twierdzi, że pani Linder została zaangażowana na stenotypistkę do ministerium spraw zagranicznych i początkowo na kierowniczkę działu tajnych dokumentów przez znanego w swoim czasie dyplomatę francuskiego, p. Filipa Barthelot, i rzekomo ma być jego siostrzenicą.

Prasa wtorkowa, w porównaniu z informacjami poprzednimi, redukuje znaczenie tego aresztowania, twierdząc, że dochodzenie idzie nie w kierunku sprawy o wykradanie tajnych dokumentów, lecz tylko o wystawienie fałszywych zaświadczeń, które miały ułatwić Rosenfeldowi uzyskanie obywatelstwa francuskiego. (PAT)

Prowokacyjne zachowanie przemysłowców Francji!

Strajk w przemyśle metalurgicznym

Z Paryża PAT donosi: Sytuacja strajkowa w przemyśle metalurgicznym okręgu Lille i Naubeuge nie uległa żadnemu odprężeniu, a nawet nastroje uległy zaostrzeniu. Na wiecach robotniczych coraz mocniej dyskutowana była sprawa wystąpienia do rządu o rekwizycje fabryk, których właściciele utrudniają obecnie zlikwidowanie zatargu, stawiając warunek przyjmowania robotników na nowo i indywidualnie. Przedstawiciele przedsiębiorców odmówili przybycia na konferencję do premiera Bluma, na którą zostali wezwani. Jak wynika ze wszystkich oświadczeń pracodawców, zamierzają oni stawiać sprawę w dalszym ciągu na ostrzu noża, przy czym cała taktyka ich wymierzona jest przede wszystkim przeciw t. zw. neutralizacji fabryk, która została zastosowana w obecnym strajku po raz pierwszy, a którą przemysłowcy uważają za rzecz gorszą dla siebie od strajków okupacyjnych.

W Z.S.S.R.

Aresztowanie prof. Agoła

Agencja „Tass" rozesłała zaprzeczenie wiadomości o aresztowaniu akademika Wawiłowa, jaka się ukazała w „Science Service" i w „New York Times", nie wspominając zupełnie o akademiku Agole, o którego aresztowaniu wspomniane dzienniki również donosiły.

„Izwiestia" zarzucają „New York Times" w związku z wiadomością o aresztowaniu Wawiłowa kłamstwo. Co się tyczy prof. Agoła, to organ urzędowy przyznaje, że jest on faktycznie aresztowany, co nie ma nic wspólnego z nauką. Jak ustalito śledztwo, Agol miał pozostawać w bezpośrednim związku z trockistami i „z takimi panami — oświadcza dziennik — ZSSR będzie walczył i w przyszłości bez względu na to, pod jaką pseudonaukową chorągiewką usiłują oni ukrywać swoją występną działalność". (PAT).

W Chinach

O zawieszenie broni

Agencja Domei donosi z Pekinu: Jen - Hsi - Szan, dowódca wojsk w prowincji Szen-Si, zwrócił się do Rządu nankińskiego i do generała Ho-Ying-Czin, a także do Czang - Sue - Lianga z żądaniem zawieszenia broni na 3 dni. (PAT)

Nowy komisarz Polski w Gdańsku

Przyjazd do Gdańska nowego komisarza gen. R. P. w Gdańsku, p. M. Chodackiego, spodziewany jest w dniu 28 b. m.

Ustawa o wyższych szkołach prywatnych

Na wieczornym posiedzeniu Sejmu we wtorek uchwalono ustawę o wyższych szkołach prywatnych.

Ustawa ta wyodrębnia prywatne wyższe szkoły z ustawy 1932 roku i poddaje je pod opiekę ministra Oświecenia. Dotyczy to czterech szkół, a mianowicie: Wyższej Szkoły Dziennikarskiej w Warszawie, Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie i Wilnie oraz Instytutu Nauk Wschodnich.

Po przyjęciu kilku drobnych ustaw, marszałek Car zamknął posiedzenie życzeniami „Wesołych Świąt".

Polski Instytut Rozrachunkowy

WARSZAWA (PAT). W najbliższych dniach ukaże się w Dzienniku Ustaw rozporządzenie Ministra Przemysłu i Handlu oraz Skarbu, wydane w porozumieniu z Ministrami Rolnictwa oraz Spraw Zagranicznych, o statucie Polskiego Instytutu Rozrachunkowego (P.I.R.).

Na prezesa PIR powołany został prof. Feliks Młynarski.

Na naczelnego dyrektora PIR powołany został komisarz rządowy Polskiego Towarzystwa Kompensacyjnego, naczelnik wydziału Ministerstwa Przem. i Handlu — p. G. Siebeneichen, na dyrektora PIR p. Rościszewski z Państwowego Biura Eksportu Zboża w Gdańsku.

Zadaniem PIR będzie wykonywanie czynności, wynikających z umów rozrachunkowych Polski z zagranicą w zakresie zleconym przez Ministra Przem. i Handlu.

Czynności te powierzone były dotychczas polskiemu Towarzystwu Handlu Kompensacyjnego

Kolosalne zyski magnatów filmowych

Jedno z amerykańskich pism fachowych opublikowało kolosalne cyfry zysków, jakie czerpią najwięksi producenci filmowi w St. Zjedn. Dochód brutto z obrazu „Dom Rotszylda" wyniósł bajeczną sumę 1,250,000 dolarów. „Skandale rzymskie", stanowiące znany szlagier ubiegłego sezonu, przyniosły niemniejszy dochód, wyrażający się sumą 1.500,000 dolarów. Zaznaczyć należy, że w powyższych obliczeniach nie uwzględniono sum napływających stale z licznych biur wynajmu, mieszczących się zagranicą.

Rekordowy zysk pomimo nadzwyczajnych kosztów przyniósł jednakże wyświetlany na ekranach całego świata obraz historyczny „Król Królów". Słynna ta epopea filmowa zapełniła kasę amerykańskich producentów sumą, dochodzącą bez mała do 2 milionów dolarów.

Wpływ słońca na ziemię

Najwięcej ludzi umiera w zimie

Do ciekawych dojdzemy wniosków, przeglądając nekrologi drukowane w prasie codziennej. W okresie zimy lub u progu wiosny umiera wiele osób, chorujących lub zniszczonych cierpieniami. Przyczyna tych licznych zgonów tkwi w specyficznych warunkach egzystencji w czasie zimy. Pokarmy spożywane zimą nie posiadają już tak intensywnego naświetlenia słonecznego, jak w czasie lata, kiedy to wielkie zapasy jarzyn i warzyw dostarczają organizmowi nieprzebraną energię witalną. Mleko krowie posiada zupełnie odmienne składniki witamin po paszy i po łace. Tymi przesłankami należy też tłómaczyć wzmożoną śmiertelność w porze zimowej.

Wiadomości Sportowe

Piłka nożna

ROZWIĄZANIE ZARZĄDU STANISŁAWOWSKIEGO OKRĘGU PIŁKARSKIEGO.

Zarząd Polskiego Związku Piłki Nożnej rozpatrywał na swym poniedziałkowym zebraniu sprawę okręgu stanisławowskiego, który gremialnie podał się do dymisji. Po dyskusji Zarząd PZPN uchwalił rozwiązać Zarząd okręgu za niestosowanie się do uchwał PZPN i niesubordynację, zaś komisją do prowadzenia okręgu będzie Zarząd PZPN.

Na tymże posiedzeniu omawiano sprawy nadzwyczajne walnego zgromadzenia PZPN, które odbędzie się 3 stycznia, przy czym dokonano podziału referatów pomiedzy członków Zarzadu.

PRZEDWYBORCZA KONFERENCJA PIŁKARSKA w KRAKOWIE.

W poniedziałek wieczorem odbyła się druga przedwyborcza konferencja krakowskich klubów piłkarskich przy udziale delegatów dwudziestu kilku klubów. Obrady zagaił wiceprezes KOZPN, tow. red. Statter.

Specjalna komisja, wyłoniona na pierwszej konferencji międzyklubowej, przedstawiła zebranym opracowany przez siebie materiał o systemie rozgrywek o mistrzostwo okręgu, opowiadając się za utrzymaniem dotychczasowego systemu jesienno-wiosennego z przerwą 1—2 miesięczną na rozgrywki o wejście do klas [illegible].

Zebranie opowiedziało się za wnioskiem, aby zwrócić się do odpowiednich czynników w sprawie budowy boisk dzielnicowych na peryferiach miasta.

W sprawie utworzenia w Krakowie ligi okręgowej, komisja przedstawiła wniosek: 10 klubów obecnej klasy A okr. krakowskiego oraz mistrz klasy B utworzą t. zw. „ligę okręgową". Do klasy tej nie należałyby rezerwy klubów ligowych, które pozostałyby w klasie A. Do klasy A należałoby 24 kluby. Podobna liczba klubów tworzyłaby klasę B okręgu. Wniosek ten wywołał ożywioną dyskusję, po czym przekazano go do ponownego rozpatrzenia komisji.

[illegible]

BOKSERZY POZNAŃSKIEGO SOKOŁA WYGRYWAJĄ W GNIEŹNIE.

Bokserzy Sokoła poznańskiego rozegrali w Gnieźnie mecz z miejscową Stella, wygrywając 11:5.

WAKUJE TYTUŁ MISTRZA ŚWIATA W BOKSIE.

Mistrz świata wagi [illegible], słynny murzyn John Henri Lewis, przeszedł już definitywnie do wagi ciężkiej. W dniu 4 stycznia Lewis [illegible] pierwszy swój mecz w tej wadze w Filadelfii z Al Ettore. W razie zwycięstwa, stoczy on walkę z Bob Pasto. Dalsze zwycięstwo pozwoli Lewisowi ubiegać się o tytuł mistrza świata. W związku z tym wakuje obecnie tytuł mistarza świata w wadze półciężkiej.

PRÓBA GENERALNA PRZED MECZEM O MISTRZOSTWO ŚWIATA.

Dn. 8 stycznia odbędzie się mecz bokserski pomiędzy mistrzem świata Lou Andersem a mistrzem Europy Enrico Venturi. Mimo starań, nowojorska komisja bokserska nie zgodziła się, aby mecz miał charakter walki o mistrzostwo, natomiast w razie zwycięstwa Włocha, komisja zgodzi się na rozegranie po upływie 40 dni drugiego meczu pomiędzy tymi zawodnikami, ale już o tytuł mistrza świata. Pierwszy mecz za tym ma charakter „próby generalnej".

Swięta na boiskach

Program świątecznych imprez sportowych przedstawia się następująco:

Piątek.

W Wilnie mecz bokserski pomiędzy łotewską drużyna LAS a Śmigłym.

W Zakopanem mecz hokejowy pomiędzy mistrzem Rumunii Telephon-Club a mistrzem Polski Czarnymi.

Sobota.

W Warszawie w gmachu operetki przy ul. Karowej 18 odbędzie się o godz 12 mecz bokserski pomiędzy reprezentacją Makabi z Niemiec a warszawską Makabi.

W Krakowie mecz hokejowy Cracovia — Sokół.

W Wilnie mecz bokserski LAS (Łotwa) — reprezentacja Wilna.

W Zakopanem mecz hokejowy Telephon — Club — Czarni (Lwów).

Niedziela.

W Wiśle zawody [illegible].

W Katowicach pierwsze mecze o mistrzostwo hokejowe Śląska.

W Krakowie mecz hokejowy Cracovia — Dąb.

W Lublinie mecz bokserski Makabi (Niemcy) — Makabi (Lublin).

W Zakopanem bieg narciarski miejscowych klubów.

Pomoc zimowa dla bezrobotnych w praktyce...

Cyfry i fakty z pow. bialskiego

Dla ilustracji, czem jest w praktyce „pomoc zimowa dla bezrobotnych" podajemy obrazki z różnych części kraju. Oto głos z okręgu bielsko-bialskiego:

Okręg tutejszy, nawskroś przemysłowy, ma z natury rzeczy wielki odsetek robotników fizycznych i pracowników umysłowych pozostających bez pracy.

Nic też dziwnego, że od szeregu lat bezrobotni żyją w skrajnej nędzy, a każda nadzieja polepszenia ich doli jest przyjmowana z pewną wiarą w prawdziwość tych zapowiedzi.

Niestety — jak dotąd tak i obecnie — wszystkie reklamy w prasie rządowej i zapewnienia o tak zw. pomocy zimowej dla bezrobotnych, przyniosły nowy zawód zgłodniałym masom.

Kreślimy tych kilka słów dlatego, aby dowieść na przykładzie jak ta pomoc zimowa wygląda w powiecie bialskim.

Powiat bialski liczy około 6000 bezrobotnych. Dane, przesiane przez sito, czyli przez tak zwane Komisje Kwalifikacyjne przy lokalnych komitetach gminnych, wykazały powiatowemu Komitetowi Niesienia Pomocy Bezrobotnym, że powiat liczy 2.259 rodzin bez pracy, czyli 6.800 głów. Przeszło 3000 bezrobotnych na podstawie okólnika Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie odpadło i nie będzie korzystać z pomocy (!!).

Jak wiadomo, bezrobotny ma otrzymać pewną ilość artykułów spożywczych, wraz z węglem, wartości 5 zł. na głowę miesięcznie. Ale jeżeli ktoś w jego rodzinie pracuje i zarobi tyle, ile wynosi ogólny deputat żywnościowy, choćby panowała tam skrajna nędza, w takim razie pomoc ta odpada. Również bezrobotny, posiadający własny domek i choćby pół czy morgę pola, z pomocy tej jest wyłączony. Jest to straszna tragedja dla tych ludzi, którzy od lat są bez pracy i żyją bez jakiejkolwiek nadziei lepszego jutra! A jak człowiek może wyżyć za 5.— zł. miesięcznie, to zapewne nie wymyśli nawet salomonowa mądrość referentów, którzy zarządzenie takie wydali.

Ostatnio Powiatowy Komitet Niesienia Pomocy Zimowej rozpatrywał preliminarz budżetowy na okres od 1. grudnia 1936 r. do 30 kwietnia 1937 r. Komitet uchwalił budżet 200.000 zł. na okres pięciu miesięcy, z czego 80.000 zł. ma dać cały powiat (w tym gm. Biała 60.000 zł.) a 120.000 zł. dopłacić winien Urz. Wojewódzki w Krakowie. Z kwoty tej może korzystać zaledwie 8.000 głów, członków rodzin bezrobotnych licząc 5 zł. na głowę miesięcznie.

Pod względem ofiarności na tutejszym terenie, — jak zawsze — świeci przykładem klasa robotnicza. Cały powiat bialski dał zaledwie 31.000 kg. ziemniaków i 1000 kg. mąki i to, poza małymi wyjątkami, prawie sami chłopi. Zbiórka w gotówce w powiecie prawie zawiodła. Ludzie, którzy mają pełną gębę frazesów patriotycznych, na apel Ogólnego Komitetu pozostali obojętni.

Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że ci, którzy nie wiele, albo nic nie dali na pomoc zimową, za to stroją się w szaty „moralizatorów" nazywając „darmozjadami" zniszczonych długotrwałym kryzysem bezrobotnych.

W końcu należy dodać, że Komitet Powiatowy zapowiedział, że wydawane bezrobotnym i ich rodzinom porcje żywnościowe muszą być z wiosną odrobione (!!!).

Komunikat Centr. Komisji Zw. Zow. dał wyraz poglądowi klasy robotniczej na tę sprawę.

Z ramienia Kl. Zw. Zaw. w Powiatowym Komitecie zasiada tow. Pysz, który na posiedzeniu w dniu 15. grudnia r. b. podniósł różnicę między zapowiedzią nakarmienia głodnych a stanem faktycznym i wyraził w imieniu Kl. Zw. Zaw., protest przeciwko krzywdzie jaka spotkała bezrobotnych, domagając się uchwały, aby dawano conajmniej 10 zł. miesięcznie na głowę.

Głos naszego towarzysza został potraktowany jako sprzeczny z okólnikiem.

Głos rozpaczy
bezrobotnych gm. Wawer

Bezrobotni gminy Wawer donoszą nam również, że zamiast węgla, chociażby w najgorszym gatunku, przydziela się im na opał jakieś śmiecie, szumnie zwane... torfem.

Nie pomagają interwencje i protesty w Komitecie Gminnym. Torf ten, a raczej błoto, wogóle na opał się nie nadaje, gdyż jest mokry i najgorszego gatunku. Włożony do worka i przeniesiony parę kilometrów, rozkłada się i trzeba go wyrzucić. Poza tym paleniska nie są do torfu przystosowane, a nie stać bezrobotnych na to, żeby je przerobić, zresztą nawet nie zgodziliby się na to właściciele domów.

Ten niby torf, po włożeniu do pieca dymi i śmierdzi, trzeba niezwłocznie otwierać okna i drzwi— i dzieci, zamiast ciepła, ulegają przeziębieniu i chorobie. Za opał ten Komitet Powiatowy płaci dostawcom po 24 zł. za tonnę. A że torf na opał się nie nadaje, więc bezrobotni najczęściej zmuszeni są odprzedawać kwity po 70 lub 80 gr. i za otrzymane pieniądze kupić 15 kg. węgla. Specjalni makierzy — pośrednicy skupują kwity, następnie zaś nabywają je dostawcy. Na tej cyrkulacji pośrednicy i dostawcy zarabiają ponad 200%.

Tak wygląda w praktyce pomoc dla bezrobotnych w opale.

Zrozumiałe jest, że powoduje to wielkie rozgoryczenie wśród bezrobotnych i oburzenie ofiarodawców, którzy widzą, jaki pożytek mają bezrobotni z ich ofiarności.

Autorzy listu piszą w dalszym ciągu co następuje:

Ażeby utrzymać nas przy życiu przez zimę, wyznaczono nam miesięcznie na osobę: aż ¼ kg. słoniny i 2 kg. żytniej mąki najgorszego gatunku. Ażeby ogrzać mieszkanie, wyznaczono nam na miesiąc 300 kg. zgniłego „torfu". Tą drogą zwracamy się do władz nadzorczych nad Powiatowym Komitetem, oraz do inicjatorów pomocy i ofiarodawców o wejrzenie w czynności Komitetu Powiatowego i skłonienia go, żeby, zamiast torfu, wydał nam węgiel, oraz podwyższył racje żywnościowe.

Pomoc na święta

Zgłosił się do nas w Warszawie pewien bezrobotny, korzystający z pomocy zimowej (nazwisko i adres mamy odnotowane) i pokazał prowiant, otrzymany tytułem pomocy świątecznej. Było tego: 1 kg. chleba sitkowego, dwie strucle pszenne po ½ kg., 4 śledzie, ¾ kg. kiełbasy, ¼ kg. słoniny.

Pomoc tę otrzymał w Warszawie w kuchni Stare Miasto 38. Bezrobotny ów ma żonę i 2 dzieci, jednak poinformowano go, że otrzymuje pomoc tylko dla trojga osób. Zachodzi jednak pytanie, czy wspomniany prowiant nawet dla trojga ludzi stanowić może jakiekolwiek zaopatrzenie na kilka dni. Chyba na jedno danie?

Nowości gwiazdkowe

M. Konopnicka: „O krasnoludkach i sierotce Marysi". Wydawnictwo firmy M. Arcta.

Nowe wydanie ślicznej książki dla dzieci Marii Konopnickiej odznacza się również ładną szatą zewnętrzną. Barwna okładka, oraz liczne winiety Ł. Illinicza przemawiają do fantazji dziecięcej.

Hugh LOFTING „Podróż doktora Dolittle". Przekład Janiny Mortkowiczowej. Ilustracje autora. Okładka Teresy Roszkowskiej. Wydawnictwo Tow. Wydawniczego w Warszawie, Mazowiecka 12.

Fantazja, poezja, humor, trochę patosu, dobroć serca i czarująca znajomość dziecinnych upodobań — oto zalety książek o przygodach Doktora Dolittle i jego ulubionych zwierząt.

Obecnie wydana „Podróż doktora Dolittla" — to już drugi tom cyklu Loftinga. Opisane w nim przygody są zajmujące i zabawne, a jednocześnie mają głęboki sens humanitarny, znakomicie się więc nadają na podarunek gwiazdkowy dla dzieci.

Odpowiedzi Redakcji

J. Ciesielski. Tekst „Międzynarodówki" zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

Chciał wytruć całą rodzinę

Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Olkuszu rozpatrywał sprawę Henryka Witkowskiego i Maksymiliana Nowaka. Na tle nieporozumień rodzinnych we wsi Chlina (olkuskie) 18-letni Henryk Witkowski, rzekomo z namowy Maks. Nowaka, postanowił wytruć całą rodzinę. W tym celu nabył dość dużą dozę arszeniku i podczas nieobecności rodziców, przebywających w kościele, wsypał arszenik do gotującego się obiadu. Po spożyciu zatrutej kapusty cała rodzina dostała boleści. Przybyły lekarz uratował wszystkich z wyjątkiem matki Henryka, która zmarła. Po rozprawie Sąd Okr. skazał Henryka Witkowskiego na 10 lat więzienia i 600 zł. kosztów na rzecz poszkodowanych. Nowaka zaś z braku dowodów winy uniewinnił.

Baczność uczestnicy

WYJEŻDŻAJĄCY NA OBÓZ SPORTOWY W ZAKOPANEM.

Zbiórka na dworcu Głównym w Warszawie koło kiosku „Ruchu" w czwartek, o godz. 19.45.

Uprasza się o punktualne przybycie.

Pokwitowanie

Zamiast kwiatów na trumnę Wandy — Marii Szapirowej L. K. dla Zarządu Gł. T. U. R. 20.— zł.

Wiadomości z całej Polski

PODPALACZE MŁYNÓW PRZED SĄDEM.

W sprawie podpalaczy młynów w pow. chełmskim, która toczyła się w ciągu 3 dni przed Sądem Okręgowym lubelskim na sesji wyjazdowej w Chełmnie, zapadł wyrok, mocą którego Zachar Szypiłow, mieszkaniec wsi Ckaniwola, skazany został na 15 lat więzienia za podpalenie 4 młynów, kradzież pasów transmisyjnych i zabójstwo wspólnika swego, Józefa Drozda. Hochmann, właściciel młyna w Siedliszczu (pow. chełmski) za namawianie Szypiłowa do podpalenia konkurencyjnych młynów, skazany został na 15 lat więzienia i 70.000 zł. grzywny, syn jego Icek Hochmann za współudział w zbrodniczej akcji na 8 lat więzienia i 20.000 zł. grzywny, wreszcie Froim Fajn za pośrednictwo na 9 lat więzienia i 500 zł. grzywny.

KOBIETA POŻARTA PRZEZ DZIKI.

W lesie Lipsko pod Zamościem dokonano strasznego odkrycia. W miejscu rzadko uczęszczanym przez ludzi, wśród gęstwiny drzew i krzaków, znaleziono porozrzucane ludzkie kości wraz z czaszką. Jest to najniezawodniej szkielet kobiety.

W okolicy tej grasują dziki i ślady wskazują na to, że ciało zostało przez nie pożarte.

W lecie roku bieżącego zanotowano w Zamościu tajemnicze zaginięcie młodej kobiety, Heleny Bojanównej. Istnieje przypuszczenie, że odnaleziony szkielet może być szczątkami trupa Bojanówny.

KRWAWA TRAGEDIA POD LIDĄ.

Z Lidy donoszą o morderstwie, którego ofiarą padła mieszkanka wsi Syntaki Wielkie, Elżbieta Korowajczykówna. Mieszkaniec tej wsi, Michał Łukin, podejrzewając swą narzeczoną Korowajczykównę o zdradę z nauczycielem Kuszkowskim, rozpłatał jej siekierą głowę, a następnie ciało poćwiartował.

Po dokonaniu zbrodni Łukin udał się pod dom, gdzie mieszkał Ruszkowski i strzelił do niego z uciętego karabinu. Strzał chybił. Gdy zamach się nie udał, Łukin skierował karabin do siebie i popełnił samobójstwo. Zwłoki zamordowanej dziewczyny i samobójcy zabezpieczono do dyspozycji władz sądowo-śledczych.

Kronika Zagłębia Dąbrowskiego

Pamięci tow. Piotra Morawca

Niedawno klasa robotnicza Zawiercia odprowadziła na miejsce wiecznego spoczynku tow. Andrzeja Wawrzyńca Sikorka, weterana walk 1905 r., członka PPS, Zw. Zawod. Włókienniczego, Stow. b. więźniów politycznych. Była to potężna manifestacja ludu pracy.

I oto znowu 21 grudnia 36 r. nieubłagana śmierć wyrwała z naszych szeregów jednego z zasłużonych członków PPS i Zw. Zaw. Włókniarzy, tow. Piotra Morawca. Powaliła go gruźlica, ta nieodstępna towarzyszka robotnika.

Żywot tow. Morawca był czysty, pracowity, ofiarny, oddany sprawie socjalizmu.

Pogrzeb jego znowu stał się potężną manifestacją klasy robotniczej Zawiercia. Szereg wieńców, orkiestra, czerwone sztandary, a pod nimi świadomy lud roboczy.

Nad otwartą mogiłą w obecności bardzo licznie zgromadzonych uczestników, przy świetle pochodni, żegnali zmarłego w imieniu dzielnicy PPS tow. radny A. Jędrycha, w im Żw Zaw. tow. M. Krzyk, w im. TUR i Czerwonego Harcerstwa tow. ławnik L. Konopka. Chór męski TUR odśpiewał marsza żałobnego Chopina, po czym pożegnano zmarłego pieśnią „Czerwony Sztandar".

Cześć pamięci tow. Morawca!

Wypadki w stolicy

SAMOBÓJSTWO WOŹNEGO

W biurze inspektoratu emigracyjnego (Króla Alberta 73) postrzelił się z rewolweru w prawą skroń woźny miejscowy, 32-letni Antoni Solek. Desperata w stanie b. ciężkim, przewiozło Pogotowie do szpitala św. Ducha, gdzie wkrótce zmarł. Przyczyna samobójstwa — nieustalona.

ZATRUCIE

27-letni Azryl Gutszladt, bez zajęcia (Pawia 64a) w zamiarze samobójczym zatruł się tlenkiem węgla. Pogotowie przewiozło desperata do szpitala Dz. Jezus.

OBCIĘCIE PALCA W MASZYNIE

W fabryce przy ul. Żelaznej 69, blacharz, 45-letni Feliks Chmielewski, w czasie pracy doznał odcięcia w maszynie palca prawej ręki. Chmielewskiego przewieziono na opatrunek na stację Pogotowia.

TAJEMNICZE POSTRZELENIE

26-letni Roman Fink (wieś Nowa Karolówka, pod Rembertowem), idąc do tramwaju linii „23" szosą Gocławską do domu został zaatakowany przez kilku mężczyzn, którzy dali kilka strzałów z rewolweru i zbiegli. Jedna z kul ugodziła Finka w prawą nogę. Lekarz Pogotowia po udzieleniu pomocy, przewiózł rannego do szpitala Przemienienia Pańskiego.

USIŁOWANIE PODPALENIA DOMU

Na Bukowcu, w Jabłonnie, nieznani sprawcy usiłowali podpalić dwupiętrowy dom mieszkalny Ludwika Miszewskiego. W tym celu oblali szczytową drewnianą ścianę naftą i podpalili. Ogień w porę spostrzegł Miszewski, który wszczął alarm. Nadbiegli lokatorzy i ogień wspólnymi siłami ugasili. Policja zajęła się odszukaniem sprawców.

W ataku białej gorączki
chciał wymordować całą rodzinę

Tadeusz Szkopowicz, zam. przy ul. Dobrej 57 w Warszawie, robotnik wodociągów i kanalizacji, powrócił pijany do domu. Na wstępie wszczął awanturę z teściową Marią Parszniakową, po czym schwycił wpół córkę swą, 7-letnią Alicję, zamierzając uderzyć dzieckiem głową o ścianę. Teściowa w samą porę wyrwała dziewczynkę z rąk szaleńca. Dziecko, w panicznym strachu, wybiło szybę w oknie i uciekło z suteryny na ulicę, alarmując przechodniów.

Wówczas Szkopowicz zaczął znęcać się nad 11-letnią córką, Wandą, bijąc ją pięściami po głowie.

W tym samym czasie nadbiegła żona Szkopowicza Helena, sprzedająca w pobliżu gazety, oraz sublokatorka jej, Irena Kobylińska. Wyrwana z rąk awanturnika druga dziewczynka również wyskoczyła przez okno na ulicę, gdzie duże zbiegowisko przechodniów zwabiło dwóch policjantów. Tymczasem szaleniec porwał krzesło i z okrzykiem: „A teraz wszystkich was ukatrupię", rzucił się na żonę, teściową i sublokatorkę. Kobiety jednak obezwładniły Szkopowicza, po czym żona jego, porwawszy najmłodsze dziecko, również ratowała się ucieczką przez okno, następnie, wraz z dziećmi pobiegła do komisariatu, meldując iż mąż w ataku białej gorączki chciał wymordować całą rodzinę.

Policjanci przeprowadzili Szkopowicza do 1-go komis., gdzie znowu zaczął awanturować się.

Z przeprowadzonego dochodzenia wynika, że Szkopowicz nałogowo pije już od kilku lat, przy czym często wszczyna w domu awantury. Od dwóch lat nie daje żonie na utrzymanie rodziny, przez to nieszczęśliwa kobieta sama musi zarabiać na siebie i dwoje dzieci. Nadto Szkopowicz drze garderobę żony, by ta nie mogła nigdzie wyjść, oraz niszczy nakrycia stołowe i naczynia kuchenne.

Jak się okazało, Szkopowicz pił tego dnia z Antonim Krajewskim, który również przyszedł do domu pijany i w czasie awantury wyrzucił żonę z II-go piętra na podwórze.

Szkopowicz, po wytrzeźwieniu, zeznał, że pije i wszczyna awantury dlatego, że chce pozbyć się żony, gdyż brak jest harmonii między małżonkami. Szkopowiczowa zaprzeczyła temu kategorycznie. Szkopowicza zatrzymano w areszcie. (W. A. D.).

Kasy P. K. O. w Święta

Kasy P. K. O. będą czynne w dniu 24 b. m. do godz. 11 rano zaś w dniach 25, 26 i 27 kasy P. K. O. będą nieczynne.

Od d. 1 stycznia prenumerata miesięczna będzie wynosiła 2 zł. 50 gr.

KRONIKA KRAKOWSKA

„Pieniądz nie śmierdzi"

Zaprzysiężeni antysemici przy „pracy"

Niedawno pisaliśmy o utworzeniu przez majstrów piekarskich nowego „chrześcijańskiego" związku robotników piekarskich. „Bij Żyda" — oto ich hasło. Około dwudziestu bezrobotnych robotników zdołano zgrupować w tym związeczku. Przed świętami panowie majstrowie chcieli coś dać tym bezrobotnym. Urządził składkę świąteczną. Zdawało by się, że do Żydów z tem nie pójdą. Ale, gdzież tam, właśnie uderzyli do Żydów. Wszak pieniądz nie śmierdzi.

Zapomoga świąteczna miała wynosić 8 zł. dla bezrobotnego. Aliści chytrzy majstrowie umyślili sobie, aby część tej, aż nadto skromnej zapomogi, ściągnąć na związek. Jak umyślili tak zrobili. Z ośmiu złotych zostało tylko pięć. Reszta poszła na związek — 2.50 zł. na wpisowe, a 50 gr. na składkę. Tak to sobie panowie majstrowie „chrześcijańscy" organizują związek. Dla nich obojętnem jest czy pieniądze dają Żydzi, byle by interes szedł.

Ale robotnicy nie tacy głupi, przejrzeli tę grę i nie dadzą się dłużej naciągać. Pominą z obrzydzeniem te machlojki majsterskie i staną w szeregach klasowego Związku Rob. Przemysłu Spożywczego Tam jest ich miejsce i tam jest zwycięstwo.

Historje dnia

KRADZIEŻE. Z niezamkniętego balkonu przy ul. Dekerta 14, skradziono na szkodę Stanisławy Koniecznej, tam zamieszkałej, futro damskie (źrebce) i płaszcz męski, łącznej wartości 260 zł.

CIĘŻKIE USZKODZENIE CIAŁA. Na ul. Wiślisko Stanisław Szymański, szlifierz, zam. w Prokocimiu przebił nożem Jana Barana, również szlifierza, lat 36, zam. w Woli Duchackiej, zadając mu ranę kłutą w plecy, oraz w lewą pierś w okolicy serca. Rannego przewieziono do szpitala Ubezpieczalni Społecznej. Szymańskiego poszukuje policja.

ARESZTOWANI. W. Pietruszka, lat 21, robotnik, bez zajęcia, zam. przy ul. Sołtyk 5 i J. Nowak, lat 20, robotnik, bez zajęcia i miejsca zamieszkania, zostali zatrzymani przez policję, bezpośrednio po kradzieży soków, oraz wyrobów cukierniczych i tytuniowych, wartości około 250 zł. ze sklepu J. Żbika, przy ul. św. Tomasza 33. Część towarów odebrano.

— Patrolujący policjant zatrzymał na ul. Szerokiej M. Nowaka, lat 26, bez zajęcia i miejsca zamieszkania, w chwili gdy niósł bieliznę wartości 20 zł., pochodzącą z kradzieży, dokonanej bezpośrednio przedtem w mieszkaniu Ch. Pięknego przy ulicy Szerokiej 27. Bieliznę odebrano.

Dyżury lekarzy

Dnia 24 grudnia — noc.

Dr. Hollander Erna — Karmelicka 48, tel. 147-34.

Dr. Dornfeld Henryk — Grodzka 50. tel. 164 83.

Dr. Neuwelt Stan. — Zamojskiego 28, tel. 124-47.

Dr. Friedman Henryk — Wrzesińska 8, tel. 117-79.

Dnia 25 grudnia — dzień.

Dr. Wolfram Szymon — Friedleina 1, tel. 127-88.

Dr. Kelhofer Artur — Krasińskiego 4.

Dr. Kurz Zygmunt — Sandomierska 6 — tel. 116-40.

Dr. Pleszowski Ignacy — Starowiślna 17, tel. 188-00.

Dnia 25 grudnia — noc.

Dr. Fischhab Izydor — Sebastiana 33 tel. 109-50.

Dr. Broniatowski Artur — Felicjanek 27, tel. 138-88.

Dr. Glasner Ignacy — Potockiego 5, tel. 119-04.

Dr. Silberberg Stef. —Starowiślna 41, tel. 164-63.

Dnia 26 grudnia — dzień.

Dr. Bleiweis Józef — Karmelicka 11, tel. 182-10.

Dr. Goldbergerowa Maria — Wielopole 30, tel. 151-46.

Dr. Stern Natan — Stradom 27, tel. 172-25.

Dr. Geller Jakób — Wolnica 12, tel. 116-76.

Dnia 26 grudnia — noc.

Dr. Dornfeld Henryk — Grodzka 50, tel. 164-83.

Dr. Owczyński Tadeusz — Lubicz 34, tel 158-26.

Dr. Pinkusfeldowa Regina — Sebastiana 7, tel. 116-83.

Dr. Sokołowskj Adam — Basztowa 24, tel. 142-04.

Dnia 26 grudnia — dzień.

Dr. Aleksandrowicz Julian — Warneńczyka 14, tel. 189-99.

Dr. Herzeg Jakób — Dietla 97, tel. 118-02.

Dr. Fischer Jan — Michałowskiego 1 tel. 174-99.

Dr Żab'ński Robert — Szewska 22 tel. 192-68.

Dnia 27 grudnia — noc.

Dr. Rychwicki Włodz. — Szewska 21, tel. 143-86.

Dr. Günther Jerzy — Sławkowska 23, tel. 166-26.

Dr. Schonberg Maria — pl. Zgody 7, tel. 182-58.

Dr. Engel Adolf — Dietla 66, tel. 165-98.

Dodatkowa rejestracja członków partii

odbywa się w godzinach od 6 do 7-ej wiecz., w lokalu OKR. PPS., Al. Krasińskiego 16, NIEODWOŁALNIE TYLKO DO 31-go GRUDNIA B. R.

Niezarejestrowani do tego terminu przestają być członkami partii.

O. K. R. P. P. S.
im. Ignacego Daszyńskiego
w Krakowie.

Dwa nagłe zgony

We wtorek, dn. 19 b. m., zmarł nagle niej. Łyskowski na ul. Siennej Nr. 14.

O tej samej godzinie na dworcu Zachodnim zmarł dyrektor szpitala w Turce nad Stryjem, Jan Ożga.

Co grają w kinoteatrach

ADRIA: „Piekielny wąwóz" i „Gra o kobietę".

ATLANTIC: „Metropolitan" i „Orłow".

BAGATELA: „Kobieta bez maski" i rewja „Krakowskim targiem".

PROMIEŃ: „Tylko ty".

STELLA: „Carewicz".

SZTUKA: „Po burzy".

WANDA: „Cygańskie dziewczę".

DOM ŻOŁNIERZA: „Biały staw".

APOLLO: „Sztandar".

ŚWIT: „Barbara Radziwiłłówna".

UCIECHA: „Zemsta Johna Elmana".

Wyrok na wspólników szantażystów prasowych

Sąd Apelacyjny wydał wyrok w sprawie wspólników szantażystów prasowych: Łobody i Laksbergera, przekazanej ponownie do rozpatrzenia przez Sąd Najwyższy.

Skazani zostali: Hoffman na 6 miesięcy więzienia, Kwaśny na 8 miesięcy i dr. Derenowski na 6 miesięcy więzienia. Oskarżonego Kuczyńskiego skazano na jeden rok więzienia; połowę darowano mu na mocy amnestji.

Wszystkim skazanym zawieszono wykonanie kary na lat 5, oraz pozbawiono ich prawa uprawiania pracy dziennikarskiej przez lat 5.

KINO - MUZEUM DLA T. U. R.

W czasie Świąt Bożego Narodzenia wyświetla Kino-Muzeum, ul. Smoleńsk 9, wspaniały podwójny program świąteczny.

Na ekranie przemiła komedia muzyczna p. t.

„PIOTRUŚ"

w głównej roli urocza artystka Franciszka Gall i wielu innych. Na scenie tradycyjna zwierzyniecka

SZOPKA KRAKOWSKA,

prowadzona przez M. Molika.

Dla T. U. R. program ten wyświetlony będzie w niedzielę, 27 b. m., o godz. 7-ej wiecz. Bilety do nabycia wprost przy kasie Kina-Muzeum.

Parylewiczowa zostanie w więzieniu

Wobec choroby W. Parylewiczowej, znajdującej się w więzieniu, Sąd dopuścił lekarzy: prof. Tempkę i doc. d-ra Zielińskiego do zbadania stanu jej zdrowia.

Obaj lekarze udali się do szpitala więziennego, gdzie w asystencji lekarzy więziennych zbadali Parylewiczową, po czym odbyli konsylium.

Lekarze mieli podobno stwierdzić, że stan zdrowia Parylewiczowej nie jest groźny, a choroba jej ma charakter nerwowo-żołądkowy, nadający się do leczenia djetetycznego.

W świetle wyników badania nie zanosi się na to, aby opinia lekarska uznała konieczność przeniesienia Parylewiczowej ze szpitala więziennego do sanatorium.

Podziękowanie

W. Panu Antoniemu Kornikowi, Dentyście w Krakowie ul. Florjańska 29, dziękuję i polecam Jego zakład za dobrą i trwałą pracę dentystyczną.

Jan Schwed
Kierownik szkoły w Bninie.

Repertuar teatrów

ZAWIESZENIE WIDOWISK 24 B. M. W myśl obowiązujących przepisów o widowiskach zawieszone zostają we czwartek dnia 24 b. m. jako w wigilię święta Bożego Narodzenia widowiska teatralne i kinowe.— Nieczynne będą również w porze wieczornej wszelkie kawiarnie. Większe zakłady kawiarniane zamknięte będą po zatym w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia t. j. w piątek 25 b. m.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Piątek wiecz. „Mrówki".

Sobota po poł. „Ludzie na krze", wiecz. „By rozum był przy młodości".

Niedziela po połud. „Krowoderskie zuchy", wiecz. „Opowieść wigilijna".

„TEATRO DEI PICCOLI" W STARYM TEATRZE. Słynny włoski teatr marionetek Teatro dei Piccoli da przez 3 dni, t. j. w piątek, w sobotę i w niedzielę (25, 26 i 27 grudnia) po dwa przedstawienia dziennie a to o godz. 5-ej popoł. i o 8-ej wiecz. Kasa Starego Teatru otwarta w święta od godz. 10—13.30 i od 3—9 w.

PO PREMIERZE W „BAGATELI". Ostatnia premiera specjalnego świątecznego programu rewiowego w „Bagateli" wypadła b. dobrze. Cały zespół artystyczny z Grywiczówną, Jankowskim, Chrzanowskim, baletem Bruszewskich stwarza kreację o wysokim poziomie. Od piątku powtórzenie programu.

TEATR POWSZECHNY DOMU ŻOŁNIERZA:

25. grudnia: O godz. 3.30 popoł. „Oj, mężczyźni, mężczyźni" — komedia K. Zalewskiego. O godz. 7.30 wiecz.: „Ach, ta teściowa" — wodewil z muzyką Jana Gilberta.

26. grudnia: O godz. 3.30 popoł. „Ach ta teściowa" — wodewil z muzyką Jana Gilberta. O godz. 7.30 w. „Dzierżawca z Olesiowa" — komedia Zygm. Przybylskiego.

27. grudnia: O godz. 3.30 popoł. „Dzierżawca z Olesiowa" — komedia Zygm. Przybylskiego. O godz. 7.30 wiecz.: „Ach ta teściowa" — wodewil z muzyką Jana Gilberta.

Samobójstwo

Dn. 22 b. m. nieznany osobnik w celach samobójczych skoczył z mostu Dembińskiego do Wisły.

Po przepłynięciu kilkunastu metrów, zniknął pod wodą. Brak łodzi uniemożliwił pomoc.

Kronika bielsko-bialska

SERDECZNE ŻYCZENIA
WESOŁYCH ŚWIĄT
przesyła wszystkim Towarzyszom i Sympatykom oraz wszystkim czytelnikom „Naprzodu".

Reprezentacja „Naprzodu"
i Okręgowy Komitet Robotniczy
w Białej.

DO KOMITETÓW P.P.S.
OKRĘGU BIALSKIEGO.

Okręgowy Komitet Robotniczy PPS., w Białej przypomina, że poszczególne Komitety okręgu bialskiego winny niezwłocznie nadesłać wykazy przerejestrowanych na mocy uchwały Rady Naczelnej PPS. z dnia 7 listopada br. członków partii. — Komitet, który nie wypełni zleceń zawartych w okólniku CKW. i OKR. w powyższej sprawie do dnia 1 stycznia 1937 r., będzie uważany za skreślony z rejestru Komitetów PPS., a członkowie danego Komitetu pozbawieni praw członkowskich.

Część kroniki bielsko - bialskiej podajemy dziś na str. 13-ej.

Redaktor odpowiedzialny: LUDWIK WINTEROK.
Odbito w drukarni Sp. Nakładowo Wydawniczej „Robotnik", Warszawa, Warecka 7.